ALEKSANDRA RYBIŃSKA: LEWICY NIE UDAŁO SIĘ POLOWANIE NA TRUMPA

DARIUSZ MATUSZAK: NAJBARDZIEJ NIKCZEMNY PAKT (MIGRACYJNY) W DZIEJACH UE

KONRAD KOŁODZIEJSKI: TO KOBIETY BĘDĄ OFIARAMI TEJ REWOLUCJI

JAN ROKITA ALARMUJE: RZĄD SZYKUJE POTĘŻNY ATAK NA KATOLICYZM I WOLNOŚĆ RELIGIJNĄ

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

23 (601) 2024
3–9 czerwca 2024
CENA: 11,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

MOCNY APEL BEATY SZYDŁO

IDŹ NA WYBORY,

BO CIĘ OGRABIĄ I ZNIEWOLĄ

BYŁA PREMIER O KULISACH WALKI, KTÓRA ZDECYDUJE O PRZYSZŁOŚCI POLSKI I UNII EUROPEJSKIEJ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

epraso.pl/5de8823309

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

OGLĄDAJ NAS
W TELEWIZJI NAZIEMNEJ

CZĘSTOCHOWA	POZYCJA 26 MUX L-3
GDAŃSK	POZYCJA 62 MUX L-7
JELENIA GÓRA	POZYCJA 26 MUX L-1
ŚWIDNICA	POZYCJA 26 MUX L-4
TOMASZÓW MAZOWIECKI	POZYCJA 26 MUX L-3
WARSZAWA	POZYCJA 62 MUX L-7
WROCŁAW	POZYCJA 62 MUX L-7
	POZYCJA 26 MUX L-4

Odśwież listę kanałów w twoim telewizorze

OGLĄDAJ NAS

www.wPolsce.pl

eprasa.pl 5de882330

(Bez)graniczna hipokryzja Tuska

Napór na polską granicę ze strony Białorusi niepokojąco rośnie. Każdego dnia Straż Graniczna odnotowuje setki prób jej nielegalnego przekroczenia. Agresja, niszczenie zapory i rzucanie kamieniami są na porządku dziennym. Kilka dni temu polski żołnierz został poważnie ugodzony nożem. I choć sceny te są wysoce niepokojące, nawet w połowie nie przypominają tych z 2021 r., kiedy byliśmy celem „operacji Śluza".

Donald Tusk gra dziś ojca polskiego bezpieczeństwa i zapewnia obrońców granic o pełni wparcia. „Przyjechaliśmy do was tak licznie, aby powiedzieć, że w każdej sytuacji, szczególnie tak dramatycznej, jak atak na naszego żołnierza, państwo polskie jest po stronie żołnierzy i funkcjonariuszy Straży Granicznej" – oświadczył w Dubiczach Cerkiewnych na granicy z Białorusią. A co robił, gdy hordy rozjuszonych mężczyzn atakowały polskich żołnierzy? Gdy siłą wdzierały się na terytorium Polski? Gdy rząd PiS próbował zatrzymać tę nawałę i budować mur graniczny? Atak wymierzony w Zjednoczoną Prawicę przez polityków, sympatyków i aktywistów obecnej koalicji rządzącej był wprost nieprawdopodobny. Doskonale wpisywał się w rosyjskie założenia wojny hybrydowej.

Czy to nagłe otrzeźwienie, które dzisiaj obserwujemy, ma w sobie znamiona trwałej refleksji? Istnieje oczywista obawa, że jak wówczas nie byli w stanie dostrzec istoty zagrożenia, tak dziś nie dostrzegają kolejnych, nieco bardziej ukrytych niebezpieczeństw. Dlaczego Donald Tusk nie zabrał ze sobą na granicę Agnieszki Holland, której filmu bronił jeszcze przed rokiem? Czy razem z Janiną Ochojską, wszelkiej maści celebrytami i politykami przeproszą obrońców polskich granic za odzieranie ich z godności, nazywanie ich „zwykłymi zbirami", a nawet „mordercami"?

Gdy obrzydliwy paszkwil Holland jeździł po światowych festiwalach, ukazując Polaków jako zdziczałe zwierzęta zagrażające biednym migrantom szukającym lepszego życia na Zachodzie, sprzeciwiali się temu kłamstwu wyłącznie konserwatyści. Za każdy sprzeciw byli zresztą regularnie atakowani. Z kolei Donald Tusk twierdził, że to sam rząd naraża funkcjonariuszy Straży Granicznej na złą opinię. „Strażniczki i strażnicy na naszej granicy, podobnie jak wojsko wysłane tam przez pana ministra Błaszczaka, wykonywali rozkazy, często bez entuzjazmu. Ale wiadomo, mundur to mundur, służba to służba, nie dyskutuje się z rozkazem. I płacą za to często bardzo dużą cenę" – mówił we wrześniu 2023 r.

Kłamstwo Holland obryzgiwało Polaków coraz intensywniej, a politycy Koalicji Obywatelskiej organizowali w Parlamencie Europejskim debaty, na których ciskali w polski rząd i polskich obrońców granic najobrzydliwszymi, najcięższymi zarzutami. Dziś Donald Tusk twierdzi, że w kwestii bezpieczeństwa „nie ma żadnej przestrzeni na negocjacje, polska granica musi być chroniona". Używa wszelkich socjotechnicznych zabiegów, by wprowadzić Polaków w stan głębokiej niepamięci. Doskonale wie, że musi tak pokierować kampanią, by jak największa grupa ludzi poparła ich koalicję. Obieca wszystko, by omamić. A później, gdy układ w Parlamencie Europejskim pozostanie niezmienny, Niemcy przystąpią do realizacji swoich mocarstwowych apetytów i usankcjonowania unijnego superpaństwa, w którym odegramy rolę małego, równie urokliwego, co podporządkowanego kraju świadczącego unijnym bogaczom usługi handlowo-turystyczne.

To sprawy zbyt poważne, by dać się nabrać na tanie chwyty. Jedynym antidotum na wszechogarniającą manipulację jest pamięć i przytomne rozliczanie bieżących działań. A te nie pozostawiają złudzeń: pakt migracyjny został podpisany, rząd Tuska nie sprzeciwił mu się, gdy był na to czas, jego partia głosowała przeciwko zaporze na granicy, a referendum dotyczące relokacji migrantów zostało ośmieszone i doprowadzone do nieważności poprzez wspólne działania „koalicji ośmiu gwiazdek" i zaprzyjaźnionych z nią mediów. Czy ktoś o zdrowych zmysłach może więc ponownie zaufać tym ludziom? Jedyne, czego można żądać od Donalda Tuska, to przeprosin za falę hejtu wymierzoną w obrońców polskich granic.

Marzena Nykiel

Autopromocja – II okładka

eprasa.pl 5de8823309

SIECI

spis treści

30 Tusk jak Jaruzelski
Stanisław Janecki

32 Z Marią Niklińską
rozmawia Dorota Łosiewicz

49 Spacer po drabinie eskalacyjnej
Marek Budzisz

NA POCZĄTEK

5 **ZAKAZ KRZYŻY, CZYLI FANATYZM**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **SZCZERBA JOŃSKIEGO**
Krzysztof Feusette

9 **ODLOT LEWICY**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **W POGONI ZA OBAJTKIEM**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **ZDARTE GARDŁO**
Samuel Pereira

14 **WALIZKA HANI PACZKOWSKIEJ**
Michał Korsun

16 **TAKIE TAM ZGREDZENIE**
Lech Makowiecki

17 **PO CO NAM ETS?**
Marta Kaczyńska-Zielińska

TEMAT TYGODNIA

18 **Z BEATĄ SZYDŁO**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

KRAJ

24 **RZĄD NA WOJENNEJ STOPIE Z KATOLIKAMI**
Jan Rokita

27 **Z PATRYKIEM JAKIM**
rozmawia Marek Pyza

30 **TUSK JAK JARUZELSKI**
Stanisław Janecki

32 **Z MARIĄ NIKLIŃSKĄ**
rozmawia Dorota Łosiewicz

36 **DEMOKRACJĄ MIĘDZY OCZY**
Maciej Walaszczyk

39 **KRYZYS MĘSKOŚCI**
Konrad Kołodziejski

42 **NOWA TVP PROMUJE LGBT+**
Jakub Augustyn Maciejewski

44 **JAK POMAGAĆ POLKOM W TRUDNEJ CIĄŻY?**
Goran Andrijanić

ŚWIAT

46 **UMOWA O RECYKLINGU LUDZI**
Dariusz Matuszak

49 **SPACER PO DRABINIE ESKALACYJNEJ**
Marek Budzisz

52 **SĄDOWA FARSA**
Aleksandra Rybińska

OPINIE

55 **ZAPATERYZM „Z LUDZKĄ TWARZĄ" TUSKA**
Małgorzata Wołczyk

HISTORIA

58 **JAK POLSCY ŻYDZI ZBUDOWALI IZRAEL**
Stanisław Płużański

SIECI KULTURY

61 **BYĆ JAK MALKOVICH**
Jolanta Gajda-Zadworna

63 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

64 **NASZĄ SZANSĄ ICH PYCHA**
Robert Tekieli

65 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

66 **KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY**
Maciej Walaszczyk

NATURA DLA LUDZI

68 **DLACZEGO CĘTKOWANE?**
Przemysław Barszcz

PODRÓŻE

70 **MOJE SZLAKI: OLIWIA DOBRZYŃSKA**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

71 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

72 **HISTORIA PIŁKĄ PISANA**
Ryszard Czarnecki

74 **HAZARDZIŚCI**
Andrzej Zybertowicz

eprasa.pl 5de8823309

BRONISŁAW WILDSTEIN

Zakaz krzyży, czyli fanatyzm

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski motywuje zakaz pojawiania się krzyży w urzędach neutralnością państwa. Czy rzeczywiście państwo powinno być i w ogóle może być neutralne?

W konstytucji nic o neutralności nie ma. Jest o bezstronności: „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym".

Czytać należy to w kontekście artykułów wcześniejszych, które zakazują m.in. działania organizacji propagujących totalitaryzm, takich jak nazizm, komunizm czy faszyzm. Określone ideologie są wykluczone z porządku publicznego. Państwo nie jest neutralne, bo odwołuje się do nazwanych idei. To wokół nich organizuje swoje działanie, m.in. proces wychowawczy, który z zasady nie może być neutralny. Akcentujemy określone wzorce, inne negujemy. Wspólnota odwołuje się do pewnych tradycji, inne odrzuca.

Oto co mówi preambuła konstytucji polskiej, która wskazuje ideowe podstawy polskiego państwa: „my, Naród Polski [...] zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł".

Wynika z tego jednoznacznie, że państwo ma w swojej polityce realizować określony porządek aksjologiczny, co jest zaprzeczeniem neutralności. A porządek ten może odwoływać się do Boga. Bezstronność sprowadza się do tego, że państwo nie powinno narzucać form jego urzeczywistnienia i pozostawić obywatelom wybór między konkurencyjnymi drogami jego osiągnięcia, ale krzyż wiszący w urzędzie niczego nie narzuca. Wskazuje źródło dobra, do którego odwoływała się kultura polska.

Projekt neutralnego państwa sprowadzać je musi do jego szczególnego, libertariańskiego wyobrażenia, czyli skrajnie zredukowanej roli jako „stróża nocnego". Nawet jednak stróż ów musi działać zgodnie z jakimś prawem, a wszystkie próby oderwania prawa od moralności kończyły się katastrofą. Moralność z definicji nie jest neutralna. Możemy wywodzić ją z różnych źródeł, ale dlaczego zakazywać mamy manifestacji religii, która tradycyjnie w Polsce stanowiła jej fundament?

Koncept neutralności wyrasta z imperatywu obrony praw mniejszości, który, jakkolwiek uzasadniony, jak zawsze może prowadzić do ekscesu. Czy obrona praw mniejszości ma odbierać prawa większości? Współczesne stadium Zachodu demonstruje ten stan rzeczy. Chrześcijaństwo rugowane jest z przestrzeni publicznej, w której coraz bardziej nachalnie rozpychają się marginalne grupki LGBT+. Krzyż w urzędzie ma naruszać ich „neutralność", ale już nie tęczowa symbolika. To ona oraz cała idea wielokulturowości ma służyć absolutnie nie neutralnej operacji rozmontowania cywilizacji Zachodu. Do tego prowadzić ma absurdalna zasada zamknięcia religii w sferze prywatnej.

Człowiek jest istotą społeczną, religia jest najgłębszą, całościową formą ujęcia jego egzystencji. To z niej wyrasta kultura. Kościół to wspólnota, eklezja. Pomysł na sprowadzenie religii do subiektywnego sentymentu jest próbą jej uśmiercenia. Czy kolejnym krokiem Trzaskowskiego będzie żądanie zdjęcia krzyży z kościołów jako sprzeciw wobec dominacji katolicyzmu w przestrzeni publicznej? Czy zakazane zostanie bicie w dzwony?

Tożsamość, zwłaszcza wspólnoty, wpisana jest w historię. Odwołuje się do tego polska konstytucja, a zwłaszcza jej preambuła, która stanowi ideowe do niej wprowadzenie: „wdzięczni naszym przodkom [...] za kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i ogólnoludzkich wartościach". Te wartości nie funkcjonują w abstrakcyjnej pustce, ale konkretyzują się poprzez partykularne kultury, które wyrastają z określonych religii. Ich odgórna likwidacja nie prowadzi do powszechnej harmonii, ale do nihilizmu, czego jesteśmy dziś świadkami.

Tożsamość przejawia się w symbolach. Odrzucenie ich czy wręcz zakaz stanowi także jej zakwestionowanie. Nie twierdzę, że Trzaskowski ma tego świadomość. On podąża jedynie za dominującymi dziś na Zachodzie rzecznikami ideologii emancypacji, którzy chcą „wyzwolić" nas z tradycyjnej, a więc jedynej, która istnieje kultury, innymi słowy niszczą ją, dokonując nihilistycznej rewolucji. Chociaż wygląda ona inaczej niż jej wcześniejsze, historyczne warianty, to meritum, które polega na obaleniu przemocą (choćby symbolicznie-prawną) tradycyjnego porządku pozostaje to samo.

Ateiście nie powinien przeszkadzać krzyż, który nic dla niego przecież nie znaczy. Nie powinien wadzić tolerancyjnemu wyznawcy innej religii, który rozumie, że ludzie na różny sposób czczą boskość. Wrogi będzie fanatycznemu przedstawicielowi wyznania, który usiłuje siłą narzucić je wszystkim. Wyznanie to może wprawdzie przybierać imię ateizmu, ale w rzeczywistości nie ma z nim nic wspólnego, a stanowi agresywną, antychrześcijańską ideologię.

Zakaz krzyży w urzędach jest wyrazem fanatyzmu.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 5de8823309

Sygnalista nadaje

Prezydent ***Andrzej Duda*** zawetował ustawę, która przyznawała dialektowi śląskiemu status języka regionalnego. Zdaniem prezydenta „uznanie etnolektu śląskiego za język regionalny [...] może spowodować podobne oczekiwania u przedstawicieli innych grup regionalnych". Według głowy państwa w obecnej sytuacji, związanej z wojną na Ukrainie, nakazana jest również szczególna dbałość o zachowanie tożsamości narodowej. „Ochronie zachowania tożsamości narodowej służy w szczególności pielęgnowanie języka ojczystego" – podkreślono w komunikacie zamieszczonym na stronie Kancelarii Prezydenta RP. Bardzo mądra i ważna decyzja. Celem tej gry jest rozbicie Polski. Nie miejcie żadnych wątpliwości.

Pisarz Szczepan Twardoch już tego nawet nie ukrywa: „Mam nadzieję, że po wyborach prezydenckich powrócimy z projektem już nie tylko nadania językowi śląskiemu statusu języka regionalnego, a raczej od razu ze statusem mniejszości etnicznej". Jakub Maciejewski ocenił na portalu wPolityce.pl: „Weto prezydenckie wydaje się być nie końcem, a początkiem trudnych zmagań o polskość Śląska. »Koło historii« zostało »wstrzymane na chwilę«. Kolejne pułapki przed nami i pójście na zwarcie może sprzyjać nie integralności Polski, ale separatystom żywiącym się konfliktami". Po odzyskaniu władzy obóz niepodległościowy musi potraktować sprawę poważnie. Pilnie potrzebne są mocne, bogate instytucje, które postawią tamę separatyzmowi.

Czasy mamy szczególnie trudne. Trwa polowanie na opozycję, ogromna większość mediów posłusznie nagłaśnia wymyślone „afery", kolejne firmy ogłaszają zwolnienia, a większość ministrów snuje się bez celu i co najwyżej realizuje radykalną, lewacką agendę ideologiczną. Co prawda widzieliśmy to już nie raz i nie dwa, ale rzadko wszystko jednocześnie i do tego w tak dużych, wręcz końskich dawkach. Robi się naprawdę duszno. Ale jeśli obóz niepodległościowy zachowa swoje struktury, jeśli ustoi na nogach, to wcześniej czy później wróci do władzy. Wielu już myślało, że znalazło sposób na pacyfikację Polski i Polaków. Za każdym razem w końcu następowało przebudzenie.

Rok temu 14. emerytura wynosiła 2650 zł brutto, teraz wyniesie 1780 zł. Cięcie jest więc drastyczne. Zdaniem Mateusza Morawieckiego to „kolejny uśmiech uśmiechniętej Polski, tym razem dla emerytów i rencistów". „Obniżka 14. emerytury to smutny, kolejny przykład ignorowania Polaków i ich interesów przez obecny rząd. Już niebawem, na początku czerwca, zaprezentujemy raport pokazujący pełną skalę działań obecnej władzy. Fakty będą miażdżące" – zapowiada były premier. Był chleb, są propagandowe igrzyska. 15 października 2023 r. przyniósł Polsce prawdziwą katastrofę. Narodową katastrofę.

Produkcja „afer" przekracza granice śmieszności. Poseł PiS Marek Suski został przesłuchany w prokuraturze jako świadek ws. rzekomego użycia wobec niego oprogramowania Pegasus. „Nic nie usłyszałem konkretnego. Kiedy zapytałem, dlaczego jestem wezwany, czy są może jakieś nowe dokumenty, odpowiedział, że nic nie wiedzą. To była taka rozmowa dwóch facetów, którzy nic nie wiedzą, bo ja też nic nie wiem i nie zamierzam nikogo ścigać. Wiem tylko, że śledztwo jest prowadzone na postawie doniesień medialnych" – mówił w rozmowie z portalem wPolityce.pl poseł Suski. Co dalej? To proste: zajęta analizą doniesień medialnych i ściganiem opozycji prokuratura odpuści sprawy naprawdę ważne. Zresztą luka VAT znów rośnie.

Minister sprawiedliwości ***Adam Bodnar*** wysłał do marszałka Sejmu pierwszy wniosek o uchylenie immunitetu politykowi opozycji. Chodzi o Michała Wosia, który jako wicemini-

eprasa.pl 5de8823309

ster sprawiedliwości podpisał się pod decyzją o sfinansowaniu z Funduszu Sprawiedliwości programu Pegasus, czyli ważnego narzędzia do walki z przestępczością. „Zarzuty dotyczą nadużycia uprawnień przez funkcjonariusza publicznego, a także wyrządzenia szkody majątkowej wielkich rozmiarów. To są czyny zagrożone karą od roku do 10 lat więzienia" – mówił Bodnar. Nie wiemy, jaką karą zagrożone jest polowanie na ludzi, którzy ścigali przestępczość, ale powinna być ona bardzo wysoka.

Donald Tusk jak zwykle strzyknął: „Jest pierwszy wniosek o uchylenie immunitetu wobec członka zorganizowanej grupy Ziobry". Pierwszy. To na pewno władza, która nie ma pomysłu na Polskę i która nie umie rządzić z korzyścią dla społeczeństwa, musi budować dyktaturę, o ile nie chce szybko upaść. Na marginesie: to dzięki systemowi Pegasus nasze państwo zyskało narzędzia do zwalczenia nie tylko przestępstw kryminalnych czy finansowych, lecz także szpiegostwa. To dzięki Pegasusowi udało się rozbić grupę szpiegowską, której ujęciem chwalił się ostatnio Tusk. Przy okazji pominął fakt, że... szpiegów złapano za rządów PiS. I żadne wielkie medium mu tego nie wypomniało. Toniemy w strasznym kisielu kłamstwa i manipulacji. Robi się duszno.

Wolności też coraz mniej. Posłance PO Magdalenie Filiks nie spodobała się audycja w Radiu Szczecin, w czasie której dziennikarz ocenił, że „każda partia potrzebuje fighterów" – mając na myśli posła Dariusza Mateckiego. Jak oceniła, to „nie tylko było głupie, ale obrzydliwe, wstrętne". Finał przewidywalny. Jak relacjonuje Tomasz Duklanowski, „nowy redaktor Radia Szczecin w trybie ekspresowym pozbawił dziennikarza nie tylko prowadzenia »Kawiarenki politycznej«, ale także porannych »Rozmów pod krawatem« z politykami". Posłanka nie kryła radości: „Cieszę się, że nowy redaktor naczelny dostrzega takie sprawy i adekwatnie do sytuacji reaguje". Można rzec, że nawet bardzo adekwatnie.

Wspomniany Adam Bodnar wygłosił na finansowanym przez George'a Sorosa Uniwersytecie Środkowoeuropejskim (CEU) w Budapeszcie wykład zatytułowany „Wyzwania prawne i polityczne w odbudowie praworządności w Polsce". Wszystko w ramach inicjatywy o nazwie... „Klinika Praworządności" („The Rule of Law Clinic"), mającej na celu „ochronę europejskiego systemu demokratycznego" i powołanej przez Polkę, Barbarę Grabowską-Moroz. „Mamy do czynienia z laboratoryjnymi doświadczeniami powrotu do wolnej demokracji" – mówił Bodnar, twierdząc, że w naszym kraju mamy obecnie do czynienia z „okresem przejściowym". To na pewno. Przed nami albo dyktatura, albo odbudowa wolnej Polski.

Wizyta Bodnara w Budapeszcie nie była raczej przypadkiem. To nad Dunajem po raz pierwszy pojawił się pomysł otwartego podeptania konstytucji w ramach „odbudowy demokracji". Działo się to przed wyborami w kwietniu 2022 r., a chodziło o ominięcie wymogu dwóch trzecich głosów w parlamencie, koniecznego do zmiany niektórych ustaw oraz konstytucji. Wówczas Fidesz gładko wygrał i sprawa stała się nieaktualna, ale zasiany wówczas pomysł zastosowano w praktyce nad Wisłą. A na Węgrzech próbuje się wdrożyć scenariusz zmiany podobny do polskiego – lider partii TISZA Péter Magyar atakuje rząd z prawej flanki, m.in. za imigrację, obiecuje wszystko wszystkim, wymachuje węgierską flagą i także ubiera się w białe koszule. Czuć, że prowadzi go ta sama ekipa, która pomagała w kampanii obecnej koalicji 13 grudnia.

Prezes PiS ***Jarosław Kaczyńsk***i następująco podsumował swoje przesłuchanie przed komisją badającą sprawę wyborów korespondencyjnych: „Miałem do czynienia z agresją, a jednocześnie z ogromną dawką po prostu zwykłej głupoty. Przesłuchuje się tych, którzy po prostu chcieli wykonać obowiązek wynikający z konstytucji i grozi się im prokuratorem, sądem". To prawda. Ale to przesłuchanie pokazało coś jeszcze: dramatycznie wąskie horyzonty państwowe polityków Platformy, zwłaszcza pań posłanek. Widzą tylko procedurki i procedury, nie widzą zagrożeń, nie rozumieją, w jak dramatycznej sytuacji znalazła się Polska w czasie pandemii, wojny i inflacji. Z tego powodu to jest środowisko skrajnie niebezpieczne dla naszego państwa.

Tusk udaje, że nie brał udziału w nagonce na obrońców polskich granic, że nie autoryzował tych wszystkich strasznych wyzwisk. I znów: wielkie media mu tego nie wypominają. A wypominać trzeba. Rzecz celnie ujął prezes Kaczyński: „Panie Tusk, proszę przeprosić strażników, żołnierzy, ich rodziny, ich dzieci, bo one też były prześladowane w szkołach za to, że ich rodzice wykonują obowiązek wobec ojczyzny. Bez tego przepraszam, ale takiego naprawdę głębokiego przepraszam, z głębokim ukłonem, jeśli nie dalej, jeśli nie z przyklęknięciem, to wszystko jest to kolejny pokaz niebywałej hipokryzji i niebywałej bezczelności". To prawda, ale pozostaje też pytanie, jak walczyć z amebą, która przelewa się przez palce.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, Julita Szewczyk

eprasa.pl 5de8823309

Szczerba Jońskiego

KRZYSZTOF FEUSETTE

Joński: I jak ci idzie?
Szczerba: Ale co?
Joński: No wiesz, ta komisja cała?
Szczerba: A tobie?
Joński: Nie odpowiada się pytaniem na pytanie.
Szczerba: Bo co?
Joński: Bo ci mikrofon wyłączę.
Szczerba: Żebym ja ci nie wyłączył.
Joński: Kozie wyłącz.
Szczerba: A ty Kierwińskiemu.
Joński: Słucham?!
Szczerba: Wnoszę o wykluczenie twojej osoby. Kto jest za?
Joński: Misiu, ty nawet nie wiedziałeś, że nie możesz głosować w sprawie swojego wykluczenia.
Szczerba: A ty nie znasz daty powstania.
Joński: Ale powstania czego?
Szczerba: Warszawy.
Joński: 1988.
Szczerba: Nie, warszawskiego.
Joński: Co „warszawskiego"?
Szczerba: Powstania.
Joński: K..., wiem, że powstania, ale czego?
Szczerba: Komisji, k...
Joński: Twojej czy mojej?
Szczerba: Sroki. Ja z tobą nie wytrzymam. Czy ty zawsze musisz rąbać drewno w poprzek słojów?
Joński: To ty tak rąbałeś!
Szczerba: Kto pizzę migrantom dostarczał? Na rosyjskich wizach!
Joński: Zupę, baranie. Już ci zupełnie ta komisja na głowę padła. Kto nas zawiózł?
Szczerba: A kto mówił: „Wsiadaj, Misiu! Kupuj, Misiu! A dla mnie skrzydełka!".
Joński: Będziesz mi do śmierci wypominał?
Szczerba: To miało być dla biednych ludzi!
Joński: Ciesz się, że nie donieśliśmy. Na strzępy by nas dzisiaj rozerwali. Nie wiesz, co się obecnie dzieje na granicy?
Szczerba: Podobno ciężarne się skończyły. A inżyniera bez lewarka nie uświadczysz.
Joński: Podobno ta aktorka się myliła.
Szczerba: Janda? Nie na głowę jej leciało?
Joński: Kurdej... „Diabeł" czy coś?
Szczerba: Myrcha by wiedział. On jest dobry w belzebubach.
Joński: A myśmy jej tak wierzyli.
Szczerba: A Hollandowa jak się nabrała? Fajnie, że jej dali na pocieszenie człowieka roku „Wyborczej".
Joński: A kto został?
Szczerba: No, ona.
Joński: Czemu nie Thun? Albo Ochojska? Skąd byśmy wiedzieli, że Ahmeda...
Szczerba: Kogo?
Joński: Mohameda? Nie pamiętam, jak się ten kot nazywał, co płynął z Afganistanu, ale nasi go puszbekiem potraktowali. Podobno tak się zestresował, że przystał do talibów. Pewnie niedługo będzie z powrotem.
Szczerba: Jak dobrze, że jest ten pakt migracyjny.
Joński: Genialnie. Tylko Donald trochę marudzi, że mamy być największym beneficjentem. A przecież jak oni zaczną się z narodowcami na ulicach naparzać, to my wypłyniemy.
Szczerba: Ale gdzie? Przecież ty zaraz wyjeżdżasz.
Joński: Nie przesadzaj, raport muszę jeszcze wydrukować, bo tak się ociągam od pół roku...
Szczerba: Ja musiałem parę rzeczy wykreślić.
Joński: Czyli?
Szczerba: Nic takiego, wymsknęło mi się, że wiz ze straganów nie sprzedawano. A 20 naszych krzyczało w Sejmie, że owszem.
Joński: Donald też?
Szczerba: Na szczęście nie.
Joński: Prawdziwy mąż stanu zawsze wie, czego nie krzyknąć.
Szczerba: Ale z „pachołkami Rosji" to przesadził.
Joński: Oj tam, czasy takie, że albo ty, albo oni.
Szczerba: Ale Rosji? Tyle broni wysłali...
Joński: Dla zmyły. A dlaczego patrzę w telefon podczas przesłuchań? Żeby myśleli, że dostaję pytania na bieżąco. A ja mam je wcześniej!
Szczerba: Mnie ostatnio wysłali, ale dla Sroki. Patrzę – o Pegasusie, myślę – okay. Już mam świadkowi mikrofon wyłączać, ale mnie w ostatniej chwili powstrzymali. Tyle że Obajtka z tych nerwów wezwałem.
Joński: Po co?
Szczerba: Po jajco. Tankowałem na stacji, miało być po pięć z groszami! A on obiecywał!
Joński: Donald, nie Obajtek.
Szczerba: Co ty mówisz?
Joński: Oficjalnie ci nie potwierdzę, ale podobno są filmiki.
Szczerba: Zaraz odbiorę ci głos!
Joński: Nie strasz, nie strasz. Musimy się trzymać razem. Pamiętasz? „Jeden pisze, drugi czyta, jeden mówi, drugi pyta"?
Szczerba: Że niby ja drugi? Jak tylko gościu oddech bierze, to ja mu, ciach, po heblach i odcięcie!
Joński: Tyle że to o mnie, drogi Watsonie, mówią „Sherlock Holmes".
Szczerba: To wyśledź, skąd mi się koza na komisji wzięła.
Joński: Pewnie z nosa.
Szczerba: Nie, w przenośni. Wszystko dobrze szło – przycisk, przerywanko, wykluczonko, znowu przerywanko, przerwa w obradach, z buta do kibla, no wiesz, wszystko, co lubię. I nagle w tym kiblu mnie olśniło, że był stary żydowski dowcip o kozie, którą trzeba wziąć do domu, żeby potem ją wyrzucić. Podobno wszyscy leją.
Joński: Ale z czego?
Szczerba: No, z tej kozy. Jakbyś miał pomysł, jak to odkręcić, to prześlij esemesa.
Joński: Może ją wezwij na komisję?
Szczerba: Niby jak? Człowieku, my żeśmy Obajtka po całym kraju szukali, a on się w telewizji ukrywał!

eprasa.pl 5de8823309

WIEŻA BAB

Odlot Lewicy

Konia z rzędem temu, kto wie, o co w europejskich wyborach chodzi partii Biedronia i Czarzastego

Przy okazji wyborów do Parlamentu Europejskiego politycy z różnych partii opowiadają wyborcom, po co chcą jechać do Brukseli i Strasburga. Oczywiście nikt nie wspomina o fajnej pensji w euro, która wielokrotnie przewyższa tę, którą w złotych wypłaca kasa przy Wiejskiej. Przeważnie politycy twierdzą, że chodzi o bardzo ważne rzeczy: przyszłość Polski, Europy i świata. I pewnie czasem to jest prawda. Jednak na wyżyny absurdu w tej kampanii wspięła się Lewica.

I tak ubiegający się o reelekcję Robert Biedroń oznajmił, że jego ugrupowanie idzie do PE, by załatwić koniec zmiany czasu w Unii Europejskiej. „To jest postulat, który jest niezwykle praktyczny, bo zgodnie z ubiegłorocznym badaniem IBRiS aż 80 proc. Polaków chce, żebyśmy nie zmieniali czasu dwa razy do roku. Ona jest niezwykle uciążliwa" – tłumaczył. Europoseł nie dodał tylko, że gdy zlikwidujemy zmianę czasu, pozostaniemy w strefie zimowej, a to już nie wszystkim może się podać.

To jednak nie koniec wzniosłych postulatów Lewicy. Na liście pomysłów partii duetu Biedroń–Czarzasty znalazł się także pomysł dotyczący wprowadzenia numeru PIESEL, czyli PESEL dla psów. „Tak, by nie było bezdomnych piesków. Pamiętajcie, te wybory są nie tylko o nas. Są również o naszych najlepszych przyjaciołach" – powiedział na konwencji Biedroń. Pomysł nie jest nowy, bowiem kiedyś PSESELU dla psów chciało PiS, ale czy w obliczu zagrożenia ze Wschodu jest to problem rangi europejskiej? Poza tym to trochę niekoleżeński postulat, bowiem podczas jego ogłaszania niezręcznie musiała się czuć Joanna Scheuring-Wielgus, która parę lat temu oddała swoje psy do schroniska. Tak tłumaczyła swoją decyzję, gdy wypłynęła ona w mediach: „Zamiast przywiązać do drzewa, uśpić lub zostawić na autostradzie – co się niestety zdarza – znalazłam moim ukochanym psiakom Czarnej i Mambie dom w dobrym schronisku dla zwierząt". Wspaniałomyślna kobieta!

Ale i pani Joanna Scheuring-Wielgus, która w sztabie Lewicy odpowiada za komunikację, postanowiła zakomunikować wyborcom, o co jej zdaniem chodzi w wyborach europejskich. „Kiedy na Lewicy mówimy o wyborach do PE, to mówimy o tym, że te wybory są o wolności nas, kobiet, dziewczyn, matek, babek, do decydowania o tym, z kim chcemy się kochać, a z kim nie, jak chcemy się kochać, gdzie chcemy się kochać, o czym chcemy decydować". Czyli, krótko mówiąc, Lewicy jak zawsze chodzi o seks, ale żeby powiązać z tym europarlament, to już trzeba być panią Joanną, która kiedyś krzyczała: „Dość dyktatury kobiet!" i prosiła, by „nie wciskać jej dziecka z kąpielą do brzucha".

W Radiu ZET sytuację próbował ratować minister nauki Dariusz Wieczorek, który tłumaczył, że w wyborach do PE chodzi o wolność i dodał, że do elekcji 15 października to ksiądz decydował, kto z kim się może kochać. Bogdan Rymanowski zapytał więc, czy minister Wieczorek dzwonił do księdza po zgodę na seks, a pan minister odparł, że miał wrażenie, że tak właśnie jest. No, ale skoro cała Lewica myślała, że musi mieć zgodę duchownego na seks, jakoś może to tłumaczyć niechęć tej formacji do kleru, którą z kolei wyraził Włodzimierz Czarzasty podczas jednej z konferencji. Stwierdził wówczas, że „kończy się miękka gra z klerem" i dodał: „Nigdy nie byliśmy przeciwko wierze, nigdy nie byliśmy przeciwko wiernym, ale w sprawie kleru i finansowania kleru mamy swoje zdanie". I ograniczenie finansowania kleru także ma być jednym z postulatów Lewicy w wyborach do PE.

Konia z rzędem temu, kto wie, o co w tych wyborach chodzi Lewicy, poza tym, że o przekroczenie progu i o to, by nie zostać już teraz pożartą przez Tuska i Platformę. Marek Balt, który właśnie zakończył kadencję europosła z ramienia Lewicy, wyznał w telewizji wPolsce.pl, że nie zachęca do głosowania na Lewicę z powodu skrajnie infantylnego programu, zaś senator Lewicy Maciej Kopiec wielokrotnie informował na platformie X (d. Twitter), że Lewicy w tych wyborach chodzi właściwie o jedno: by mandat dostali Robert Biedroń, jego życiowy partner Krzysztof Śmiszek i ich kumpela Joanna Scheuring-Wielgus. I chyba ten ostatni wie, co pisze.

Dorota Łosiewicz

Floyd – parodia westernu

Hollywood, choć bardzo chciał, nie załapał się na socrealizm. Dziś nadrabia zaległości i przymierza się do wyprodukowania parodii westernu. Po wykreowaniu szlachetnych kowbojów, szeryfów i Brudnego Harry'ego nowym bohaterem Hollywoodu będzie pospolity bandyta. Historię George'a Floyda ma przedstawiać film pt. „Tatuś zmienił świat".

O ile kowboje zmieniali świat na lepszy, o tyle tutaj działo się zupełnie na odwrót. Floyd zginął w wyniku nieszczęśliwego wypadku, ale przede wszystkim wskutek tego, jak żył. Był bowiem niebezpiecznym przestępcą, handlarzem narkotyków i ośmiokrotnie skazywanym recydywistą. W czasie jednego z napadów przyłożył lufę pistoletu do brzucha ciężarnej kobiety, a w chwili śmierci był pod wpływem fentanylu i metamfetaminy. Interweniujący policjant Derek Chauvin z Minneapolis, skazany w konsekwencji na karę 22,5 roku więzienia, musiał więc przeciwstawić się osobie nienaturalnie pobudzonej środkami psychoaktywnymi, dlatego mocno uciskał kolanami szyję i plecy zatrzymanego Floyda.

Kilka miesięcy przed wyborami prezydenckimi w Ameryce śmierć Floyda została użyta jako pretekst do wywołania gwałtownych, brutalnych protestów na tle rasowym i politycznym. Tak narodził się ruch Black Lives Matter. Niszczono sklepy, podpalano samochody, a przede wszystkim zastraszano tzw. milczącą większość, wysyłając policji sygnał do unikania interwencji wobec kolorowych przestępców. Floyd został bowiem wykreowany przez medialny establishment na ofiarę policyjnej brutalności i instytucjonalnego rasizmu. Skutkowało to wzrostem przemocy, poczuciem bezkarności, a sferze metapolitycznej ofensywą mającą na celu redefinicję idiomu kulturowego Ameryki przy pomocy tzw. kultury unieważniania. Brutalnej praktyki niszczenia pomników i wszystkiego, co od lat 60. jest nazywane przez lewicę kulturą „białych martwych mężczyzn".

Hollywood chce teraz namaścić Floyda na bohatera Ameryki. Jak deklarują producenci, film ma pomóc widzom w „głębszym zrozumieniu życia Floyda", tej „wielowymiarowej osoby z wadami, jak każdy z nas". Produkcję „szorstkiego dramatu człowieka i jego społeczności wrzuconej w ogniste światło historii" wesprą córka przestępcy oraz jej matka, które zostały producentkami wykonawczymi.

Maciej Walaszczyk

Łukaszenka przekracza granicę

Białoruś

Władimir Putin przyleciał do Mińska na spotkanie z Aleksandrem Łukaszenką 23 maja, zaraz po swoim powrocie z Chin. Wizyta nie była zapowiedziana, co oznacza, iż miała ona nagły, nieplanowany charakter. Wraz z rosyjskim prezydentem do białoruskiej stolicy przybył nowy minister obrony Biełousow, szef rosyjskiego MSZ i Aleksiej Lichaczow kierujący pracami Rosatomu.

Zaraz po przylocie Putin powiedział, że trzeba się zastanowić nad wspólnymi rosyjsko-białoruskimi ćwiczeniami, w trakcie których pozorowane byłyby uderzenia taktyczną bronią jądrową. Rozpoczęły się one dwa dni po wizycie rosyjskiego prezydenta i zgodnie z zapowiedziami miały potrwać do końca maja. Towarzyszyły im pojawiające się informacje o stopniowym przerzucaniu przez Rosjan niewielkich kontyngentów lotniczych (śmigłowce bojowe) na Białoruś.

W związku z wizytą Putina białoruscy komentatorzy zwrócili uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, ani Łukaszenka, ani rosyjski przywódca nie pojechali na pogrzeb prezydenta Iranu mimo bliskich relacji z tym państwem. To może oznaczać, że planowane w Mińsku rozmowy dotyczyły spraw o dużej wadze. Po drugie, Łukaszenka zwolnił niedawno szefa sztabu białoruskich sił zbrojnych Wiktara Guliewicza i w przeddzień przyjazdu Putina powołał na jego miejsce Pawła Murawiejkę – człowieka, który w 2023 r., gdy był zastępcą sekretarza Rady Bezpieczeństwa, wsławił się słowami, że „Białoruś może wyrąbać sobie" przez Litwę korytarz do portów bałtyckich.

Artiom Szrajbman, emigracyjny białoruski komentator polityczny, zauważył, że w kręgach białoruskiej władzy wzrosła pozycja Nikołaja Karpienkowa, ministra spraw wewnętrznych, człowieka odpowiedzialnego za ściągnięcie wagnerowców na Białoruś i ich werbunek do podporządkowanych mu oddziałów sił wewnętrznych. Ten uchodzący za jednego z najbardziej prorosyjskich ministrów buduje teraz paramilitarne organizacje młodzieżowe i zapowiedział utworzenie specjalnego „funduszu patriotycznego".

W opinii Szrajbmana może to oznaczać, że Moskwa postanowiła przyspieszyć wchłanianie sąsiedniego państwa i fundusz ten będzie służył wzmocnieniu sił prorosyjskich, ale równie dobrze może być to kanał transferu środków potrzebnych do organizowania przez Mińsk kolejnych prowokacji na granicach z państwami NATO. Według niego białoruski reżim staje się coraz bardziej nieobliczalny i przekroczył już granicę dzielącą bierne wspieranie rosyjskiej agresji od czynnego zaangażowania w wojnę.

Marek Budzisz

Fot. Flora Watts/Shutterstock.com Fot. Drop of Light/Shutterstock.com

eprasa.pl 5de8823309

Uległość po włosku

Włochy

W gimnazjum w prowincji Treviso dwóch uczniów zostało zwolnionych z zajęć literatury włoskiej na prośbę ich muzułmańskich rodziców. Lekcje były poświęcone „Boskiej Komedii" Dantego, który w pierwszej księdze swojego słynnego poematu umieścił w ósmym kręgu piekielnym Mahometa. Wspomniani rodzice uznali, że utwór średniowiecznego poety ma charakter antyislamski, dlatego ich dzieci nie mogą go studiować. Nauczyciel przychylił się do ich prośby i zamiast Dantego kazał uczniom czytać Boccaccia.

Wspomniany epizod to jeden z przykładów uległości zachodnich instytucji oświatowych pod presją imigrantów. Jeszcze do niedawna regułą było to, że przybysze z dalekich stron, gdy chcieli zamieszkać w którymś z europejskich krajów, musieli się integrować z miejscową społecznością, poznając, szanując i akceptując lokalną kulturę, nawet jeśli nie do końca odpowiadało to ich przekonaniom.

Obecnie dochodzi do sytuacji odwrotnej, gdy rdzenna większość podporządkowuje się żądaniom napływowej mniejszości. Tak było m.in. 10 kwietnia, gdy niektóre włoskie placówki edukacyjne, np. uniwersytet w Sienie czy szkoła podstawowa w Pilotello, zawiesiły zajęcia z okazji ostatniego dnia ramadanu. Na uniwersytet w Turynie zaproszono z kolei ostatnio z inicjatywy muzułmańskich studentów imama, by poprowadził tam modlitwę i wygłosił kazanie. Ten wywiązał się z powierzonego mu zadania, wzywając słuchaczy do dżihadu przeciwko Izraelowi.

Do opisywanych wydarzeń znakomicie pasuje tytuł głośnej powieści Michela Houellebecqa „Uległość", opowiadającej o tym, jak w niedalekiej przyszłości Francja, a za nią reszta Europy, ulegną dobrowolnej islamizacji. Jeśli fabuła książki stanie się kiedyś spełnionym proroctwem, to także dzięki takim osobom, jak ów nauczyciel z Treviso kapitulujący przed żądaniami muzułmańskich rodziców.

Grzegorz Górny

Przekleństwo parku narodowego

Tanzania

Parki narodowe powinny służyć ochronie dzikiej przyrody. Jednak w Afryce nie zawsze tak jest. Tamtejsze rezerwaty przyciągają tłumy bogatych turystów, a organizowane dla nich safari i polowania przynoszą wysokie dochody. Pogoń za zyskiem jest tak duża, że pod pozorem ochrony przyrody miejscowe władze wysiedlają i prześladują dziesiątki tysięcy ludzi.

Ruaha to drugi pod względem wielkości park narodowy w Tanzanii (największy jest Serengeti). Zamieszkują go liczne gatunki zwierząt, w tym lwy, zebry, hipopotamy i słonie. W jego bezpośrednich okolicach mieszka również kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy wkrótce mają być wypędzeni ze swoich domów. Przyczyną przymusowych wysiedleń są plany dwukrotnego powiększenia obszaru parku narodowego, przyjęte przez rząd Tanzanii.

Władze uzasadniają swoją decyzję koniecznością ochrony unikalnego środowiska przyrodniczego. Nie jest jednak żadną tajemnicą, że chodzi nie tyle o lwy czy słonie, ile o zamożnych turystów spragnionych afrykańskiej egzotyki i efektownych trofeów myśliwskich. Rząd Tanzanii wycenił koszt powiększenia parku na 150 mln dol. i zwrócił się o wsparcie finansowe do Banku Światowego, który przelał już na ten – wydawałoby się – szczytny cel 100 mln. Ostatnia transza pomocy została jednak wstrzymana po ujawnieniu przypadków gwałtów i zabójstw popełnianych przez strażników parku narodowego na okolicznych mieszkańcach protestujących przeciwko wysiedleniom.

Władze Tanzanii odrzucają te zarzuty, twierdząc, że zabici padli ofiarą dzikich zwierząt. Trudno jednak zaprzeczyć prześladowaniom miejscowej ludności. Tubylcom zakazano wstępu na obszary, które mają się stać częścią powiększonego parku. Nie wolno im tam uprawiać roli ani hodować zwierząt pod rygorem wysokich kar finansowych lub konfiskaty bydła. Ograniczany jest także ich dostęp do służby zdrowia, edukacji oraz ujęć wody. Niszczone są zabudowania, w tym kościoły, szkoły oraz przychodnie – wszystko pod pretekstem braku zezwoleń na ich budowę. Na tym tle dochodzi do brutalnych starć z policją oraz strażnikami parku narodowego. Władze mają nadzieję, że uda się zmusić lokalną ludność do opuszczenia swojej ziemi. Rząd chciałby umieścić przesiedleńców kilkaset kilometrów na północ od ich domów, pod samą granicą z Kenią.

Parki narodowe w Afryce stały się dzisiaj dochodową gałęzią biznesu turystycznego. Tamtejsze rezerwaty coraz częściej kojarzą się z parkiem rozrywki niż z ochroną przyrody. Nic więc dziwnego, że miejscową ludność cynicznie poświęcono dla zysku. Sąsiedztwo parku narodowego stało się dla niej przekleństwem.

Konrad Kołodziejski

Fot. Shutterstock.com Fot. Paolo Bona/Shutterstock.com

eprasa.pl 5de8823309

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

W pogoni za Obajtkiem

Jan Pietrzak

My tu gadu-gadu, a tam, na Podkarpaciu, Szczerba goni za Obajtkiem. Gonitwa trwa już kilka tygodni i zaczyna być coraz bardziej nerwowa. Szczerba to jeden z filarów rządzącej ekipy, nieco szczerbatej na honorze, więc zawziętej. Obajtek jako prezes ORLENU udowodnił, że Polska może na benzynie dobrze zarabiać. Dla obecnych orłów ORLENU to zniewaga, dlatego chcą dopaść byłego prezesa, żeby im nie uciekł do Brukseli po immunitet. Wybory tuż-tuż, a on kandyduje, bezczelny taki.

Co ma z tym wspólnego jakiś Szczerba? Wiele ma wspólnego. Ma komisję śledczą, a ta komisja zamierza zrobić Obajtkowi kuku, by odebrać mu szansę na sukces. Już ty, koleś, cienko nam zaśpiewasz... nakręca się komisja, podbechtana przez szefa.

Podobno policja wysłała wezwania na wiele adresów w Berdyczowie, lecz przebiegły, nieuchwytny Obajtek nie odbiera wezwań. Do tego doszło! A może nawet zorganizował strajk pocztowców? Z jego strony wszystko możliwe, to bystry gość. Oświadczył: „Nie będę tańczył, jak Szczerba zagra". I trudno mu się dziwić, zwłaszcza że Szczerba potrafi grać jedynie na zębach. Po namyśle przyznajmy – na nerwach również.

Pamiętamy jego ofiarną obronę niby „białoruskich" imigrantów przed polską Strażą Graniczną. Mamy w oczach ten obrazek, jak z wiernym druhem Jońskim szli przez pola i lasy, by ugościć przybyszów ze Wschodu zachodnią pizzą, nie pytając o wizy. Właśnie za zasługi w tej bojowej akcji został szefem komisji wizowej polskiego parlamentu. Ma chłopisko kompetencje. Ot i cała tajemnica. Zresztą Joński też jest śledczym komisarzem. Gotowy bohater kolejnego filmu prekursorki moralnego niepokoju. Dodać jeszcze bełkot Farsyniuka, przebieżkę posła Jelenia, komiczne bredzenia celebrytek... i na festiwal filmowy do Berlina! Powiedzieć, że to komedia pomyłek – to nic nie powiedzieć. To dramat pomyleńców! Berlin to kocha, Berlin to ceni... Nagroda główna gwarantowana, Złoty Niedźwiedź Berlinale! Nasz premier osobiście dopilnuje. Jego tam nikt nie ogra, jak lubi powtarzać...

A benzyna coraz droższa, zaś dochody ORLENU coraz mniejsze!

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Twój głos w pornosie

Dominik Zdort

Sztuczna inteligencja – a konkretnie ChatGPT – przemówiła ludzkim głosem. I to nie byle jakim głosem, bo brzmiał on jak słowa wypowiedziane przez znaną (i świetną) aktorkę Scarlett Johansson.

Problem polega na tym, że aktorka, namawiana wcześniej, by za grube pieniądze udzielić swojego głosu aplikacji AI, po namyśle dwukrotnie odmówiła. A jednak ChatGPT odezwał się w sposób niepokojąco przypominający jej ton i wymowę, choć głosowi nadał imię Sky. Aktorka rzecz jasna oburzyła się (i uruchomiła swoich prawników), a właściciel programu komputerowego „z szacunku dla Scarlett Johansson" natychmiast zawiesił możliwość słuchania jej głosu.

To, że taki problem istnieje, sygnalizował niedawny strajk hollywoodzkich aktorów, którzy już wtedy zgłaszali obawy, że sztuczna inteligencja może korzystać z ich komputerowo stworzonych wizerunków i głosów. To oczywiste, że ludzie powinni mieć prawo do ochrony swojej podobizny i innych cech, które są przypisane tylko im.

A jednak rodzą się dwa pytania: kto i w jaki sposób ma potwierdzać to podobieństwo, tę identyczność? Sąd ze wsparciem ekspertów? I kogo ma dotyczyć ta ochrona? Czy tylko znanych aktorów i piosenkarzy? Co ze znanymi youtuberami, autorami podcastów, dziennikarzami, prezenterami? Czy chronieni powinni być jedynie ci, których stać na dobrego prawnika? A może wszyscy obywatele, bo kto by chciał usłyszeć swój głos w jakimś pornosie?

Rosnące możliwości sztucznej inteligencji to duże wyzwania dla systemu legislacyjnego i prawo raczej za nimi nie nadąża. Jej nowe umiejętności zawsze o kilka kroków wyprzedzają działania twórców przepisów. Co gorsza, niezależnie od tego, jak bardzo zechcemy ograniczać AI w Europie czy Ameryce, nie jest powiedziane, że zechcą się do tego dostosować Rosjanie, Chińczycy czy Arabowie. Wręcz przeciwnie – można się tylko spodziewać, że akurat oni nie będą się zbytnio ograniczać.

Należy się tylko cieszyć, że animowany film „Żółta łódź podwodna" z 1968 r. był „autoryzowany" przez Beatlesów. Bo są w nim zarówno narysowane w popartowskim stylu postaci przypominające czterech muzyków, jak i ich głosy – w perfekcyjny sposób naśladujące oryginalne: Johna, Paula, George'a i Ringo – podłożone przez profesjonalnych aktorów.

Aż strach pomyśleć, jakie by to były procesy. A tym bardziej jakie będą, bo, jak sądzę, ten czas dopiero się zaczyna.

Autor jest senior research fellow w projekcie Ordo Iuris Cywilizacja

eprasa.pl 5de8823309

Zdarte gardło

Samuel Pereira

Niedawno doszło do ataku na polskiego żołnierza patrolującego okolice zapory na granicy polsko-białoruskiej, który został ugodzony nożem podczas „próby powstrzymania przekraczających granicę" migrantów. Co zrobił premier Donald Tusk? Poleciał na miejsce, żeby w czasie kampanii wyborczej wystąpić na konferencji prasowej i polansować się na tle żołnierzy. Umówmy się, co do zasady nie byłoby to nic wyjątkowego, w końcu politycy pełniący ważne funkcje w państwie w sferze bezpieczeństwa robili tak nieraz niezależnie od opcji politycznych. Tu sytuacja jest jednak wyjątkowa, bo chodzi o lidera obozu politycznego, który nie tydzień, nie dwa, ale przez lata szkalował funkcjonariuszy Straży Granicznej i im większa była presja, jakiej byli poddani przez ataki na granicy, tym obrzydliwiej się z nimi obchodzono w kraju.

Stosując logikę obecnej władzy, która na każdym możliwym trupie zbijała kapitał polityczny, czy to były ofiary działań policji, czy politycy, jak Paweł Adamowicz, czy dzieci, jak syn Magdaleny Filiks – zawsze był odstawiany danse macabre. Teraz Tusk się boi, że za to, co spotkało polskich żołnierzy, Polacy obwinią jego. A wystarczy zestawić jego własne wypowiedzi. „Ja już gardło zdarłem, jak tłumaczę, czy w Polsce, czy za naszymi granicami, że nie mamy do czynienia z żadnymi azylantami, tylko ze zorganizowaną, bardzo sprawną akcją łamania polskiej granicy i prób destabilizacji państwa" – mówi dziś jako premier, a gdy w sierpniu 2021 r. pojechał na Podlasie atakować i obrażać polski rząd za ochronę granic, wmawiał opinii publicznej, że to „biedni ludzie, którzy szukają swojego miejsca na ziemi". To również Donald Tusk osobiście na Kongresie Kobiet w 2022 r. bronienie polskiej granicy nazwał „jednym z największych łajdactw, jakie w Polsce się zdarzyły". To PO na jego polecenie głosowała przeciwko wprowadzeniu stanu wyjątkowego oraz budowie zapory, a Janina Ochojska chwaliła się, że „załatwiła", by na ten cel nie poszły żadne środki unijne. Na czym naprawdę zdarł gardło obóz polityczny Tuska? Na seansie nienawiści wobec polskiej Straży Granicznej i tego nie możemy im zapomnieć.

Tęskniłam za śpiewaniem

Z wokalistką Tatianą Okupnik rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Podczas 61. Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu śpiewająco zadeklarowała pani: „Wracam".

Tatiana Okupnik: Nie pozostawiłam wątpliwości [śmiech]. Myślę, że wraz z tym singlem po paru latach wróciłam też do siebie. Uwielbiam moje dzieciaki, ale kiedy byłam na dłuższym urlopie macierzyńskim, nie czułam się w pełni kompletną istotą. Tak jakby brakowało części puzzli. Śpiewałam o tym w poprzednim utworze. Żeby czuć się osobą w pełni zdefiniowaną i spełnioną, zdecydowanie potrzebuję kreatywności, pracy i pasji.

I to się zdarzyło w opolskim amfiteatrze?

Bardzo doceniam ten moment. Tęskniłam za śpiewaniem, za tworzeniem. Czuję wielki przypływ energii. A także wdzięczność, że byli i są wokół mnie ludzie, którzy wspierają mnie w tej drodze.

Czy ma znaczenie, że wyczekiwany powrót nastąpił podczas konkursu premier?

Ogromne. 22 lata temu zaczynałam swoją przygodę z dużą sceną właśnie w opolskim konkursie premier. To był mój pierwszy występ przed tak ogromną publicznością, niezwykłe przeżycie.

A jak odebrała pani samą siebie w zakończonej niedawno gwiazdorskiej edycji programu „Twoja twarz brzmi znajomo"?

Mówimy o Kacprze Kuszewskim wykonującym utwór „You May Be in Love"? Mimo że wiem, na czym polega ten program, że charakteryzacja trwa bardzo długo (Kacprowi dorabiano moją twarz chyba przez sześć godzin), efekt był niesamowity. Zwłaszcza że i wokal brzmiał bardzo znajomo.

Fot. TVP

eprasa.pl 5de8823309

Walizka Hani Paczkowskiej

wolontariuszki w Schronisku na Paluchu im. Jana Lityńskiego

W mojej podróży przez życie towarzyszą mi pies i kot, z którymi mieszkam, oraz ponad 600 zwierząt ze Schroniska na Paluchu. Bez psów nie wyobrażam sobie życia. Są mi bliższe niż ludzie, bo żaden z nich nigdy mnie nie skrzywdził. Staram się tworzyć namiastkę domu dla tych, które go nie mają i poprawić los tych, które zostały skrzywdzone. Razem z garstką innych wolontariuszy zajmuję się psami z problemami behawioralnymi, dla tych trudnych czworonogów jesteśmy jedynymi, którzy naprawdę je kochają. My, wolontariusze, pracujemy dla zwierząt za darmo, z potrzeby serca, nie dla polityki, nie dla własnego stołka, nie dla własnego interesu. A obecna pani dyrektor Agnieszka Maciak jest bardzo niezadowolona z faktu, że są osoby, które patrzą jej na ręce i mówią „sprawdzam". Gdy się siedzi za biurkiem, to nie widzi się tego ogromu nieszczęścia i nie wie, co zrobić dla bezdomnych psów i kotów, a następstwem niewiedzy są złe decyzje. W ramach protestu stworzyliśmy akcję „STOP NISZCZENIU STANDARDÓW NA PALUCHU", którą chcieliśmy rozpropagować na Warszawskim Dniu Zwierząt, corocznej imprezie, na której można poznać podopiecznych schroniska. Pani dyrektor wynajęła uzbrojonych rosłych panów, którzy nie pozwolili nam opuścić schroniska, bo mieliśmy na sobie koszulki z hasłem protestu. Niektóre wolontariuszki rozebrały się do staników, bo nie wyobrażały sobie sytuacji, żeby ochroniarze wyszarpywali im przerażone psy. Nie ma naszej zgody na robienie urzędniczej kariery kosztem zwierząt.

KSIĄŻKI

Żeby być dobrym wolontariuszem, trzeba mieć wiedzę, praktykę i stale się uczyć. Wydaje mnóstwo pieniędzy na książki, szkolenia, webinary i zajęcia praktyczne. Polecam m.in. lektury autorstwa Piotra i Zosi Wojtków, bardzo znanych w Polsce behawiorystów.

eprasa.pl 5de8823309

KAMIZELKA ŁOBUZA

Odblaskowa kamizelka, którą zakładamy, gdy idziemy na spacer z trudniejszym psem. Ja jestem w grupie Łobuzy, w której praca czasem jest niebezpieczna, ale zarazem daje dużo satysfakcji.

REGULAMIN WOLONTARIATU I PROCEDURA ADOPCJI

Pracowałam nad ich tworzeniem razem z BOŚ i administracją schroniska, by to zwierzęta i ich dobrostan były najważniejsze. Schronisko nie jest supermarketem – zwierzę to żywa istota, a adopcja to jedna z najważniejszych decyzji w życiu. Niestety obecna dyrekcja nie przestrzega regulaminu, co było motorem napędowym naszego protestu.

PRZEDŁUŻKA

Nie znałam tego przedmiotu, zanim nie pojawiłam się w schronisku. Dzięki niej możemy zabrać lękliwego psa na spacer bez naruszania jego przestrzeni. To pomysł grupy behawioralnej Żółte Boksy, która w schronisku zajmuje się najtrudniejszymi przypadkami. Praca z takimi psami uczy cierpliwości i tego, że zaufania nie zdobywa się z dnia na dzień.

LUDZIE ADOPTUJĄCY

Zostają częścią naszej rodziny, bo psy, które oddaliśmy do adopcji, to są dalej nasze psy. Z większością adoptujących dalej mamy kontakt, wiemy, co u nich, jak coś się dzieje, to im pomagamy: chodzimy na wspólne spacery, dorzucamy się do kosztów leczenia.

WOLONTARIUSZE

Moi najlepsi przyjaciele, moja druga rodzina, wspaniali ludzie z różnych środowisk i w różnym wieku. Można zostać wolontariuszem, mając 18 lat, ale przychodzą do nas też panie po siedemdziesiątce, które wyprowadzają mniejsze psy.

KOSZULKA WOLONTARIUSZA

Fioletowy to kolor wolontariatu, część paluchowej tradycji. To również pani dyrektor chce zlikwidować.

SPACEROWY NIEZBĘDNIK

Kagańce, karabińczyki, smakołyki – wszystko kupione za swoje środki. Obwieszeni tymi atrybutami wyglądamy trochę jak komandosi. Praca z psem to nie tylko spacer. Staramy się przystosować go do przyszłego życia, aby adoptujący dostali „gotowca". Żeby czworonóg nie bał się obcych ludzi, jeździć samochodem czy wchodzić do nowych pomieszczeń.

SOCIAL MEDIA

Coś, co stopniowo jest nam odbierane przez dyrekcję, a to przecież dzięki naszym postom psy znajdują domy. To my organizujemy sesje zdjęciowe, wrzucamy posty, to po prostu pełnoetatowa praca. Na Instagramie działa @sos_paluch oraz @lobuzyzpalucha

TATUAŻE

Często widać w schronisku wolontariuszy z tatuażami. Są to osoby o dużej wrażliwości i ekspresji. Królują oczywiście motywy psie, przy okazji sprytnie zasłaniają blizny po ugryzieniach. Sama mam na ciele portret mojej suczki Bułki z syrenim ogonem, zagorzałej pływaczki i ratowniczki płynących w kajakach.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

Fot.: Fot.: Michał Korsun, Ola Boczkowska, Dominika Dąbrowska, Mateusz Głuchowski, materiały prasowe USZYTO

eprasa.pl 5de8823309

Takie tam zgredzenie

Z powodu ukończonej właśnie siedemdziesiątki (jak można było tak wpędzić się w lata?) niniejszym przypisuję sobie prawo do mentorskich podsumowań! Z perspektywy siedmiu przeżytych dekad mogę już – za Marią Dąbrowską („Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia") – dzielić się z innymi swoim doświadczeniem.

Gdy szukamy przyczyn konfliktu pokoleń dewastującego dziś nasz kraj (*vide* Jagodno itp.), widać jak na dłoni, że starzy i młodzi zupełnie inaczej postrzegają świat. Przykładowo: ja wiem, że komunizm i wyrastające z niego współczesne lewactwo uwłaszczyły się na mordzie założycielskim dokonanym na narodzie polskim po 1944 r. Wiem też, że NKWD i ubecja zgładziły więcej żołnierzy AK niż SS, Wehrmacht i gestapo razem wzięte. Dlatego Polacy pamiętający 1956, 1970, 1976 i 1981 r. nie mają, mówiąc delikatnie, zaufania do brylujących na politycznych salonach resortowych synów i wnuków komunistycznych zbrodniarzy. Zgadzam się, że dzieci nie odpowiadają za zbrodnie rodziców. Ale bezczelne rugowanie ze szkolnego programu historii Polski (zwłaszcza tej najnowszej, mającej decydujący wpływ na nasze życie) to kontynuacja procesu zapoczątkowanego jeszcze przez Bolesława Bieruta *et consortes*!

Ta wiedza zostanie teraz ukryta przed dzisiejszą młodzieżą, zauroczoną (ogłupioną?) tzw. europejskością i serwowanymi jej przez mainstream „wolnościami" od zakazów i nakazów, skutecznie porządkujących nasze życie. Takich jak Dekalog czy choćby prawo naturalne. Pozbawione tożsamości młode pokolenie dołączy do stada infantylnie sformatowanych osobników, oderwanych od realiów życia, izolowanych od Dobra i Piękna, zdążających ku egoistycznej utopii. Bez obowiązków, bez miłości, bez dzieci, bez przyszłości.

PS 7 czerwca br. zapraszam do miejscowości Miętne k. Garwolina na premierowy koncert moich pieśni (soliści, chór, orkiestra) pt. „Nauka o Odwadze, Miłości i Krzyżu" – z okazji 40-lecia uczniowskiego strajku w obronie krzyża.

Lech Makowiecki

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: A. WIKTOR, A. MICHALIDIS, FOTOPHOTO, ANASTASIYA 99, H. MRAD, E. EL-AMIN/SHUTERSTOCK x7

eprasa.pl 5de8823309

Po co nam ETS?

Marta Kaczyńska-Zielińska

Za rządów Zjednoczonej Prawicy Polska wnioskowała o reformę systemu handlu uprawnieniami do emisji CO_2 (EU ETS). Dotychczasowe wnioski o wstrzymanie tego systemu były odrzucane przez Komisję Europejską. W obliczu pilnej konieczności zwiększania wydatków na obronność nie tylko w Polsce, lecz także we wszystkich państwach członkowskich NATO, zasadne wydaje się ponowne zainicjowanie dyskusji na temat całkowitego odejścia od tych kosztów, których efektem jest napędzanie cen energii i inflacji w czasach kryzysu.

To zadanie dla rządzących, a także dla nowego Parlamentu Europejskiego i nowo wybranych władz Unii. Od nas, wyborców, zależy, czy wybierzemy takich reprezentantów, którym wystarczy determinacji i zdolności do tego, by wyeliminować te quasi-podatki, które pozostawione obecnym eurokratom skutecznie obniżą nasz poziom życia.

Obowiązkowy system handlu emisjami CO_2 ma się przyczynić do zmniejszenia emisji dwutlenku węgla w Unii Europejskiej poprzez wymuszenie transformacji energetycznej. Wielu naukowców twierdzi jednak, że działalność człowieka ma znikomy wpływ na zachodzące zmiany klimatu, a 7-proc. emisja CO_2 przez Europę w skali świata może mieć niemal niezauważalny wpływ na kondycję naszej planety. Presja na niemal natychmiastowe wdrożenie zeroemisyjności za pomocą drakońskich metod, które zdemolują poziom życia, może skutecznie wywołać niepokoje społeczne oraz osłabić i tak nadwerężoną czujność państw europejskich, co w obliczu rosnących tendencji imperialistycznych na Wschodzie można uznać co najmniej za lekkomyślność.

W związku ze zwiększaniem zapotrzebowania na energię elektryczną na świecie trzeba poszukiwać nowych źródeł jej pozyskiwania, ale nie powinno się to odbywać kosztem społeczeństw i gospodarek Europy, która w dobie obecnego światowego kryzysu bezpieczeństwa powinna się wzmacniać, a nie osłabiać.

Unijny system handlu uprawnieniami do emisji CO_2 został stworzony 17 lat temu. Zasady podziału uprawnień są ustalone w dyrektywie ETS. Docelowo środki ze sprzedaży uprawnień do emisji CO_2 powinny trafiać do przeznaczonego do tego celu Funduszu Transformacji Energetyki. Rząd Zjednoczonej Prawicy planował przeznaczać środki z tego funduszu na energetykę jądrową, OZE, sieci przesyłowe i dystrybucyjne, bloki gazowe, wytwarzanie i wykorzystanie wodoru, poprawę efektywności energetycznej, spalarnie odpadów, wychwytywanie, przetwarzanie i składowanie dwutlenku węgla. Pomysły te miały zostać zweryfikowane przez obecnie rządzących.

W 2023 r. największy producent energii elektrycznej w Polsce musiał zakupić uprawnienia do emisji CO_2 za ok. 26 mld zł! Dla porównania w 2023 r. roczny koszt 500+ to ok. 40 mld zł.

Do tej pory system nie obejmował emisji dwutlenku węgla z ogrzewania budynków oraz transportu drogowego, które odpowiadają odpowiednio za ok. 15 proc. i 25 proc. emisji CO_2 na terenie UE. Wkrótce ma się to zmienić za sprawą systemu ETS2, który osłabi mniejsze firmy oraz gospodarstwa domowe. Nowy program zakłada jeszcze niższy limit emisji, a także znacznie bardziej restrykcyjne warunki ubiegania się o pulę darmowych uprawnień. Całkowite odejście od bezpłatnych zezwoleń ma nastąpić w 2036 r.

W najbliższych latach w Polsce średnie koszty wytwarzania energii elektrycznej mają wzrastać znacznie szybciej niż w UE. Wprowadzenie handlu emisjami dla sektora transportu odbije się na budżetach użytkowników pojazdów spalinowych. Według ekspertów w Polsce koszt eksploatacji samochodów osobowych może wzrosnąć średnio o 25 proc. między rokiem 2030 a 2050, a dla samochodów ciężarowych o 80 proc. Rozszerzenie EU ETS na pozostałe sektory wpłynie na wzrost cen, w szczególności w rolnictwie, co spowoduje ubóstwo i ograniczenie konkurencyjności polskich rolników, do niedawna z powodzeniem oferujących swoje towary na rynkach zagranicznych.

W imię czego te koszty? Między innymi w celu pozyskania finansowania na zakup „zupełnie nieszkodliwych dla środowiska" wiatraków, paneli fotowoltaicznych i elektrycznych pojazdów produkowanych przede wszystkim w Niemczech i w Chinach.

REKLAMA

13/0524/F

eprasa.pl 5de8823309

Jesteśmy zahartowani, będziemy skuteczni

eprasa.pl 5de8823309

Za pośrednictwem tygodnika „Sieci" apeluję do każdej Polki i Polaka: idź na wybory, bo inaczej nas ograbią i zniewolą. Trwa walka, która zdecyduje o przyszłości naszej ojczyzny i Europy. Wiem, że dopiero co dwie kampanie za nami, ale nie możemy się zniechęcić, zmęczyć

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Beatą Szydło, byłą premier, wiceprezes Prawa i Sprawiedliwości, posłanką do Parlamentu Europejskiego i kandydatką do PE z okręgu obejmującego województwa małopolskie i świętokrzyskie

Czy Prawo i Sprawiedliwość przetrwa tę furię władzy, przemysł pogardy i represji, prześladowania opozycji, przemoc i bezprawie, do których władza posuwa się każdego dnia?

Beata Szydło: Tak, jesteśmy zahartowani. Władza, która myśli, że w ten sposób nas złamie, bardzo się myli. Brutalne ataki na Prawo i Sprawiedliwość trwają od początku, a ich apogeum nastąpiło w straszliwie ciężkim okresie po katastrofie smoleńskiej, kiedy straciliśmy dużą część naszych przyjaciół i liderów ze śp. prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele. Zwróćmy uwagę: zawsze, kiedy władzę obejmuje Donald Tusk, nasilają się. Taki z niego „demokrata", że zawsze chce zniszczyć opozycję, nie przyznaje jej prawa do istnienia, chce ją anihilować, zamykać do więzień.

Teraz trwa atak na Fundusz Sprawiedliwości, padają zapowiedzi aresztów. Dowodzi tym wszystkim, w przedziwnej formule faktycznego prokuratora, poseł Roman Giertych. Jak pani na to patrzy?

Gdy wyciśniemy wszystkie te zarzuty, zostaje jeden: pieniądze trafiały do straży pożarnych, szpitali, organizacji pomagających ofiarom i zapobiegającym przestępstwom. Gdzie tu zbrodnia? Czy przestępstwem jest zabieganie przez posłów, by pieniądze na te cele trafiły do ich regionów? Tak działa polityka, od lewa do prawa.

Teraz Borys Budka ogłasza projekt „delegalizacji PiS". Posuną się do takiej próby?

Są tak nakręceni nienawiścią i tak bardzo chcą nas wyeliminować, że nie zdziwiłabym się. Ale umiemy się bronić. Nie mam wątpliwości, że przetrwamy. Prawdziwe pytanie dotyczy tego, czy będziemy w stanie być na tyle skuteczni, by odzyskać władzę. Nie dla nas, ale dla Polski. Każdy widzi, co robi ten rząd, jak cofa Polskę w rozwoju, hamuje jej ambicje, niszczy każdy plan rozwojowy, na każdym polu podporządkowuje zewnętrznym interesom. Spójrzmy na projekty, których niezbędność widzą nawet ludzie dalecy od PiS: CPK, atom, porty. Tusk je niszczy, świadomie, na zimno, nie patrząc na interes kraju i tylko dlatego, że opracowała je nasza formacja.

> Prawdziwe pytanie dotyczy tego, czy będziemy w stanie być na tyle skuteczni, by odzyskać władzę. Nie dla nas, ale dla Polski. Każdy widzi, co robi ta władza, jak cofa Polskę w rozwoju, niszczy każdy plan rozwojowy, na każdym polu podporządkowuje zewnętrznym interesom

Mamy duże wątpliwości, czy tylko dlatego. To jest raczej lista niemieckich życzeń.

Tak i jedno nie wyklucza drugiego. Te inwestycje są nie na rękę Niemcom i odrzuca się je także z tego powodu. Natomiast jest faktem, że Polska zapłaci za te zaniechania bardzo wysoką cenę. Już dzisiaj widzimy, że znowu brakuje pieniędzy na wszystko, że zwijają się potężne fabryki. Nasz kraj ma wrócić do roli, którą grał przed 2015 r.: spolegliwego państwa członkowskiego, które nie będzie wiele oczekiwało, nie będzie miało ambicji współtworzenia Unii Europejskiej, nie będzie aktywne w regionie. Mamy z pokorą stanąć w kolejce, realizować zlecenia, blednąć ze strachu na każde tupnięcie i całować po rękach za pochwały.

Da się do tego wrócić? Po ośmiu latach ambitnej i skutecznej polityki wewnętrznej i zewnętrznej?

To zależy od Polaków. Postawa europejskiego establishmentu jest jasna: oni nie chcą silnej Polski, nie chcą dobrobytu Polaków. Rządy Prawa i Sprawiedliwości, które to budowały, od początku stały im kością w gardle. Najpierw liczyli, że to epizod, na co najwyżej cztery lata. Potem zobaczyli naszą skuteczność i zaangażowali się w organizację przewrotu w Polsce. Rzucili do tego wszystkie siły. Każdy widzi, jakim kłamstwem były zarzuty o łamanie praworządności, czepianie się każdej ustawy. Teraz się okazało, że chodziło tylko o to, by wrócili do władzy ulegli im ludzie. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wróciła też podobno praworządność – bez zmiany jednej nawet ustawy. Nieprawdopodobne zakłamanie.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 5de8823309

W tym kontekście powraca pytanie, czy wybory 2023 r. można było wygrać. Co zdecydowało? Pandemia, wojna, putinflacja, naturalne zmęczenie rządzących? Agresja i kłamstwa ówczesnej opozycji?

My je wygraliśmy, zabrakło koalicjanta. Szansą było zwycięstwo tak wysokie, by nie był potrzebny. To się nie udało i dziś łatwo mówić o błędach czy niewykorzystanych szansach, ale to rozpamiętywanie przeszłości niczego nie zmieni. Warto natomiast wyciągnąć wnioski, by nie popełniać tych samych błędów. I robimy to. Na pewno wielu Polaków uznało, że ten rozwój i wzrost poziomu życia, programy społeczne i prorodzinne, rozmach inwestycyjny, chwilowo tylko osłabione pandemią i skutkami wojny, są oczywiste, niemożliwe do utracenia. To nieprawda – Tuskowi wystarczy rok, by to zniszczyć. Już wcisnął w tym kierunku pełen gaz.

Czy Konfederacja może być jakimś partnerem? Jest niespójna, często egzotyczna, nieprzewidywalna, ale jednak lokuje się na prawicy.

Istotnym warunkiem byłoby określenie przez to środowisko stosunku do Rosji – na pewno nie zwiążemy się z ludźmi, którzy by kibicowali Putinowi. Ale z pewnością musimy szukać koalicjantów, zwiększać zdolność koalicyjną.

Szymon Hołownia jest trwałym elementem sceny politycznej?

Sądzę, że podzieli los partii Ryszarda Petru. Tusk już niemal zlikwidował karierę pana Hołowni i wkrótce przystąpi do jego marginalizacji, za czym pójdzie rozbicie jego środowiska politycznego, przejęcie części działaczy, wypchnięcie pozostałych z polityki.

Utrata władzy, przejście do opozycji w naturalny sposób uwypukla wewnętrzne spory, konflikty. Niektóre sprawy trzeba też wyjaśnić, rozliczyć. Zdarzają się zatem publiczne połajanki, spory, wyciągane są dawne żale. Nie pękniecie od środka?

Dopóki na czele partii stoi prezes Jarosław Kaczyński, nie boję się o naszą jedność. Pewne spory są oczywiste, pewne decyzje z przeszłości były błędne. Ale musimy o tym umieć mówić w taki sposób, by nie niszczyć zdolności wspólnego działania. To nie jest czas na nowe projekty, na podziały. Jeżeli chcemy zwyciężyć, musimy iść razem pod przywództwem naszego lidera.

eprasa.pl 5de8823309

Fot. Andrzej Wiktor

Społeczeństwo już wie, że zostało oszukane? Sondaże stoją w miejscu.

Moje rozmowy w tej kampanii wskazują, że niektórym otwierają się oczy. I oczywiście nie chodzi o naszych wiernych wyborców, bo oni doskonale rozumieli skalę manipulacji i oszustw, których dopuścił się w tej kampanii Donald Tusk, ale o tych, którzy uwierzyli w obiecywaną nową jakość w polityce. Dziś już wiedzą, że to było oszustwo, że wróciło stare, znane sprzed 2015 r. Poprzednio demontaż państwa zajął Tuskowi osiem lat. Teraz, po zaledwie kilku miesiącach, widać, że postępuje to dużo szybciej i agresywniej.

Mamy obawy, że skala kłamstwa, całkowite odrzucenie prawdy jako kategorii rozstrzygającej plus zastraszanie społeczeństwa może przestraszyć część osób. Dostrzega pani takie ryzyko?

Wciąż nie nastąpiło to w szerokiej skali, ale dostrzegam postawy „to mnie nie dotyczy", „może i tak jest, ale nic nie mogę zrobić". Tak działali komuniści – wypychając wielu ludzi po stanie wojennym w prywatność, zmuszając do zaprzestania społecznej, politycznej aktywności. Słynna ciepła woda w kranie Tuska miała przecież podobny posmak: nie zajmujcie się polityką, bo to coś złego, ograniczcie swoje prywatne i narodowe ambicje do minimum. Mam sygnały z terenu, że dziś represje dotykają nawet urzędników na niskich szczeblach, którzy po prostu wykonywali swoje obowiązki, pracowali na rzecz państwa polskiego, realizowali inwestycje dobre dla społeczności lokalnych. Im głębiej zaglądamy w różne zakamarki, tym mniej tam uśmiechu, a więcej strachu, zemsty, bardzo prymitywnego odreagowania.

I całkowitego odwracania kota ogonem. Człowiek, którego grupa polityczna wprowadziła straszliwy, nieludzki pakt migracyjny, przedstawia się jako obrońca Polaków przed zalewem migrantów. Ludzie, którzy obrzucali obelgami obrońców wschodniej granicy w momencie ataku hybrydowego, szydzili z budowanej zapory, dziś bez wstydu prezentują się jako strażnicy bezpieczeństwa przed zagrożeniem z tamtej strony. Autorzy resetu z Moskwą, wyzywający PiS od rusofobów, dziś zarzucają partii Jarosława Kaczyńskiego prorosyjskość. Ręce opadają. Jak reagować?

To zadanie przede wszystkim dla nas, polityków Prawa i Sprawiedliwości. W uczciwej, opartej na faktach debacie kłamstwa Tuska nie ostałyby się przecież ani minuty. Są jednak osłaniane przez większość komercyjnych mediów i nielegalnie przejęte media publiczne. Ta sytuacja wymaga, byśmy byli bardziej skuteczni, wyraziści, jednoznaczni i aktywni w walce o prawdę. Nie wolno odpuszczać ani jednego kłamstwa, nie można się zniechęcić. Byliśmy już wiele lat w opozycji i wiemy, jak działać efektywnie nawet w trudnych warunkach.

Pytanie, czy ludzie, którzy dołączyli do PiS potem, gdy była już fala wznosząca, wytrzymają. Będą umieli funkcjonować w tak trudnych warunkach?

Wszyscy pewnie nie, większość jest z nami. Jesteśmy partią ludzi ideowych. Przejście do opozycji zawsze jest bolesne, zawsze powoduje napięcia. Pamiętam poprzednie osiem lat w opozycji i wiem, że musi minąć trochę czasu, zanim w pełni złapiemy właściwy rytm, formuły działania, sprawność organizacyjną. A co najważniejsze, ludzie muszą sami zacząć dostrzegać, że ta ekipa nie zamierza dotrzymać danego słowa, że cynicznie potraktowała obietnice. Już widać, że wiele z tego, co zostało dane, szybko zostanie zabrane. Choćby 14. emerytura – w tym roku radykalnie niższa niż za naszych rządów. Dochodzą do mnie informacje, że planują całkowitą rezygnację z dodatkowych emerytur. Prędzej czy później także to się w pełni objawi Polakom. Kłopot w tym, że nie możemy czekać.

Dlaczego?

Bo zdewastują, zniszczą, wyprzedadzą Polskę. Zrezygnują z suwerenności, uczynią nas terenem zamieszkiwanym przez Polaków, ale zarządzanym z zewnątrz. Do tego przecież wprost zmierzają forsowane przez rodzinę polityczną Tuska projekty nowych traktatów unijnych. Dlatego każda szansa na zatrzymanie tej niszczącej ekipy musi być wykorzystana. W wyborach samorządowych Polacy pokazali im żółtą kartkę. Czas na jeszcze mocniejszą. Dlatego za pośrednictwem tygodnika „Sieci" apeluję do każdej Polki i Polaka: idź na wybory, bo inaczej nas ograbią i zniewolą. Trwa walka, która zdecyduje o przyszłości naszej ojczyzny i Europy. Wiem, że dopiero co dwie kampanie za nami, ale nie możemy się zniechęcić, zmęczyć.

Potem, już za rok, wybory prezydenckie.

Tak, to będzie kolejna kluczowa bitwa. Trzeba zrobić wszystko, by te wybory wygrać.

Pani może wystartować w tych wyborach?

eprasa.pl 5de8823309

Jest za wcześnie, by mówić o kandydatach – na pewno musi być to osoba, która w danym momencie będzie miała największe szanse na zwycięstwo. Ostateczną decyzję podejmie prezes Jarosław Kaczyński. Musimy wygrać wybory prezydenckie. Jeżeli Tusk i jego ekipa przejmą także pałac prezydencki, to los Polski będzie bardzo smutny.

Co widać na każdym właściwie polu. Marcin Kierwiński ujawnił ostatnio, że już teraz robią, co mogą, by maksymalnie wielu esbekom przywrócić nadzwyczajnie wysokie emerytury, a w pełni zrobią to po ewentualnym zwycięstwie w wyborach prezydenckich.

Podobnie mówią w wielu sprawach. Dziś prezydent Andrzej Duda może jeszcze zahamować wiele złych pomysłów, choć jego uprawnienia konstytucyjne są jawnie lekceważone, jak w sprawie odwoływania i powoływania ambasadorów. Gdy przejmą pełnię władzy, zrobią z Polską i Polakami, co chcą. I to będą bardzo złe, niebezpieczne dla wszystkich rzeczy.

Często słyszymy pytanie, czy prezydent nie powinien ostrzej reagować na bezprawie ekipy Tuska. Wybrał linię szukania, mimo wszystko, jakiegoś wspólnego mianownika.

Doskonale rozumiem intencje. Szukanie dobra wspólnego to istota prezydentury, sam Andrzej Duda jest politykiem szukającym jedności, porozumienia. Problem w tym, że ta dobra wola nie spotyka się z pozytywną odpowiedzią. Każdy gest w kierunku porozumienia oni odczytują jako słabość. Warto mieć w pamięci także to, jak traktowany był przez Tuska śp. prezydent Lech Kaczyński. Jak widać, nic się nie zmieniło. Nienawiść Tuska do całego obozu Prawa i Sprawiedliwości jest już atawistyczna, nie umie tego ukryć dłużej niż kilkanaście minut. Po drugiej stronie nie ma partnera do porozumienia. Jest ktoś, kto świadomie podsyca ogień konfliktu.

Teraz buduje kampanię na kłamstwie o rzekomej prorosyjskości PiS. Ten manewr się uda?

To bracia Kaczyńscy całe życie walczyli, by uchronić Polskę i cały nasz region przed rosyjskim zagrożeniem, to oni pierwsi je rozpoznali. Śp. prezydent Kaczyński zapłacił za to życiem. I dziś Tusk śmie stawiać temu środowisku zarzut prorosyjskości? On, który tyle razy spotykał się z Putinem, a jako szef Rady Europejskiej grał w niemieckiej grze uzależniającej cały kontynent od rosyjskich surowców? To właśnie utuczyło Putina, pozwoliło mu na atak na Ukrainę. Te kłamstwa Tuska są nie tylko oburzające, lecz także niebezpieczne, bo ich celem jest podpalenie Polski, odrzucenie prawdy w sferze tak ważnej, jak zagrożenie rosyjskie. To kolejne szkodliwe działanie rządzącej dziś ekipy.

> Każda szansa na zatrzymanie tej niszczącej ekipy musi być wykorzystana. W wyborach samorządowych Polacy pokazali im żółtą kartkę. Czas na jeszcze mocniejszą

W jaki sposób po ewentualnym powrocie do władzy Prawo i Sprawiedliwość powinno rozliczać przestępcze działania, których jesteśmy świadkami?

Często podchodzą do mnie ludzie i pytają: „Rządziliście osiem lat, dlaczego ich nie rozliczyliście? Dlatego wrócili i robią to samo, co poprzednio?”. Odpowiadam, że to nie było takie proste, część wymiaru sprawiedliwości była *de facto* elementem opozycji, próby jego reformowania napotykały potężne opory, w obronę patologicznego stanu rzeczy włączyły się siły zewnętrzne. Na pewno będą rozliczone udokumentowane już przypadki złamania prawa, jak zamach na TVP, prokuraturę, bezprawne próby odwoływania ambasadorów bez zgody prezydenta. Ważniejsze jednak będzie odbudowanie wspólnoty, bo nienawiść, którą infekuje nas Tusk, służy tylko Putinowi. On chce Polski podzielonej, skaczącej sobie do oczu, niezdolnej do współpracy.

O co będą te wybory?

O jakość życia Polaków, wolność, rozwój gospodarczy, powstrzymanie Zielonego Ładu, który niszczy europejską gospodarkę. Polacy nie chcą wyższych cen, wzrostu kosztów życia i nowych podatków. Nie chcą realizacji ideologicznych pomysłów, które utrudnią im życie. Te wybory to także pytanie o suwerenność państwa polskiego. Jesteśmy zdeterminowani, by zatrzymać niebezpieczne projekty budowy europejskiego superpaństwa, które pozbawiłyby nas niepodległości. Nadal będziemy bronili wolności obywatelskich, w tym wolności słowa. Zrobimy wszystko, by cofnąć szalony pakt migracyjny, który ma polegać na wypchnięciu przez państwa Zachodu niechcianych już migrantów na Wschód, w tym zwłaszcza do Polski. To radykalnie pogorszy jakość życia Polaków. Pomagać trzeba, ale to nie jest pomoc – to zaproszenie kolejnych milionów migrantów do Europy.

Europejska Partia Ludowa (EPL) i europejska lewica od lat robią, co chcą, lekceważąc przestrogi i protesty obywateli. Teraz będzie inaczej?

Także w innych grupach politycznych, w tym zwłaszcza w EPL, widać pewną refleksję. Oni czują, że ludzie się od nich odwracają. Ugrupowania, z którymi tworzymy frakcję Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, będą dysponowały dużo większą siłą, tak w każdym razie wskazują wszystkie sondaże. To otwiera pole do skuteczniejszej gry politycznej, od blokowania złych pomysłów do współudziału we władzy w Unii Europejskiej.

eprasa.pl 5de8823309

Grupa Żabka podsumowuje realizację Strategii Odpowiedzialności za 2023 r.

Działania Grupy Żabka mają istotny wpływ na rozwój polskiej gospodarki. Z opublikowanego Raportu Odpowiedzialności „Wygodnie i odpowiedzialnie" wynika, że całkowita kwota wartości dodanej wytworzonej przez Grupę i współpracujących z nią franczyzobiorców wyniosła aż 9,1 mld zł, czyli o 30 proc. więcej niż w 2022 r. Raport jest opublikowany już po raz szósty i podsumowuje realizację Strategii Odpowiedzialności (ESG) Grupy Żabka za 2023 r.

Dzięki dynamicznemu rozwojowi i innowacyjności Grupy Żabka możemy mieć pozytywny wpływ na polską gospodarkę. Przekłada się to m.in. na tworzenie sprzyjających warunków do rozwoju przedsiębiorczości, zwiększanie liczby miejsc pracy, których obecnie zapewniamy ponad 63 tys., a także na zmiany zakupowe ponad 3 mln klientów, odwiedzających każdego dnia ponad 10 tys. sklepów w całej Polsce. Podjęte w 2023 r. działania po raz drugi z rzędu zostały docenione w prestiżowym ratingu EcoVadis i dziś znajdujemy się w gronie 1 proc. firm na świecie, które najlepiej integrują czynniki ESG w swoich strategiach i działaniach – mówi Tomasz Blicharski, wiceprezes zarządu Grupy Żabka ds. strategii i rozwoju.

Raport „Wygodnie i odpowiedzialnie" to już szósty Raport Odpowiedzialności przygotowany przez Grupę Żabka. Publikacja została opracowana zgodnie z najnowszymi standardami raportowania niefinansowego Global Reporting Initiative (GRI Standards) oraz Sustainability Accounting Standards Board (SASB).

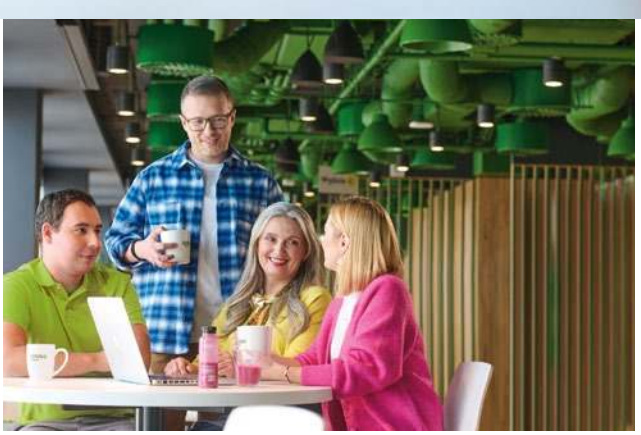

– Zgodnie z przyjętym przez nas strategicznym podejściem do kwestii odpowiedzialności społecznej i środowiskowej uwzględniamy aspekty ESG we wszystkich istotnych planach i działaniach Grupy. Osiąganie wytyczonych celów w tym zakresie wymaga właściwego zarządzania, zaangażowania, nakładu czasu i zasobów oraz przede wszystkim pracy zespołowej – mówi Rafał Rudzki, dyrektor ds. zrównoważonego rozwoju w Grupie Żabka.

Na okładce raportu znalazł się plakat autorstwa Katarzyny Panek, który został uznany przez Grupę Żabka za najtrafniejszą interpretację wizualną przewodniego hasła jej Strategii Odpowiedzialności, czyli „Wygodnie i odpowiedzialnie", podczas 24. edycji konkursu organizowanego przez Galerię Plakatu AMS. Grupa Żabka była partnerem głównym ubiegłorocznej edycji konkursu.

Artykuł sponsorowany | 12/0524/F

eprasa.pl 5de8823309

Rząd na wojennej stopie z katolikami

Władza w Polsce zamierza uderzyć w wiarę i wolność religijną z całą ideologiczną pasją. Tusk może to powstrzymać, ale tylko wtedy, jeśli zobaczy opór katolików tak stanowczy i pryncypialny, że uzna go za zagrożenie dla swojej władzy

JAN ROKITA

Moją uwagę przykuł komunikat odczytany w polskich kościołach podczas mszy świętych w niedzielę 26 maja. To dokument przyjęty kilka dni wcześniej w kurorcie Stegna na Żuławach Wiślanych, gdzie na temat nauczania religii konferowali dyrektorzy wydziałów katechetycznych polskich kurii biskupich.

Precedensem jest już sam fakt, iż tekst, przyjęty przez zespół księży odpowiedzialnych bezpośrednio za nauczanie religii, jest odczytywany w kościołach zamiast niedzielnego kazania (tak w każdym razie było u mnie na podbieszczadzkiej wsi). Zazwyczaj do tak powszechnego obwieszczania przeznaczane są tzw. listy pasterskie, redagowane na konferencjach biskupów. Najwyraźniej tym razem sami hierarchowie Kościoła katolickiego postanowili nie brać bezpośredniej odpowiedzialności za niezwykle ostry ton tekstu odczytywanego w świątyniach. A zarazem musieli uznać, że taka zmiana języka używanego przez Kościół w materii politycznej jest potrzebna, bo przecież bez ich przyzwolenia tekst nie byłby czytany.

KOMUNIKAT BEZ PRECEDENSU

Tym, co uderza w komunikacie kurialnych dyrektorów od katechizacji, jest bowiem tak twardy język politycznego konfliktu z rządem, jakiego nie jestem w stanie sobie przypomnieć w ciągu całego 35-lecia polskiej niepodległości. Nawet wtedy, kiedy rządy sprawowali postkomuniści, tocząc z Watykanem przewlekły spór o ratyfikację konkordatu, język oświadczeń polskich biskupów krytykujących politykę Cimoszewicza czy Millera był o wiele bardziej wyrozumiały.

Ale też nie tak trudno to wytłumaczyć. Klimat kulturowy i religijny lat 90. XX w. oraz pierwszej dekady XXI w. był jeszcze całkiem normalny, a antyreligijny ekstremizm urzędujących ministrów był czymś całkiem niewyobrażalnym. A zresztą czołowi politycy obozu postkomunistycznego, choćby tacy jak Oleksy czy Kwaśniewski – choć byli ateistami, to nawet w najmniejszym stopniu nie mieli zapału ani do wykorzeniania w Polsce chrześcijaństwa, ani tym bardziej chrześcijańskiej kultury i obyczajowości.

Tym razem przywódcy polskich katolików chyba jednak uznali, że sprawy z rządem zmierzają w nadzwyczajnie złą stronę. Co prawda treść komunikatu dotyczy tylko kwestii nauczania religii, ale język wskazuje na bardziej ogólnie wojenną atmosferę, jaka musiała panować na zjeździe w Stegnie.

Wielokrotnie padają w tekście najpoważniejsze oskarżenia o nietolerancję, dyskryminację i godzenie w prawa uczniów, ich rodziców oraz nauczycieli religii, a nawet pojawia się teza o stosowaniu przez rząd segregacji wobec obywateli, motywowanej jedynie tym, iż wyznają oni Jezusa Chrystusa.

Dowodem praktyk segregacyjnych ma być celowa polityka godzinowego oddzielania lekcji religii w szkołach od innych zajęć, tak by odbywały się one wyłącznie na pierwszych i ostatnich lekcjach. A zatem ci uczniowie, którzy przychodzą wcześniej do szkoły albo zostają na religię po skończonych *de facto* lekcjach, mieliby się stać grupą wysegregowaną ze społeczności szkolnej, a przez to poddaną potencjalnemu napiętnowaniu.

Tę logikę segregacji ma wzmacniać przyjęcie innych zasad organizacji lekcji religii w stosunku do pozostałych przedmiotów szkolnych. W szkole podstawowej do tych zajęć mają być bowiem łączone klasy I–III oraz IV–VIII. Dyrektorzy katechetyczni nie bez racji podkreślają oczywisty absurd prowadzenia wspólnych zajęć dla dzieci z klasy IV razem

eprasa.pl 5de8823309

z niemal dorosłymi uczniami klasy VIII. Określają to mianem „nierównego i niesprawiedliwego traktowania" chrześcijan w systemie szkolnym. A w praktyce istotą takiego pomysłu jest nakłonienie rodziców małych dzieci, aby zabrali je z lekcji religii, a tym samym, by nauczanie religii całkowicie zanikło w ciągu kilku lat.

Dyrektorzy katechetyczni protestują również przeciw wyłączeniu ocen z religii z całościowych wyników ucznia, argumentując, iż w ten sposób celowo próbuje się zlikwidować naturalną motywację dzieci do postępów z religii, skoro uzyskana ocena i tak nie ma żadnego znaczenia.

Ale tym, co przede wszystkim piętnuje komunikat, jest nowa praktyka resortu edukacji pod wodzą minister Barbary Nowackiej polegająca na wprowadzaniu tych wszystkich posunięć cichcem, czyli bez wymaganych zarówno przez konkordat, jak i ustawę oświatową uzgodnień pomiędzy rządem i przedstawicielami Kościoła.

Przyjęty od lat w Polsce system nauczania religii w szkołach został bowiem zbudowany wedle koncepcji podzielonych zobowiązań pomiędzy świeckie państwo i związki wyznaniowe. W tym systemie rząd ustanawia standardy edukacyjne i odpowiada za organizację oraz logistykę lekcji religii, zaś Kościoły przygotowują nauczycieli i określają religijne treści nauczania. Jest jasne, że tak zbudowany system może działać tylko wtedy, gdy obie strony pozostają ze sobą w kontakcie i są gotowe uzgadniać swoje posunięcia. System będzie wówczas działał, nawet jeśliby między obiema stronami iskrzyła wzajemna niechęć światopoglądowa.

Jeśli jednak każda ze stron działa już tylko na własną rękę, to wkrótce lekcje religii zostaną sparaliżowane. I, jak można przypuszczać, ceną będą przy tym gorszące awantury z udziałem nieszczęsnych dzieci chodzących na lekcje religii.

WBREW USTAWOM, TAKŻE MIĘDZYNARODOWYM

Nie bez znaczenia jest fakt, iż w kwestii nauczania religii Nowacka zaczyna stosować praktyki, które w ciągu ostatnich miesięcy rząd Tuska wypróbował już na innych polach. Zawiesza więc własnymi decyzjami moc obowiązującą ustaw, a nawet umów międzynarodowych, zaprowadzając w ten sposób selektywnie ograniczony stan wyjątkowy w dziedzinie nauczania religii. Tak właśnie stało się z zarządzeniami dotyczącymi ocen z religii, obowiązującymi już od 1 września 2024 r.

Wygląda więc na to, że w rządzie Tuska zapadła faktyczna decyzja, iżby walkę z nauczaniem religii włączyć do tej grupy nadzwyczajnych rządowych priorytetów, w przypadku których otwarcie stosowana będzie praktyka „zawieszania" mocy obowiązującej praw. Jeśli ta hipoteza jest trafna, to w nieodległej przyszłości należy się spodziewać dalszych, być może ostrzejszych rządowych posunięć.

Polityczny cel nie budzi wątpliwości. A kroki podejmowane przez Nowacką są tak zręczne, aby w naturalny sposób zniechęcić młodzież do uczestnictwa w lekcjach religii, a rodziców małych dzieci skłonić, by w interesie swych pociech zabrali je z tych lekcji.

Zredukowana ma zostać także kadra katechetów, bo lekcji religii ma być o połowę mniej (zmniejszenie z dwóch do

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 5de8823309

jednej godziny lekcyjnej), a przy tym wzmocniona ma być presja na rezygnację z uczestnictwa. Nie tak dawno bp łowicki Wojciech Osial, przewodniczący Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski, relacjonował wyniki badań z roku szkolnego 2023/2024, wskazujące na uczestnictwo 79 proc. ogółu uczniów w lekcjach religii, w tym nawet 57 proc. w szczególnie poddanych laicyzacji liceach ogólnokształcących. Przyznam, że sam zostałem zaskoczony tą statystyką, która prawdopodobnie plasuje nas na pierwszym miejscu w Europie pod względem frekwencji w nieobowiązkowych przecież szkolnych lekcjach religii.

Zapewne w najbliższych latach ta frekwencja będzie się obniżać. Ale minister Nowacka (jak by nie było wychowanka Palikota) jest chyba zaniepokojona powolnością trendu i rozpoczęła już intensywne starania o jego przyspieszenie. Rząd Tuska nie jest zainteresowany po prostu przymusową likwidacją nauczania religii, co zapewne wywołałoby opór chrześcijan, zbyt ryzykowny dla obozu politycznego premiera. Chce do tego doprowadzić tzw. taktyką salami, czyli serią zręcznych posunięć, których wynikiem ma być samorzutny zanik lekcji religii. Formalna likwidacja nastąpi dopiero wówczas, kiedy statystyki frekwencji będą już wyraźnie pokazywać całkowity brak społecznej potrzeby nauczania religii. Żeby jednak uzyskać ten efekt, trzeba już dziś odrzucić niektóre normy konkordatu i ustawy oświatowej, zwłaszcza mówiące o obowiązkowym uzgadnianiu posunięć przez rząd i związki wyznaniowe. Nowacka musiała więc dostać mniej lub bardziej formalny placet Tuska na podejmowanie decyzji otwarcie ignorujących wymogi ustawy i konkordatu.

> W kwestii nauczania religii w szkołach Nowacka zaczyna stosować praktyki, które rząd Tuska wypróbował już na innych polach. Zawiesza więc własnymi decyzjami moc obowiązującą ustaw, a nawet umów międzynarodowych

BISKUPI BADAJĄ TEREN

Przywódcy episkopatu zdają się na razie badać teren, nie mając jasnej i uzgodnionej linii postępowania wobec rządu, który jako pierwszy od czasu odzyskania niepodległości zamierza rugować w Polsce chrześcijaństwo, motywowany fanatyczną postępową ideologią. Być może właśnie dlatego biskupi wysłali na razie do boju swoich dyrektorów katechetycznych, aby ci wypróbowali nowego, otwarcie konfrontacyjnego języka wobec antyreligijnej władzy.

Do tej pory reakcje przywódców polskich katolików na wrogie wobec chrześcijan posunięcia władzy są bowiem raczej ospałe i niezdecydowane, a podnoszone przez nich argumenty nie odnoszą się do istoty polityki stopniowego wykorzeniania chrześcijaństwa. Dobrym przykładem mogą tu być deklaracje dwóch polskich kardynałów – Kazimierza Nycza i Grzegorza Rysia – po tym, jak prezydent Warszawy wydał nakaz likwidacji krzyży we wszystkich stołecznych urzędach, zakazał praktyk religijnych (typu msze albo święcenia czegokolwiek), a nadto nakazał stosowanie w stolicy dziwacznego postępowego języka, nieróżnicującego płci.

Zarówno Nycz, jak i Ryś skrytykowali zarządzenia Trzaskowskiego, co samo w sobie i tak jest warte odnotowania, zważywszy, że obu kardynałów od dawna (i nie bez racji) uważa się za politycznych stronników Platformy Obywatelskiej. Warte uwagi są jednak argumenty, którymi się posłużyli. Nycz przekonywał, iż władza powinna mieć na oku ważniejsze sprawy niźli krzyże, msze i modlitwy, np. dwie toczące się wojny i „problemy wewnętrzne Polski". Z kolei Ryś dowodził, że posunięcie Trzaskowskiego nie służy budowaniu wspólnoty, gdyż pracownicy stołecznego magistratu mają zostać „wyzerowani z przekonań i poglądów" w imię neutralności religijnej.

Ale obaj kardynałowie się mylą. W rządzie Tuska dla kluczowych ministrów od ideologii (czyli dla tzw. pomorskiego tercetu: Nowacka–Kotula–Bąk) rugowanie wszelkich przejawów religijności jest traktowane jako kluczowa misja unowocześnienia Polski. I nie ma dziś dla nich ważniejszej sprawy. A warszawskie zarządzenie Trzaskowskiego nie ma na celu jakiejś wyimaginowanej neutralności światopoglądowej, ale jest wynikiem starań o narzucenie, takim bądź innym sposobem, postępowego, ateistycznego światopoglądu.

Kardynałowi Rysiowi proponowałbym poczytanie arcyciekawego wywiadu z wybitnym i nagradzanym w świecie ekspertem od „niedyskryminacji" – prof. Karoliną Kędziorą (na portalu OKO.press), w którym w zgodzie z postępowymi europejskimi regułami dowodzi ona, iż krzyż w instytucji publicznej jest dyskryminacyjną opresją, ale symbolika antychrześcijańskich ruchów libertyńskich jest pożądana, gdyż stanowi uzasadniony przejaw antydyskryminacyjnych „działań wyrównawczych" wobec uciemiężonych mniejszości.

Obaj kardynałowie najwyraźniej nie chcą jeszcze przyjąć do wiadomości faktu, iż znajdują się w sytuacji przywódców rzeszy katolików, w których wiarę i wolność religijną władza w Polsce zamierza uderzyć z całą ideologiczną pasją. Być może liczą na to, że ową antyreligijna pasję choć trochę powstrzyma premier Tusk. Ale mogą się przeliczyć, gdyż szef rządu zrobi to tylko wtedy, jeśli zobaczy opór katolików tak stanowczy i pryncypialny, że uzna go za zagrożenie dla swojej władzy.

Odczytanie w kościołach „wojennego" w tonie komunikatu kurialnych dyrektorów od katechizacji jest sygnałem takiego rodzącego się oporu. Znamienne jest też to, że ów komunikat kończy się apelem o obronę nauczania religii przez każdego chrześcijanina oraz o słanie protestów do resortu minister Nowackiej (podaje się nawet adres mailowy). Być może jest to znak, iż w kręgach przywódczych polskiego Kościoła mija czas niezdecydowania, nieśmiałości i lękliwości, skoro rząd Tuska wstępuje właśnie na wojenną ścieżkę z katolikami.

eprasa.pl 5de8823309

Zatrzymać niemiecki projekt

Pytanie przed tymi wyborami brzmi: czy będziemy w swoim kraju gospodarzami, czy niewolnikami? – mówi ***Patryk Jaki***, kandydat do Parlamentu Europejskiego z drugiego miejsca na śląskiej liście Prawa i Sprawiedliwości, w rozmowie z Markiem Pyzą

O co toczą się te wybory? Joanna Scheuring-Wielgus mówi, że m.in. o to, by kobiety mogły chodzić do łóżka, z kim chcą. Przeciętny odbiorca mediów w ostatnich dniach może pomyśleć, że stawką jest zatrzymanie ludzi, którzy robili geszefty przy rządowych programach. A jak jest naprawdę?

Patryk Jaki: Najważniejszą stawką tych wyborów jest projekt określany przez Niemcy i Francję jako budowa autonomii strategicznej Europy, co będzie polegać na stworzeniu państwa europejskiego. Spisano to w formie nowego traktatu europejskiego, który w mijającej kadencji przeszedł dziewięcioma głosami.

Dokładnie tylu europosłów z Polski głosowało „za".

Tak, mamy tradycje targowickie. A ten traktat odbiera Polsce kompetencje w 65 dziedzinach i transferuje je do instytucji unijnych. Chodzi np. o prowadzenie polityki zagranicznej. Kanclerzowi Scholzowi czy prezydentowi Macronowi bardzo się spieszy. Mogą się obawiać np. niekorzystnego przełamania walk na Ukrainie na rzecz Rosji. A jeśli Rosjanie zbliżyliby się do polskiej granicy, to pewnie postawiliby warunek taki jak zawsze: nie musimy iść dalej, ale chcemy wpływu na sytuację w Polsce. Jeżeli wtedy prawo do decydowania ponad naszymi głowami będą mieli Niemcy i Francuzi, to nie mam wątpliwości, że wybiorą pokój, sprzedając nas.

Ale traktat to nie tylko zmiany w prowadzeniu polityki zagranicznej – nieco enigmatyczne dla opinii publicznej.

Mało się mówi o kwestii tzw. harmonizacji podatków, czyli ich ujednoliceniu. Skoro w Niemczech i Francji są wyższe, to i u nas będą musiały wzrosnąć. Efektem będzie utrata konkurencyjności przez polskie firmy. Nie są one w stanie konkurować kapitałem, bo na Zachodzie jest go więcej, ale choćby kosztami podatkowymi. To zabije polską gospodarkę. W traktacie jest też mowa o automatycznym przyjęciu euro, co będzie powodowało

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 5de8823309

ubożenie naszego kraju. Nie wspominając już o polityce edukacyjnej, zdrowotnej czy społecznej (np. definicji rodziny). Pytanie więc brzmi: czy będziemy w swoim kraju gospodarzami, czy niewolnikami?

Czy to nie jest zbyt wysoki poziom abstrakcji dla przeciętnego wyborcy? Może debata powinna się toczyć wokół bardziej konkretnych spraw, których można niemal dotknąć, np. paktu migracyjnego?

To też się wiąże z traktatem, który przewiduje, że zarządzanie granicami przejdzie do kompetencji unijnych. To kolejne stawki tych wyborów – Zielony Ład czy pakt migracyjny. Te akurat polegają na tym, że znów mamy rozwiązywać problemy, których nie spowodowaliśmy. To nie my zapraszaliśmy tych migrantów. Ci siłą przesiedlani ludzie będą woleli być w Niemczech, a nie w Polsce, więc albo będziemy zmuszeni do budowy dla nich jakichś więzień, albo obsypywania świadczeniami zrównanymi z innymi krajami, czyli wyższymi, niż dostają np. polscy emeryci. Przecież to byłby absurd! Nie mówiąc już o kwestiach bezpieczeństwa – wzroście przestępczości, z czym mierzą się na Zachodzie, a co za tym idzie np. spadającymi cenami nieruchomości w mniejszych ośrodkach. To wiele konsekwencji fatalnych dla Polski.

Premier Francji wsypał Donalda Tuska, mówiąc w czasie debaty telewizyjnej, że to nie francuskie wioski, lecz kraje Europy Wschodniej będą dotknięte paktem migracyjnym.

Tak, premier nas oszukuje, bo Polska nie będzie żadnym beneficjentem, lecz ofiarą paktu. Przypomnijmy, że ten mechanizm polega na zbieraniu migrantów z całej Europy i przymusowym rozdzielaniu ich po różnych państwach. Kto nie chce ich przyjąć, musi płacić horrendalne kary (20 tys. euro za głowę), czyli w najlepszym przypadku Polacy byliby obciążeni kolejnym podatkiem – migracyjnym.

Chyba że Unia ogłosi stan kryzysu migracyjnego, wtedy nikt już się nie wykupi.

I będzie musiał przyjmować migrantów. Ilu? Przypomnę, że komisarz Ylva Johansson marzyła nawet o 4,5 mln migrantów w Unii. Rocznie!

A co to znaczy, że w Parlamencie Europejskim trzeba będzie walczyć o krzyż, jak mówi Jarosław Kaczyński? Tam chyba będzie trudniej niż u nas.

Teoretycznie tak, ale wiele wskazuje, że będzie łatwiej niż w obecnej kadencji. Wygląda bowiem na to, że po wyborach ruchy suwerennościowe w PE będą najsilniejsze w historii. Pytanie, czy uda się doprowadzić do tego, by europejska lewica nie miała już większości. Aby dokonać swojej rewolucji, będzie coraz mocniej zaciskać pętlę wokół nas. Jednym z narzędzi, które ma tu do dyspozycji, jest powiększanie budżetów na organizacje pozarządowe. Eurokraci mają coraz więcej środków, które mogą dowolnie rozdzielać na trzeci sektor. Celem jest wspieranie antychrześcijańskich, lewicowych ruchów i stawianie Kościoła pod coraz większą presją. Ta inżynieria ma zmienić strukturę społeczną wyborców w Unii. Dlatego moim zdaniem np. w Zielonym Ładzie nie chodzi o zniszczenie rolnictwa jako gałęzi gospodarki, lecz rolników jako grupy społecznej – bardziej konserwatywnej, przywiązanej do tradycyjnych wartości.

Tu dochodzimy do pytania, które zapewne zadaje sobie wielu wyborców: jakie znaczenie dla przyszłości Europy ma to, czy PiS zdobędzie 19 czy 20 mandatów w parlamencie, w którym zasiada 705 posłów?

Fundamentalne. Głos każdego posła może przesądzić o kluczowych kwestiach. Wspominałem o pakcie migracyjnym – na ponad 700 posłów zdecydowało dziewięciu. Podejrzewam, że w kolejnej kadencji taki wynik głosowania w tej sprawie byłby niemożliwy. W europejskiej prasie widać histerię wynikającą z faktu, że środowiska suwerennościowe są „w gazie", a lewicowo-liberalna „elita" – w odwrocie. Chodzi o to, by to nas było więcej.

Skoro to w Brukseli rozstrzygać się będą kwestie fundamentalne – naszego bezpieczeństwa, portfeli czy wolności – dlaczego Polacy nie interesują się tymi wyborami? Wygląda na to, że frekwencja nie przekroczy 40 proc.

Kluczowa jest sytuacja w polskich mediach. Tusk zdominował przestrzeń informacyjną, pozostawiając niewiele alternatyw dla głównego nurtu. Część społeczeństwa nie ma więc świadomości, że Zielony Ład zabierze nam wolność, a pakt migracyjny bezpieczeństwo w naszej najbliższej okolicy. Niektórym w Polsce powiatowej wydaje się, że migranci pojawią się tylko w dużych miastach. Nic z tych rzeczy! Na Zachodzie relokacja często odbywa się właśnie do mniejszych miejscowości, które zmieniają się nie do poznania. Musimy więc szukać luk w tej przestrzeni informacyjnej i pokazywać Polakom, że obóz rządzący serwuje im fałszywe tematy, które wcale nie są najważniejsze.

To trudne zadanie, bo ludzie mogą popatrzeć na Tuska, który jedzie z jedną wizytą do Brukseli i natychmiast mamy odblokowane pieniądze na KPO. Jest skuteczny? Jest. A wy się biliście z Unią latami i nic nie ugraliście. Może lepiej być potulnym, ale mieć pieniądze?

To kolejna rzecz, którą trzeba odkłamać. Dużej grupie Polaków wmówiono, że pieniądze blokowano ze względu na to, że wprowadziliśmy ustawy sądowe niezgodne z prawem europejskim. Pomińmy już rzecz podstawową, że Unia nie ma prawa do mieszania się w systemy sądownicze państw członkowskich. Weźmy samo zniesienie tej procedury naruszeniowej. Dlaczego to zrobiono, skoro stan prawny jest identyczny jak przed 15 października 2023 r.? O co naprawdę chodziło? To był pretekst, by Niemcy mogli załatwić dużo ważniejsze dla nich sprawy niż to, w jaki sposób wybiera się sędziego sądu rejonowego w małej polskiej miejscowości. Oni mają to kompletnie w nosie. Interesowało ich zablokowanie CPK, który oznacza 1 bln zł więcej dla Polaków kosztem Niemiec z bardzo marżowego rynku przeładunków cargo. Kolejnym kryterium „praworządności" było zablokowanie inwestycji w transport towarów Odrą, tu również

eprasa.pl 5de8823309

jest kwestia zarabiania na wysokich marżach – zamiast poszerzać rzekę, rząd Tuska robi tam parki narodowe. Trzecia rzecz – zablokowanie portów zbożowych w Gdańsku i Gdyni, bo niedaleko Niemcy budują swój. I czwarta – przedłużanie budowy elektrowni atomowej. Miała stanąć w 2033 r. Jeżeli Tusk to przeciągnie do 2040 r., a jednocześnie ok. 2033 r. większość kopalni w Polsce przestanie być rentowna, to będziemy musieli kupować energię od Niemców. Ot, cała „praworządność". Chodziło o blokadę rozwoju Polski.

Czy sprawa Funduszu Sprawiedliwości może kosztować Zjednoczoną Prawicę porażkę w wyborach?

Uważam, że nie. Takich awantur mieliśmy pełno – raz o wiewiórki, innym razem o Pegasusa. A potem się okazywało, że to jakieś kompletne bzdury. Największym problemem z Funduszem Sprawiedliwości było to, że posłowie chodzili w swoich okręgach za wozami dla OSP albo że pieniądze otrzymywały państwowe szpitale. To jakaś groteska!

Wałkowana tygodniami – działa.

Nie sądzę, by dla Polaków to był problem ważniejszy choćby od jakości życia. Obóz władzy musi szukać tematów zastępczych, bo nie ma projektów rozwojowych. Ale kreowane przez nich pseudoafery już przerabialiśmy. Weźmy te ujawniane taśmy. Nawet język, jaki się na nich pojawia, jest diametralnie inny od tego, który słyszeliśmy u Sowy i Przyjaciół. A w warstwie merytorycznej nie ma tam żadnych sensacji! Widać, że mają prowokatora, który próbował wyciągać jakieś informacje. To jego słowa wybija się w nagłówkach, a nie ministra. Teraz z FS jest dokładnie tak jak z CPK. Projekt zatrzymano, bo trwają audyty. Straże pożarne, szpitale czy organizacje pozarządowe nie dostają pieniędzy, bo ekipa Tuska robi jakieś śledztwo. Co wolą Polacy – jeszcze więcej audytów czy więcej pieniędzy dla straży pożarnych?

Trochę z tych audytów wynika. Zobaczyliśmy mapkę Ministerstwa Sprawiedliwości, która wskazuje, że Fundusz Sprawiedliwości miał faworyzować Suwerenną Polskę – tam, gdzie mieliście mocnych kandydatów, trafiało więcej środków. Np. minister Marcin Romanowski niestrudzenie jeździł po gminach w swoim okręgu i z pompą przekazywał te wozy strażackie na kilka dni przed wyborami. Gdyby Platforma wykręciła taki numer, też byście zrobili z tego temat kampanii.

Problem polega na tym, że oni też tak robili. Do końca kampanii rozdawali pieniądze samorządowe, również na straże pożarne. Ale cała ta opowieść jest przecież absurdalna, bo gdyby wsadzać za kraty posłów, którzy lobbują za swoim okręgiem wyborczym, to trzeba by posadzić połowę Sejmu. Dlaczego nie wszystkich? Bo drugiej połowie nic się nie chce robić. Dziś mam się tłumaczyć z tego, że gdy kandydowałem z Opolszczyzny, to ściągnąłem tam mnóstwo inwestycji? To był wręcz mój obowiązek.

Kto wynalazł Tomasza Mraza? Skąd ten człowiek wziął się w resorcie sprawiedliwości?

Sądzę, że jest to agent podstawiony od samego początku.

Przez kogo?

Mam nadzieję, że to zostanie wyjaśnione. Nie ma wątpliwości, że to klient Romana Giertycha, który ma osobiste porachunki ze Zbigniewem Ziobrą, uciekał przed wymiarem sprawiedliwości, był oskarżany o wyprowadzenie ponad 90 mln zł z jednej ze spółek. Miał więc silną motywację, by szukać zemsty i organizować takie akcje. Widać też, że ten Mraz kłamie. Jeśli twierdzi, że był najbliższym współpracownikiem ministra Ziobry, to wszystkim trzeba wiedzieć, że minister z nim nigdy nie rozmawiał w cztery oczy, a w większym gronie spotkał się najwyżej kilkukrotnie. Takich manipulacji jest w tej sprawie pełno.

Mielibyśmy dziś inną sytuację, gdyby przez ostatnich osiem lat udało się prokuraturze dokończyć parę ważnych śledztw – właśnie w sprawie Giertycha, umowy gazowej z Rosją czy katastrofy smoleńskiej, np. wątku zdrady dyplomatycznej Donalda Tuska?

Nie. Wiele z tych postępowań zostało zakończonych. Weźmy np. sprawy Nowaka, Grodzkiego czy Karpińskiego. To świetnie poprowadzone i udokumentowane postępowania. Od początku wiedzieliśmy, że kluczowe będzie doprowadzenie do końca reformy sądów, które w dużej części są przybudówką Platformy Obywatelskiej. Nawet Neumann na słynnym nagraniu był przekonany, że sądy im nic nie zrobią. Nie potrafiliśmy przeprowadzić realnej zmiany w sądach – pierwszej od transformacji! Orbán miał podobną sytuację jak my. Węgry były państwem postkomunistycznym, z przewagą po stronie lewicowo-liberalnej w mediach, kulturze, służbach, na uniwersytetach czy w wymiarze sprawiedliwości. Ale on potrafił sobie z tym poradzić. Jak? Gdy zaczynał jakąś reformę, to nie cofał się w połowie drogi. Dlatego dziś ma większość konstytucyjną, a my jesteśmy z Tuskiem.

Pakt migracyjny zabierze bezpieczeństwo w naszej najbliższej okolicy. Niektórym w Polsce powiatowej wydaje się, że migranci pojawią się tylko w dużych miastach. Nic z tych rzeczy! Na Zachodzie relokacja często odbywa się właśnie do mniejszych miejscowości, które zmieniają się nie do poznania

eprasa.pl 5de8823309

Tusk jak Jaruzelski

Władza Tuska „kryminalizuje" poprzedników, aby uzasadnić bezprawną i bezwzględną walkę z nimi. Wzoruje się na dyktatorach, którzy robili i robią to samo

STANISŁAW JANECKI

Atak na osoby mające jakikolwiek związek z Funduszem Sprawiedliwości wynika z typowego dla totalitarystów poszukiwania pretekstu do rozprawy z politycznymi przeciwnikami. Motyw musi być kryminalny i jest potrzebny do zbudowania opowieści o tym, że władza nie walczy z poprzednikami z innej opcji, tylko ze zwykłymi przestępcami. W tym celu używa się wprowadzonego do środka prowokatora, choć to raczej interpretacja po fakcie, i to mająca niewiele wspólnego z rzeczywistością. Ale chodzi o to, by opinia publiczna przekonała się, że mamy do czynienia z mafią, a przynajmniej z gangiem, który trzeba rozpracowywać takimi metodami jak zorganizowane grupy przestępcze.

Z „kryminalizacją" poprzedniej władzy wiąże się epatowanie grubymi „milionami", które miały zostać ukradzione oraz przedstawianie wszystkiego, co się wiąże z wydawaniem jakichkolwiek pieniędzy jako fragmentu „wielkiego przekrętu". Tym większego, że zorganizowanego w Ministerstwie Sprawiedliwości, które akurat miało zwalczać „przekręty". I tym straszniejszego, że obejmującego nawet osoby szczególnego zaufania społecznego, np. katolickiego księdza, w tym przypadku ks. Michała Olszewskiego, prezesa fundacji Profeto. Jego zresztą przykładnie aresztowano, bo to powinno wzbudzać powszechny strach, iż nawet duchownego nic nie uchroni przed „sprawiedliwością".

Kiedy już znalazł się pretekst, trzeba rozszerzać „kryminalizację" na inne resorty poza Ministerstwem Sprawiedliwości, np. Ministerstwo Aktywów Państwowych czy Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. I trzeba je przedstawiać jako zajmujące się złodziejstwem na wielką skalę zamiast opieki nad majątkiem narodowym czy dziedzictwem kulturowym. Ma to swoje rozszerzenie na spółki z udziałem skarbu państwa, przede wszystkim PKN ORLEN oraz Telewizję Polską.

Do „kryminalizacji" politycznych przeciwników są potrzebne różne formy uwiarygodnienia, np. w postaci sejmowych komisji śledczych. I powstałe po 13 grudnia 2023 r. trzy takie komisje służą do zbierania „dowodów" na kryminalną działalność poprzedniej władzy. Jedną z tych komisji (ds. Pegasusa) ma uwiarygodniać jej szefowa Magdalena Sroka, która w przeszłości była policjantką. I to ma wystarczyć, choćby podczas przesłuchań komisji jej przewodnicząca potykała się o własne nogi. Szczegóły są drugorzędne, liczy się obraz „wielkich przekrętów" w wydaniu „skorumpowanej władzy". Nieważne, że to uruchamia skojarzenia z powojennymi kampaniami komunistycznej władzy przeciw „kułakom" i „prywaciarzom", z rozprawą Wojciecha Jaruzelskiego z domniemanymi rozpasanymi sybarytami z ekipy Edwarda Gierka. W takiej operacji polityka jest tylko tłem i alibi.

UCZNIOWIE URBANA

Kryminalizacja politycznych przeciwników to zabieg znany z Rosji Putina i Białorusi Łukaszenki. Tam nie istnieje kategoria „więźniów politycznych", gdyż wszyscy przeciwnicy są kryminalistami i odpowiadają w groteskowych, pokazowych procesach jako kryminaliści. Kiedy Władimir Putin rozprawiał się z różnymi oligarchami, np. z Michaiłem Chodorkowskim czy Borisem Bieriezowskim, postawiono im kryminalne zarzuty związane z „kradzieżą" publicznych pieniędzy na wielką skalę w związku z prywatyzacją. Taki sam scenariusz jest obecnie realizowany w Polsce wobec Daniela Obajtka. Były szef największej polskiej firmy

Fot. Andrzej Wiktor, NAC

eprasa.pl 5de8823309

PKN ORLEN idealnie nadaje się do obsadzenia w roli pierwszego wroga ludu, którego należy bezwzględnie ścigać, tak jak Putin na początku XXI w. ścigał Borisa Bieriezowskiego (ostatecznie w marcu 2013 r. w Anglii doścignęła go śmierć i mało kto ma wątpliwości, że chodziło o „seryjnego samobójcę").

Już w 2013 r. (za rzekome narażenie na straty spółki Kirowles) zarzuty kryminalne postawiono też Aleksiejowi Nawalnemu, który „kryminalistą" pozostał już do śmierci (16 lutego 2024 r. w kolonii karnej).

Praktycznie wszyscy więźniowie polityczni na Białorusi są przedstawiani przez reżim Aleksandra Łukaszenki jako „kryminaliści". Były kandydat na prezydenta Białorusi Siarhiej Cichanouski był np. sądzony i w grudniu 2021 r. został skazany na 18 lat kolonii karnej m.in. za typowo kryminalne „użycie przemocy wobec funkcjonariuszy publicznych".

Rozprawiając się z politycznymi przeciwnikami, Donald Tusk czerpie wzory nie tylko z Rosji Putina i Białorusi Łukaszenki, lecz także z Wojciecha Jaruzelskiego. Wprowadzony przez generała stan wojenny był zamachem stanu nawet w świetle prawa PRL, więc trzeba było go uwiarygodnić jako przedsięwzięcie ratujące państwo. Nie tylko przed „ekstremą Solidarności", ale także przed ekipą Edwarda Gierka, która w końcówce swej władzy miała wszystko rozkradać. Internowanie Gierka i jego ludzi oraz pokazywanie ich jako kryminalistów miało uwiarygodnić działania zamachowców Jaruzelskiego jako jedyne możliwe wyjście. Powstała narracja o wielkim i cennym dobytku, ponoć ukradł sam Gierek, co okazało się kompletną bzdurą. Powstała też opowieść o szefie radiokomitetu Macieju Szczepańskim jako złodziejskim oligarsze Gierka, co też było kompletną bzdurą.

Opowieści o wielkim złodziejstwie były potrzebne Jaruzelskiemu i Urbanowi do stworzenia fikcyjnej rzeczywistości, w której nową ekipę konfrontowano z poprzednią. Do władzy doszli więc asceci i ludzie „praworządni", ścigający poprzedników przedstawianych jako pazernych, w sumie tworzących gang rozkradający Polskę.

SPRAWĄ „SERYJNEGO SAMOBÓJCY"

Prawie wszystkie elementy strategii Jaruzelskiego i Urbana wobec rządów Gierka przejęła ekipa Donalda Tuska. Z rządów Prawa i Sprawiedliwości robi ona panowanie gangu, wielkiej, zorganizowanej grupy przestępczej. A jeśli funkcjonował gang, musi być też jego herszt i w tej roli przez polityków obecnej władzy oraz jej zaplecze w mediach obsadzany jest Jarosław Kaczyński. Dlatego szyje mu się buty „sprawcy kierowniczego". W ten sposób tłumaczy się też kolejne porażki Platformy Obywatelskiej, a potem Koalicji Obywatelskiej w wyborach: „demokraci" po prostu nie mogli wygrać z „kryminalistami". Nie to, że przegrała ich polityczna wizja, ich oferta programowa. Przegrali przestrzegający reguł demokraci z bezwzględną zorganizowaną grupą przestępczą.

> Rozprawiając się z politycznymi przeciwnikami, Donald Tusk czerpie wzory nie tylko z Rosji Putina i Białorusi Łukaszenki, lecz także z Jaruzelskiego. Internowanie Gierka i ludzi z jego ekipy oraz pokazywanie ich jako kryminalistów miało uwiarygodnić działania zamachowców wprowadzających stan wojenny jako jedyne możliwe wyjście dla ocalenia Polski

Nieważne, że to tłumaczenie ordynarnie łopatologiczne i wyjątkowo zakłamane, gdy choćby wziąć pod uwagę kryminalne przygody jednego z najbliższych współpracowników Tuska – Sławomira Nowaka czy jednego z jego ministrów – Włodzimierza Karpińskiego. Chodzi o dorobienie kryminalnych korzeni politycznemu przeciwnikowi, a ukazanie siebie jako ofiary gangu. Metodami Jerzego Urbana przedstawia się Daniela Obajtka tak samo jak za Jaruzelskiego Macieja Szczepańskiego. I podobnie jak robił to Urban, ludzi poprzedniej władzy obsadza się w rolach tych, którzy okradli naród, by żyć w bogactwie i niebywałym przepychu, podczas gdy naród biednieje.

Kryminalizacja poprzedników ma być też alibi dla zagranicy, gdyby komuś tam nie podobało się przywracanie „praworządności" w drodze bezprecedensowego łamania prawa i konstytucji. „Kryminaliści" muszą być przecież rozliczeni i ukarani, a prawo czy konstytucja nie mogą w tym przeszkadzać, bo to by oznaczało imposybilizm. Za granicą ta narracja jest przeważnie „kupowana", szczególnie w unijnych instytucjach.

Motyw „wielkiego złodziejstwa" ma także uruchomić w społeczeństwie najniższe instynkty, żeby ludzie wiązali swój los, szczególnie gdy nie wiedzie im się najlepiej, właśnie z „wielkim złodziejstwem" poprzedniej władzy. Problemem jest to, że „kryminalizacja" politycznych przeciwników to wręcz podręcznikowy sposób działania wszelkich totalitaryzmów, które muszą uwiarygodnić swoje bezprawne działania. I robią to przede wszystkim jako „mściciele" działający w imieniu okradanego ludu.

Ta narracja jest stosowana w czasie funkcjonowania trzeciego rządu Donalda Tuska, mimo że to znak firmowy rządów Władimira Putina w Rosji. Tam od ponad 20 lat wykańcza się jakąkolwiek konkurencję, szczególnie tę rosnącą w siłę. Tyle tylko, że „kryminalizując" politycznych przeciwników, samemu stosuje się coraz bardziej gangsterskie metody w walce z nimi. W Rosji tym tłumaczy się rozprawę z Borisem Niemcowem czy Aleksiejem Nawalnym. Tam „kryminalizacja" prowadzi do tego, że przeciwników nie wystarczy oskarżyć i skazać, ale trzeba ich unicestwić fizycznie. W tym kontekście nie powinno się bagatelizować tego, co Jacek Protasiewicz, występujący od jakiegoś czasu w roli celebryty, były ważny polityk PO, mówi o „seryjnym samobójcy".

eprasa.pl 5de8823309

Polska nie ma się czego wstydzić

Unia Europejska poszła zbyt daleko w system nakazów i zakazów, a za bardzo odeszła od wolności. Zaczyna się z tego robić istny Orwell

Z Marią Niklińską, aktorką, piosenkarką, menedżerem kultury, kandydatką Polskiego Stronnictwa Ludowego do Parlamentu Europejskiego, rozmawia Dorota Łosiewicz

Kandyduje pani do Parlamentu Europejskiego z listy PSL-Trzeciej Drogi w okręgu nr 3, obejmującym Warmię, Mazury i Podlasie, z miejsca czwartego. Według sondaży w tym okręgu wasza lista może liczyć tylko na jeden mandat. Wygląda to więc na mission impossible.

Maria Niklińska: Po pierwsze, kandyduję z Warmii i Mazur oraz Podlasia dlatego, że wszędzie tam mam rodzinę i są mi to niezwykle bliskie regiony. Po drugie, mam nadzieję, że wyborcy nie będą głosować na miejsce, tylko na osobę. Myślenie w kategoriach, że ktoś z jedynki wejdzie na pewno, a z miejsca czwartego już nie, odbiera Polakom wolność wyboru. Mam nadzieję, że wyborcy, podejmując decyzję, dokładnie poznają kandydatów, bo ci, którzy wejdą do Parlamentu Europejskiego, będą reprezentowali Polskę przez pięć lat. Proszę zauważyć, że w tym regionie na listach wyborczych na wysokich miejscach są głównie mężczyźni. I nie chodzi mi o żadną walkę płci, ale o to, żeby zauważyć kompetencję kobiet. Startuję, ponieważ chciałabym, żeby Polska miała jak najlepszą reprezentację. Czytelnicy kojarzą mnie pewnie z ról aktorskich i mało kto wie, że mieszkałam i pracowałam w Paryżu czy Nowym Jorku, byłam niezależnym ekspertem dla Europejskiego Funduszu Filmowego Euro Image. Mam więc doświadczenie w pracy międzynarodowej, znam języki, mam kompetencje, by reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej i nie widzę powodu, by o tym nie mówić. Kobiety z wysokimi kwalifikacjami w przypływie sztucznej skromności często wolą nie mówić o swoich umiejętnościach, a mężczyźni chwalą się kwalifikacjami, których nie posiadają. Uważam po prostu, że moja wiedza i umiejętności przydałyby się Polsce w Parlamencie Europejskim. Poza tym czuję się patriotką i chcę działać za granicą w interesie Polski.

Wybrała pani drogę w jedną stronę. Ciężko wrócić z polityki do świata artystycznego.

Może tak, ale są takie momenty w dziejach kraju, które decydują o naszej przyszłości i teraz jest taki moment. A w takich chwilach artyści robili dla kraju wiele dobrego, być może dlatego, że mają szersze podejście do rzeczywistości i nie okopują się wyłącznie

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 5de8823309

w politycznych kategoriach. Umieli wyjść poza schematy właśnie dlatego, że nie byli typowymi politykami. Poza tym polityka krajowa rządzi się trochę innymi prawami niż to, co dzieje się na arenie międzynarodowej.

Ma pani na liście ostrą konkurencję. Paweł Zalewski – wiceszef Ministerstwa Obrony Narodowej, Stefan Krajewski – wiceminister rolnictwa. Polityczne wygi. Nie ma pani poczucia, że ktoś chciał wykorzystać znane nazwisko, żeby „dopchnąć" listę?

Nawet jeśli tak jest, to ten ktoś może się zdziwić, bo prowadzę intensywną kampanię, kandyduję naprawdę i traktuję to wyzwanie bardzo poważnie. Myślę, że moi konkurenci nie spodziewali się, że aż tak poważnie. Naprawdę mam pomysł na to, jak reprezentować Polskę w europarlamencie i mam pomysł dla regionu, z którego startuję. Często słyszę od różnych ludzi, że gdyby ktoś taki jak ja reprezentował Polskę, wszystko byłoby inaczej.

Kto pani zaproponował start w eurowyborach?

Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz. Rozmawialiśmy przy okazji pogrzebu mojego dziadka. Nie należę do partii politycznej, ale zostałam zaproszona do startu z list PSL, z którym związany był mój dziadek, którego bardzo kochałam.

Porozmawiajmy więc chwilę o dziadku. Rozumiem, że to ważna postać w pani życiu?

To był wspaniały człowiek, patriota, żołnierz Armii Krajowej. To on przekazał mi wartości, miłość do kraju. Niestety, mój dziadek został wykorzystany w kampanii politycznej. Przy okazji pogrzebu Józefa Fajkowskiego zaatakowano przyznanie mu asysty wojskowej, przypominając, że w PRL dziadek był wiceministrem kultury. Na szczęście dostałam możliwość odpowiedzi, a i teraz chętnie przypomnę jego historię. Mój dziadek, mjr Józef Fajkowski, zgodnie z zaświadczeniem wydanym przez Instytut Pamięci Narodowej na podstawie posiadanych i dostępnych dokumentów zgromadzonych w zasobie archiwalnym, był osobą pokrzywdzoną. Z zachowanych w IPN akt: „21.04.1947 ujawnił się przed Komisją Amnestyjną w Wąsoszu przy PUBP w Grajewie. Od 1944 do 1946 był żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), następnie Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW). Posiadał pseudonim »Krakus«. [...] J. Fajkowski był w zainteresowaniu operacyjnym Wydz. III KWMO Olsztyn jako członek nielegalnej organizacji NSZ i NZW. Według treści dokumentacji członka »nielegalnej organizacji« p.n. Okręg XIII NSZ »Kaliny«, a następnie NZW w oddziale PAS [Pogotowie Akcji Specjalnej] Komendy Powiatu Grajewo kryptonim »Orkan«". W konsekwencji tej okupacyjnej działalności przez lata był inwigilowany, a nawet odwołany z placówki dyplomatycznej w Finlandii. W wolnej Polsce dziadek otrzymał najwyższe odznaczenia, m.in. Krzyż Komandorski z Gwiazdą OOP, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki, odznakę Weterana Walk o Niepodległość Polski. Odznaczenia przyznawali prezydenci Aleksander Kwaśniewski oraz śp. Lech Kaczyński. Dziadek tuż przed śmiercią w 2023 r. dostał list z osobistymi podziękowaniami od premiera Mateusza Morawieckiego, w którym czytam: „Polska jest wolna i niepodległa dzięki walce i poświęceniu pokoleń patriotów. Był Pan częścią tej wielkiej sztafety pokoleń". Mój dziadek na emeryturze współpracował z Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, IPN, Muzeum Niepodległości, Muzeum Wojska Polskiego i Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie.

> Proszę zauważyć, że w regionie, z którego kandyduję, na listach wyborczych na wysokich miejscach są głównie mężczyźni. I nie chodzi mi o żadną walkę płci, ale o to, żeby zauważyć kompetencję kobiet

Lider Polski 2050, koalicjant PSL, marszałek Sejmu Szymon Hołownia zmienił zdanie w sprawie Centralnego Portu Komunikacyjnego i teraz mówi „tak" dla CPK. A pani?

Ja także. Polska potrzebuje strategicznych inwestycji, które po prostu będą pchały nasz kraj na drodze rozwoju. CPK jest takim projektem, podobnie budowa elektrowni atomowej. To wszystko powinny być projekty realizowane ponad podziałami politycznymi. Polacy powinni częściej działać wspólnie, a nie przeciwko sobie. Uważam, że w polityce potrzebne jest świeże podejście i nowi ludzie. Nowy czas tworzy nowe wyzwania. Potrzebny jest świeży i otwarty umysł. Przyszłościowe i strategiczne myślenie o Polsce. Tak chcę właśnie działać w Brukseli czy Strasburgu. Polska i Polacy nie powinni mieć kompleksów. Polska powinna być siłą liczącą się na arenie międzynarodowej.

Pani koleżanka z list Róża Thun twierdzi, że w Parlamencie Europejskim w pierwszej kolejności reprezentuje się interes Unii.

Widzę to zdecydowanie inaczej. W europarlamencie chcę reprezentować Polskę i jej obywateli. W pierwszej kolejności jestem Polką. Chcę promować polską kulturę, która jest sprawą strategiczną. Przez niektórych docenianą, ale za często zapominaną. Bardzo zależy mi na tym, żeby eksportować i promować polską kulturę za granicą. My naprawdę nie mamy się czego wstydzić. Więc moje motto to: „Polska bez kompleksów". Często i chętnie je powtarzam, bo w to po prostu wierzę. Mamy co zaoferować Europie i światu. W kontekście regionu, z którego startuję, powiem, że Warmia, Mazury i Podlasie nie mogą być nazywane Polską B, chcę to zmienić. Można to zrobić także przez wydarzenia kulturalne o zasięgu międzynarodowym. Mniejsze miejscowości stają się sławne i rozwijają się, gdy rozgrywają się tam np. festiwale filmowe czy inne duże imprezy

eprasa.pl 5de8823309

kulturalne. Przyjeżdżają młodzi ludzie, tworzą się nowe miejsca pracy, pojawiają się inwestorzy.

W kontekście kultury nie sposób w takim razie nie zapytać o inną przedstawicielkę świata artystycznego, która także jest na listach Trzeciej Drogi. Mam na myśli aktorkę Dorotę Stalińską, która startuje z Warszawy. Podczas jednej z konferencji pani Stalińska powiedziała, że Prawo i Sprawiedliwość to nie Polska, to choroba. Podoba się pani ta retoryka?

To nie jest mój język. Jeśli ktoś śledzi moje social media, ten wie, że nie używam takiego języka. Zależy mi na dialogu i nowej jakości w polityce. Młodzi ludzie oczekują dziś nowej jakości także w komunikacji. Problemem Polaków jest to, że za często zajmują się wojną wewnętrzną i przez to dają się rozgrywać na zewnątrz. A gdy działamy wspólnie, zawsze wygrywamy.

Pięknie mówi pani o znaczeniu Polski, ale większość sił politycznych w Unii Europejskiej chce centralizacji Wspólnoty, zawierają to przygotowywane zmiany traktatowe. To zaś prowadzi do dalszego ograniczenia suwerenności państw członkowskich.

To groźne pomysły, które bardzo daleko odbiegają od założycielskich idei UE. Proszę sobie przypomnieć, że u zarania Unii powołano przez Francję i Niemcy trzy wspólnoty, które miały cele gospodarcze, m.in. oddanie pod międzynarodową kontrolę produkcji węgla i stali, co miało zapewnić pokój w Europie. Bliższa mi jest koncepcja Europy ojczyzn niż federacji. Przy czym to oczywiste, że każdy w ramach Unii walczy o swoje interesy, nic w tym dziwnego. Polska jest w sercu Europy i też musi zabiegać o swoje interesy, musi mieć swój głos. Poza tym mamy swoją kulturę, tożsamość, historię i nikt nie musi nam tłumaczyć, jak mamy żyć.

A jednocześnie pojawiają się pomysły wspólnego obszaru edukacyjnego z ujednoliconą historią.

To utopia i jakiś błąd w podejściu. Każdy kraj ma swoją tożsamość, przeszłość. Polska ma bardzo bogatą historię i nie

eprasa.pl 5de 823309

możemy o niej zapomnieć. Możemy szukać punktów wspólnych, które nas łączą, ale to nie oznacza unifikacji.

A co z Zielonym Ładem. Do kosza?

Mam w rodzinie rolników, którzy są przeciwni zapisom Zielonego Ładu i deklaruję zmiany w tym programie. Startuje także dzięki nim. Słyszałam od nich, że polityka potrzebuje świeżej osoby, która się nie boi, a ja nie będę się bała walczyć o interesy rolników w Brukseli. Mówiłam wcześniej o nowej jakości w komunikacji. Uważam, że Polacy muszą wiedzieć, co się dzieje w unijnych instytucjach. Tymczasem dowiadują się po czasie, a decyzje zapadają gdzieś ponad naszymi głowami, a potem okazuje się, że ponosimy bardzo poważne koszty tych decyzji. Jak rolnicy, którzy w całej Europie wyszli na ulice. Same założenia Zielonego Ładu nie były złe – przecież chodzi o ekologię i zdrową żywność dla nas wszystkich. Jednak realizacja okazała się zbyt rygorystyczna. To, co się dzieje w instytucjach Unii, trzeba na bieżąco komunikować ludziom, oni muszą być włączeni w proces decyzyjny.

Podobnie było z dyrektywą budynkową, która oznacza ogromne koszty dla Polaków, a została przyjęta pod koniec kadencji obecnego europarlamentu.

Te zapisy trzeba renegocjować. Unia Europejska w ogóle zbyt daleko poszła w system nakazów i zakazów, a za bardzo odeszła od wolności. Zaczyna się z tego robić istny Orwell. Obywatele mają za mały wpływ na decyzje, które zapadają w Brukseli. Transformacja energetyczna jest ważna, ale teraz próbuje się ją przeprowadzać wręcz przemocą.

A czy po wyborach do Parlamentu Europejskiego należy wrócić do zapisów paktu migracyjnego?

Tak, bo z żadna z głównych sił politycznych w Polsce nie jest z niego zadowolona. Przynajmniej deklaratywnie. Polska jest w zupełnie innej sytuacji niż inne kraje unijne, choćby ze względu na uchodźców z Ukrainy. Tyle że w naszym kraju brakuje dialogu między obozami politycznymi. Na koniec wrócę do nowej jakości, o której cały czas mówię. Polaryzacja w polskiej polityce zaszła za daleko, poziom emocji jest zbyt wysoki. Partiom wydaje się, że na tym zyskują, tymczasem wspólnota na tym traci. W terenie ludzie świetnie współpracują i się dogadują. Politycy z różnych opcji umieją ze sobą rozmawiać, tymczasem gdy oglądam debaty polityczne, mam wrażenie, że wszyscy się nienawidzą. To nie jest prawda. Jesteśmy w trudnym momencie historycznym. Pora, by to zrozumieć i być wreszcie mądrym przed szkodą, a nie po szkodzie. I tak dziś m.in. widzę patriotyzm – jako umiejętność dialogu ze wszystkimi stronami politycznymi dla dobra kraju. Nasza siła wewnętrzna jest gwarancją bezpieczeństwa i pokoju.

AUTOPROMOCJA

Demokracją między oczy

Lewica dokonała „wrogiego przejęcia" Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. R. Dmowskiego i I.J. Paderewskiego. W imię demokracji. Teraz będzie produkować wymierzoną w prawicę propagandę z siedziby Fundacji Batorego, a „zawodowym antyfaszystom" rozda tak upragnione przez nich etaty

MACIEJ WALASZCZYK

Likwidacja Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego oraz przekształcenie go w Instytut Narutowicza to „wrogie przejęcie", motywowane politycznie i ideologicznie. Jest ono widoczne choćby w osobach nowego dyrektora Adama Leszczyńskiego czy jego zastępcy Przemysława Witkowskiego.

Ten ostatni to autor tyleż kontrowersyjnych, co grafomańskich publikacji demaskujących nadejście ery „nowego faszyzmu". Ujawnił się kiedyś tekstem pt. „Jak wypaliłem papierosa z Zygmuntem Baumanem", w którym chwalił się znajomością z filozofem, w młodości żołnierzem KBW polującym na członków podziemia antykomunistycznego. Potem jednak była żona Witkowskiego prostowała, że to ona była uczestnikiem opisanych wydarzeń, a on znał je tylko z jej opowieści.

A kim jest Leszczyński, jak go tytułuje „Gazeta Wyborcza" – „szef odebranego PiS Instytutu"? Po prostu jej byłym dziennikarzem i reprezentantem jej środowiska. W udzielonym niedawno wywiadzie przepytujący go zadał pytanie: „Coś wstrzymałeś?". Ten zameldował: „Np. tłoczenie płyt z piosenkami Onufrego Bronisława Kopczyńskiego. Miały kosztować 50 tys. zł". „Kogo?" – reaguje przepytujący ze źle ukrywaną ironią. „No właśnie. Kopczyński to przedwojenny działacz nielegalnej organizacji RNR-Falanga i kierownik Polskiej Organizacji Akcji Kulturalnej, która propagowała m.in. antysemityzm". Koniec. Trochę przypomina to kolportowany kiedyś dowcip o innym ekspercie od „faszyzmu" Rafale Pankowskim, który w porywie odwagi miał napisać markerem w toalecie „Precz z faszyzmem".

Jednak sprawa jest raczej przykra i świetnie oddaje metodę, wedle której zostanie potraktowane całe dziedzictwo związane z endecją. Onufry Bronisław Kopczyński to poeta i kompozytor, przed wojną działacz narodowo-radykalny, a w czasie okupacji związany z grupą „Sztuka i Naród", którą współtworzył z zabitymi przez niemieckiego okupanta poetami: Tadeuszem Gajcym, Wacławem Bojarskim, Zdzisławem Stroińskim i Andrzejem Trzebińskim. Akurat jeden z tomów wydanego przez IDMN „Słownika Biograficznego Polskiego Obozu Narodowego" zawiera hasło przywracające pamięć o poecie. Można się dowiedzieć m.in., że pochodził on z warszawskiej rodziny inteligenckiej, jego ojciec był malarzem, siostra aktorką scen warszawskich, a brat oficerem kawalerii, że imię nadano mu w hołdzie ks. Onufremu Kopczyńskiemu, wybitnemu filologowi polskiego oświecenia, m.in. autorowi „Gramatyki języka polskiego". To skąd płyta z piosenkami? Kopczyński był też muzykiem, studiował kompozycję i dyrygenturę w konserwatorium i właśnie z powodu zaangażowania w przedwojenną działalność Falangi, a potem konspiracyjnej Konfederacji Narodu został uwięziony – najpierw przez gestapo, a po trzech latach ujęty i osadzony w obozie koncentracyjnym na Majdanku, w którym zginął w 1943 r.

W serwisach streamingowych możemy posłuchać swingującej piosenki „Tak samo nudzę się jak ty" w wykonaniu Warszawskiej Orkiestry Sentymentalnej, którą z inicjatywy IDMN nagrano rok temu z okazji 80. rocznicy śmierci artysty. Miała się ona znaleźć na płycie, wydanej stylowo w formie winylowej, i zawierać kilkanaście piosenek, głównie rozrywkowych, które Kopczyński napisał w czasie wojny i których zapisy nutowe staraniem Instytutu zostały po 80 latach odnalezione w rodzinnym domu artysty. Wcześniej nikt się o nie nie upomniał. Płytę miało zamykać nagranie słynnego „Wymarszu uderzenia" do tekstu Trzebińskiego, do którego właśnie Kopczyński wymyślił melodię. Płyty jednak nie będzie.

LIKWIDACJA PRZEZ PARCELACJĘ

Instytut jest państwową instytucją kultury utworzoną na mocy rozporządzenia wydanego przez ministra kultury. Teraz wystarczy dokonać niezbędnych zapisów w sądzie rejestrowym, by zmienić nazwę, statut i jego profil. Pierwotnie mieścił się w Warszawie w dwóch budynkach: przy ul. Szczęśliwickiej niedaleko Dworca Zachodniego oraz przy ul. Andersa 20, gdzie powstało bardzo dobrze wyposażone Centrum Edukacyjne. Potem kierownictwo i najważniejsze piony przeniosły się na ul. Słowiczą na Okęciu, a dodatkowo w czerwcu ub.r.

eprasa.pl 5de8823309

za 21 mln zł został zakupiony budynek przy Powsińskiej 64 a na Sadybie. To duży, przeszklony obiekt biurowy z pięcioma kondygnacjami o łącznej powierzchni 1,8 tys. m². To w nim miało znaleźć siedzibę Muzeum Dziedzictwa Chrześcijańsko-Narodowego, biblioteka i siedziba Funduszu Patriotycznego. Tam przeniosła się również centrala.

W wywiadzie Leszczyński kokietuje skromnością, a właściwie wygłasza polityczną homilię. Ubolewa, że musi siedzieć za zbyt dużym biurkiem po prof. Janie Żarynie, zastrzega, że nie korzysta z karty kredytowej i w ogóle jest to jakaś niezrozumiała gigantomania: „Kilka sal konferencyjnych, na każdym piętrze przynajmniej jedna kuchnia, pewnie z dziesięć łazienek". „Biurko służbowe, choć tanie – zastrzega, ironizując prof. Żaryn – zostało zamówione w związku z ogromem spraw, a w związku z tym dokumentów. Jest ono może o metr dłuższe niż zazwyczaj" – śmieje się były już dyrektor. Sensacyjna karta płatnicza, z której korzystał w ostatnim czasie, służyła do regulowania rachunków za paliwo. „Często jeździłem na spotkania poza Warszawę, na które zapraszano mnie jako dyrektora. Wcześniej jakoś nie zwracałem na to uwagi i za paliwo płaciłem z własnych pieniędzy" – wyjaśnia.

PRZYTULENI DO FUNDACJI SOROSA

Gdzie więc znajdzie skromną przystań Instytut Narutowicza? Będzie to siedziba sponsorowanej przez Georga Sorosa Fundacji Batorego przy ul. Sapieżyńskiej, w której wynajmie lokal na biura. Leszczyński poinformował o tym na spotkaniu z pracownikami. „Prawdopodobnie cena tego wynajmu będzie równoważna z tymi komercyjnymi, ale chodzi prawdopodobnie o to, by środki finansowe przeznaczone na wynajem przenieść do zaprzyjaźnionej instytucji" – mówi jeden z byłych już pracowników IDMN. Nikt oczywiście nie chce wypowiadać się pod nazwiskiem z obawy przed konsekwencjami.

Wielu pracowników złożyło już wypowiedzenia, a nieliczni pozostali spodziewają się zwolnienia. Tym bardziej że instytucja nie ma środków na funkcjonowanie i by prowadzić działalność nawet pod nowym szyldem, nowe kierownictwo znalazło znakomity pretekst do cięcia kosztów. Zgodnie z zapowiedziami majątek IDMN zostanie rozparcelowany: budynek na Sadybie ma zostać przekazany Muzeum Narodowemu. Mieszczący się w nim Fundusz Patriotyczny właściwie jest wygaszany i rozliczane są jedynie ubiegłoroczne wnioski. Likwidacja Funduszu była zresztą główną przyczyną ataku na IMDM. „Byłą opozycję bardzo bolało, że różnego rodzaju inicjatywy i organizacje związane z prawicą dysponowały tymi pieniędzmi" – przyznaje nasz rozmówca. Ich jedyną wadą jest to, że zostały określone jako „skrajnie prawicowe", choć działają zgodnie z prawem i są całkowicie legalne.

Jeszcze przed przejęciem władzy NIK przeprowadziła w Funduszu Patriotycznym kontrolę. „Trzepano nas bardzo"

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 5de8823309

– przyznają pracownicy, jednak prawdopodobnie nie wykryto żadnych nadużyć. W ostatnich dniach Leszczyński informował jednak, że NIK miała je wycenić na dziesiątki milionów złotych. Na koniec maja ma zostać ujawnione wystąpienie pokontrolne. „Mimo mojego żądania, aby przesłano mi raport, by ewentualnie odnieść się do stawianych tam zarzutów, z którymi z pewnością bym się nie zgadzał, zostałem tego prawa pozbawiony" – podkreśla prof. Żaryn.

MUZEUM TEŻ NIE BĘDZIE

Nie powstanie również Muzeum Dziedzictwa Chrześcijańsko-Narodowego. Zdaniem Adama Leszczyńskiego te plany to przejaw „bizantyńskiej fantazji" i „gigantycznych ambicji" byłego już dyrektora. „Kto by chciał przyjeżdżać do jego muzeum. Położonego w takim miejscu? Przy ruchliwej ulicy, z dala od centrum?" – pyta nowy szef. W Instytucie od dawna pracowano nad koncepcją muzeum, zakupiono na jego potrzeby wiele eksponatów, w tym fortepian, na którym grał mistrz Paderewski. Instrument przyjechał do Polski prosto ze Szwajcarii, przez kilka miesięcy można było go oglądać na Zamku Królewskim, teraz stoi w siedzibie Instytutu. „Nikt chyba nie podważa sensu budowy muzeum poświęconego marszałkowi Piłsudskiemu czy innych placówek, które mają przedstawiać polską przeszłość" – oponuje prof. Żaryn. Pomysł ówczesnego ministra kultury Piotra Glińskiego, mający na celu powiązanie IDMN z władzami Otwocka jako organami prowadzącymi, miał pomóc w organizacji muzeum i zabezpieczyć byt instytucji przed realizowanym dziś „wrogim przejęciem". Sprawa jednak rozbiła się o polityczne rafy, także z winy PiS.

To samo dotyczy biblioteki oraz zbiorów archiwalnych, które mają trafić do Archiwum Akt Nowych. Dotąd udało się zeskanować 200 tys. dokumentów, w czerwcu br. miały być one zaprezentowane i udostępnione na specjalnym portalu. Jednak nic o tym nie wiadomo. Nie wiadomo też, jaki los spotka Centrum Edukacyjne przy ul. Andersa. Teraz stoi zamknięte dla publiczności, ale wcześniej nieustannie odbywały się tam premiery książek, debaty, spotkania, organizowano szkolenia dla chętnych nauczycieli. W ostatnim czasie odbywały się tam również lekcje języka polskiego dla Ukraińców oraz Gruzinów, a nawet bezpłatne kursy polskich tańców narodowych, które – co ciekawe – prowadził Japończyk, który kiedyś tańczył w „Mazowszu".

Z SOROSEM POD RĘKĘ

W Fundacji Batorego ma więc znaleźć przystań owa „niewielka jednostka zajmującą się przede wszystkim myślą demokratyczną", o której mówi nowy dyrektor Leszczyński. Będzie też badać myśl antydemokratyczną i skrajne nurty polityczne, a nawet zorganizować archiwum „współczesnej polskiej myśli antydemokratycznej", a więc grup „prorosyjskich, skrajnie prawicowych, ekstremistycznych". Znajdą więc w niej miejsce, wzorem Witkowskiego, zawodowi antyfaszyści bez etatów. Cała ta koncepcja sprowadza się do jednego – by całościowo przekreślić tradycję polityczną ruchu narodowego, utrwalając jego „gębę" antysemityzmu i zabójstwa Narutowicza. Leszczyński jest przekonany, że „idee demokratyczne" bez trudu poradzą sobie na wolnym rynku idei. Niestety przeszkadzają w tym instytucje takie jak IPN i IMDM, które – jak twierdzi – doprowadziły do zachwiania równowagi.

Jednak jak dobrze pamiętamy, od początku lat 90. XX w. owa demokratyczna równowaga polegała na tym, że dominująca mniejszość „wspierająca społeczeństwo obywatelskie" chciała wszystkim dyktować, co i jak myśleć na temat współczesnej historii. W Polsce narodowcy i prawica katolicka stali się pierwszymi ofiarami nazistów, a lewica po komunizmie ma do dziś problem z porządkowaniem wiedzy o przeszłości, być może jeszcze większy od tego, jaki zarzuca swoim prawicowym oponentom. Lewicy, choćby nie wiem jak „demokratycznej", ale po uszy ubabranej w krwi mordowanych przez siebie przeciwników politycznych i wrogów klasowych, kiepsko wychodzi to, w czym się specjalizuje, a więc przetrząsanie sumień jej wszelkich przeciwników. Jedne pomniki obala, odbrązawia, demaskuje i dekonstruuje, a w ich miejsce stawia swoje, pieczołowicie pracując nad własnymi mitologiami.

> Kim jest Adam Leszczyński, jak go tytułuje „Gazeta Wyborcza" – „szef odebranego PiS Instytutu"? Jej byłym dziennikarzem i reprezentantem jej środowiska

Jedną z takich postaci jest właśnie Gabriel Narutowicz. W wyobrażeniach lewicy o roli Eligiusza Niewiadomskiego, uosabiającego zło przypisywane endecji i prawicy, przebijają bolszewickie kalki propagandowe. Tymczasem wstyd przyznać, ale polska prawica nie potrafiła wtedy zorganizować porządnego zamachu stanu, z czego kpił sam Józef Piłsudski jako doświadczony konspirator.

„Dla ludzi nieuczciwych intelektualnie, podobnie jak dla ówczesnej lewicowej prasy, która wykreowała pewne interpretacje na ten temat, powielane także w całym okresie PRL, Gabriel Narutowicz został zamordowany przez endecję i to ona ma być odpowiedzialna za tę zbrodnię" – komentuje prof. Żaryn. Przypomina, że to obóz narodowy rządził wówczas z legitymacją demokratyczną, a wspierany przez lewicę zamach majowy był skierowany właśnie przeciwko niemu. Upiór Niewiadomskiego po 100 latach został więc wskrzeszony właśnie przez lewicę. Na Zachodzie do dziś pielęgnowana jest pamięć lidera austriackich socjaldemokratów Friedricha Adlera, który w 1916 r. zastrzelił premiera Austrii Karla von Stürgkha, gdy ten jadł spokojnie obiad w wiedeńskiej restauracji. Dziś Adler ma w Wiedniu nawet swoją ulicę.

eprasa.pl 5de8823309

Kryzys męskości

Paradoks rewolucji obyczajowej polega na tym, że najbardziej stracą na niej kobiety. Zostaną osamotnione, bo mężczyźni czują się zwolnieni z wszelkiej odpowiedzialności, którą nakładała na nich tradycyjna kultura. Będą wiecznymi chłopcami zapatrzonymi wyłącznie we własne lustro

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Najnowsze dane demograficzne wskazują, że Polacy stali się wymierającym narodem. GUS podaje, że w 2023 r. urodziło się w Polsce 272 tys. dzieci, podczas gdy liczba zgonów sięgnęła w tym czasie 409 tys. osób. Oznacza to ujemny przyrost naturalny na poziomie 137 tys. Grudzień 2023 r., gdy przyszło na świat nieco ponad 19 tys. dzieci, był najsłabszym wynikiem w całej historii pomiarów. Co więcej, prognozy na ten rok wyglądają jeszcze gorzej – będzie dobrze, jeśli liczba narodzin przekroczy 250 tys. dzieci.

Polska na stałe już zagościła w grupie państw o najwyższym ubytku naturalnym na świecie. Dane wskazują, że obecny kryzys depopulacyjny szczególnie mocno uderzył w nasz region Europy, niewykluczone jednak, że mamy tu do czynienia z przekłamaniem wynikającym z zasad politycznej poprawności. Chodzi o to, że lepsze niż u nas wskaźniki narodzin w Europie Zachodniej utrzymywane są – póki co – dzięki relatywnie wysokiej dzietności ludności napływowej. Tamtejszym urzędom statystycznym nie wolno jednak zbierać, a tym bardziej publikować informacji o pochodzeniu etnicznym narodzonych dzieci. Dlatego nie wiemy dokładnie, jaki procent spośród narodzonych dzieci stanowią rdzenni Europejczycy, a jaki potomkowie imigrantów. Pewną wskazówką mogą być statystyki imion nadawanych dzieciom, w których pojawia się coraz więcej imion z obcych kręgów kulturowych. Możemy się więc domyślać, że z dzietnością Europejczyków z zachodu kontynentu nie jest wcale dużo lepiej niż u nas.

Prawdopodobnie Polacy nie są więc żadnym wyjątkiem – nasze wymieranie jest po prostu bardziej widoczne i być może bardziej gwałtowne niż gdzie indziej. Nie jest to jednak żadne zrządzenie losu ani determinizm dziejów. To raczej naturalna konsekwencja kryzysu kulturowego, który Europa sama sobie zafundowała, oddając swoje losy w ręce ideologicznych fanatyków.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 5de8823309

UCIECZKA OD ODPOWIEDZIALNOŚCI

Trudno nie dostrzec związku pomiędzy kryzysem depopulacyjnym a kryzysem seksualności. Współczesna kultura masowa oddzieliła seks od reprodukcji i odpowiedzialności, sprowadzając tę sferę życia człowieka wyłącznie do przyjemności. Seks stał się więc rodzajem relaksu, zabawy, a jego rola w życiu wielu ludzi jest podobna do tej, jaką zajmują ćwiczenia na siłowni, wyjazd na wakacje czy wyjście na imprezę. To tylko rodzaj kuracji poprawiającej nastrój i zaspokajającej potrzebę fizjologiczną.

Taki relaksacyjny seks nie daje żadnych owoców w postaci dzieci i rodzicielstwa, a nawet jeśli wbrew intencjom skończy się wpadką, to od czego są środki antykoncepcyjne i aborcja, która urosła do rangi najwyższego prawa człowieka? Pozwala to nie tylko unikać odpowiedzialności, lecz także wiązać się z drugą osobą na stałe. Bo życie z jednym partnerem czy partnerką jest dla wielu ludzi nużące. Współczesna kultura (czy raczej antykultura) to nieustanna gonitwa w poszukiwaniu nowych doznań, ciągłe zmiany – nikt i nic nie jest z tego wyłączone. Trzeba naprawdę dużej siły woli i solidnych fundamentów etycznych, aby się temu oprzeć i żyć wbrew ogłupiałej rzeczywistości.

Brak barier kulturowych może też rodzić poczucie przesytu i znużenie. Niedawno Grzegorz Górny pisał na tych łamach o interesujących badaniach przeprowadzonych w Czechach. Dostępność pornografii oraz obniżenie wieku inicjacji seksualnej doprowadziły tam do spadku intensywności życia seksualnego. Statystyczny mieszkaniec Czech współżyje rzadziej niż raz w miesiącu: kobiety średnio – 0,71 raza w miesiącu, a mężczyźni – 0,99. Wyniki badań – jak pisze Górny – wydają się potwierdzać tezę Mary Eberstadt, że rewolucja seksualna przyniosła oziębłość seksualną. Oswojenie z pornografią od najmłodszych lat, brak tabu, wszechobecność obrazów erotycznych, uprzedmiotowienie ludzkiego ciała, oderwanie popędu od budowania relacji wcale nie sprzyjają życiu płciowemu. Przesyt powoduje zobojętnienie.

Konsekwencją rewolucji seksualnej – czy to w postaci seksu bez zobowiązań, czy też będącego jego następstwem znużenia i frustracji – musi więc być spadek dzietności.

> Przez kilkadziesiąt lat radykalni lewacy walczyli z męskością, widząc w niej największe zagrożenie dla świata, a teraz pojawia się zdziwienie, że młodzi mężczyźni są niezdolni do poświęceń

IDEOLOGICZNA INFEKCJA

Na przestrzeni wieków głównymi przyczynami kryzysów depopulacyjnych były wojny i zarazy. W ostatnim stuleciu do tych plag nękających ludzkość dołączyła kolejna – fanatyzm ideologiczny. Rewolucja obyczajowa lat 60. wybuchła z nudów i nadmiaru dobrobytu. Lewaccy buntownicy zaczytywali się w pracach Wilhelma Reicha, który głosił, że tradycyjna seksualność jest źródłem opresji. Dlatego postanowili „wyzwolić" ludzi z dzieci i rodzicielstwa.

Dziś dawni rewolucjoniści mogliby uchodzić za symbol wstecznictwa. Ich rewolucja weszła bowiem w kolejną fazę i dziś nie chodzi już o wolność seksualną, ale prawo do wyboru tożsamości płciowej. Płci jest przecież nieskończenie wiele i można je wybierać niczym towar z półki oraz zmieniać w nieskończoność. Życie jest przecież nieustanną zmianą.

Obserwując z pewnym przerażeniem dynamikę tych procesów, często nie zauważamy ich ubocznych konsekwencji. Jedną z nich jest kryzys tradycyjnie pojmowanych płci: męskiej i żeńskiej. Obie stopniowo rozpuszczają się w morzu różnych tożsamości płciowych. To celowy zamysł, który ma pozbawić ludzi cech przypisywanych ich płciom.

Płeć to opresja – krzyczą fanatycy – trzeba się z niej wyzwolić. Mężczyźni mogą, a nawet powinni być zniewieściali, a kobiety – zmaskulinizowane. I nie chodzi nawet o transpłciowość czy inną niebinarność, ale zdobycie społecznego przyzwolenia na zamianę ról między mężczyznami i kobietami. Dzięki temu – snują swoją wizję lewacy – świat stanie się piękniejszy i spokojniejszy. Mężczyźni wypłukani z testosteronu odrzucą przemoc i skupią się na własnej urodzie, a kobiety – jakoby z natury łagodniejsze – wreszcie nie będą musiały zabiegać o ich protekcję i skupiać się na swojej seksualności, zyskując w zamian pełne upodmiotowienie i wolność.

Ten proces zaszedł już całkiem daleko, ideologiczna infekcja zakaziła bowiem głęboko całą kulturę masową. Popatrzmy choćby na współczesną modę męską, na tych wszystkich drobnych cherubinków w obcisłych spodenkach i sandałkach z torebką zawieszoną na ramieniu. Spójrzmy na drogerie zawalone kosmetykami do pielęgnacji męskiego ciała, na gwałtownie rosnącą liczbę siłowni, gdzie mężczyźni mogą rzeźbić swoje sylwetki, aby były jeszcze piękniejsze.

W tym samym czasie nikogo już nie dziwią kobiety, które kiedyś nazwalibyśmy zaniedbanymi, wytatuowane, niechlujnie ubrane, z włosami ufarbowanymi w najdziwniejsze kolory. Przeklinające i wrzeszczące na ulicy – kilka dekad temu zjawisko nie do pomyślenia. Dotyczy to zwłaszcza młodego pokolenia, które ukształtowała dzisiejsza kultura masowa.

Paradoks tej rewolucji polega na tym, że najbardziej stracą na niej kobiety. W tym nowym, wspaniałym świecie zostaną osamotnione, bo mężczyźni poczują się zwolnieni z wszelkiej odpowiedzialności, którą nakładała na nich tradycyjna kultura. Będą wiecznymi chłopcami zapatrzonymi wyłącznie we własne lustro. Łagodnymi i kapryśnymi. Już tak się dzieje.

KASTRACJA SPOŁECZEŃSTWA

Kryzys męskości być może nie byłby tak niebezpieczny, gdyby nie czasy, w których żyjemy. Jesteśmy niemal ze wszystkich stron otoczeni przez agresywne nacje, które czekają na dogodny

eprasa.pl 5de8823309

moment, aby zniszczyć naszą cywilizację. I choć Zachód jest bogaty i technologicznie bije swoich wrogów na kilka długości, to nie potrafi się bronić, bo – mówiąc kolokwialnie – nie ma jaj.

Dlatego śmieszą mnie te wszystkie apele o przywrócenie poboru do wojska, które słychać ze wszystkich krańców Europy. Kogo wy chcecie ubierać w mundur? Niedojrzałe dzieci? Zniewieściałych chłopców pod trzydziestkę? Przecież to grozi rzezią tych ludzi na masową skalę.

Przez kilkadziesiąt lat radykalni lewacy walczyli z męskością, widząc w niej największe zagrożenie dla świata, wcielony faszyzm, patriarchalizm i opresję, a teraz pojawia się zdziwienie, że młodzi mężczyźni są całkowicie niezdolni do poświęceń. Tak, są niezdolni, bo wielu, być może nawet większość z nich, pozbawiono męskości. I nie da się tego uleczyć ćwiczeniami ani dyscypliną, bo nie da się zrobić z nastolatka wielkiego generała.

Pomijam już to, że za przywróceniem poboru najgłośniej opowiadają się najstarsi, im wysyłka na front już przecież nie grozi. Inna rzecz, że ludzie powyżej pięćdziesiątki zostali wychowani w innych czasach, gdy mężczyźni byli jeszcze mężczyznami. Najwyraźniej nie wiedzą, że mówią o zamierzchłej epoce.

Piszę o tym bez satysfakcji, wskazując na tragiczne konsekwencje, jakie dla naszego świata niesie lewacki fanatyzm. Tolerując go, sami pozbawiamy się przyszłości, bezpieczeństwa i lepszego życia. W dzisiejszej sytuacji jedynym wyjściem byłby natychmiastowy odwrót – i to w skali całej Europy – od niebezpiecznej ideologii oraz długotrwały proces reedukacji. Szanse na taki zwrot wydarzeń są jednak w obecnych warunkach bliskie zeru.

Co ciekawe, w zachodnich kołach rządzących dostrzega się problem i jego źródła. Proponowane rozwiązania są jednak zupełnie inne od tych, które przytoczyłem przed chwilą. Nie ma mowy o odwrocie od autodestrukcyjnej polityki, byłoby to bowiem równoznaczne z wielką rewolucją polityczną na całym Zachodzie. Zamiast tego szuka się kadr na ewentualną wojnę w naszej części Europy, bo uchodzimy za prymitywny zaścianek, którego nie będzie żal poświęcić w obronie postępu.

Są i inne wyjścia, np. oddziały najemnicze złożone z imigrantów – nikomu chyba nie trzeba tłumaczyć, dlaczego to zły pomysł – oraz pełna automatyzacja broni – ta idea wydaje się najlepsza, ale wymaga czasu i ogromnych nakładów. Tymczasem pieniędzy brakuje, bo idą na transformację energetyczną.

Wszystkich tych problemów zapewne dzisiaj by nie było, gdyby nie rewolucja kulturowa, która od ponad półwiecza infekuje umysły Europejczyków. I która wprowadziła nas w jeden z najbardziej niebezpiecznych zakrętów w najnowszej historii.

> Z narcyzów, niedojrzałych chłopców o słabej psychice, którzy są skupieni wyłącznie na sobie i swoich potrzebach, nie będzie większego pożytku dla społeczeństwa

OSTATNIE POKOLENIE

Kryzys męskości niekoniecznie musi się objawiać w postaci widocznego zniewieścienia. Bywają bowiem – i to stosunkowo często – mężczyźni, którzy na pierwszy rzut oka odpowiadają tradycyjnemu stereotypowi: wysportowani, skorzy do brawury i ryzykownych zachowań. Tyle że nie ma to nic wspólnego z męskością. Męskość to przede wszystkim odpowiedzialność – za swoich bliskich i rodzinę oraz gotowość do poświęceń. Tutaj zaś mamy do czynienia co najwyżej z narcyzami, niedojrzałymi chłopcami o słabej psychice. To egoiści skupieni wyłącznie na sobie i swoich potrzebach, z których nie będzie większego pożytku dla społeczeństwa.

Niedojrzałość, by nie rzec infantylizm, jest plagą naszych czasów. Ludzie niedojrzali są znacznie bardziej elastyczni, żeby nie powiedzieć – bardziej podatni na manipulację. Być może dlatego ta „elastyczność", „dyspozycyjność" – jak eufemistycznie nazywa się brak zobowiązań rodzinnych – jest ważnym atutem. Weźmy choćby pracodawców. To jasne, że mając do wyboru osobę ustatkowaną i nieustatkowaną, wybiorą tę drugą. Najlepszy jest bowiem taki pracownik, który brak rodziny zrekompensuje sobie pracą. Dla którego ojcem będzie jego przełożony, a siostrą i bratem koleżanka i kolega z biurka obok. Taki styl jest dziś promowany.

Samotni ludzie – zarówno mężczyźni, jak i kobiety – są przy tym wymarzoną klientelą dla współczesnego biznesu. Nawet jeśli nie zarabiają fortuny, to i tak zawsze zdołają trochę odłożyć na egzotyczne wakacje, samochód, drogie ubrania lub kosmetyki. Znajdą też czas na dodatkowe aktywności. Tymczasem przeciętnej rodzinie zwykle brakuje czasu i pieniędzy na przyjemności – dlatego rodziny są znacznie mniej wartościowym źródłem zysku, bo w ich przypadku oszczędności najczęściej są inwestowane w dzieci.

Nic więc dziwnego, że międzynarodowy biznes promuje dziś – ręka w rękę z obyczajową lewicą – życie w pojedynkę i hedonizm. Ta krótkowzroczna strategia jednak zadziwia. Bo single będą przynosić zyski, ale tylko do czasu. W pewnym momencie poumierają i nie pozostawią po sobie potomstwa. Kolejnych klientów już nie będzie, bo obecni po prostu wyginą.

Gdy więc przykładowo widzimy grupę – wydawałoby się – dorosłych facetów ścigających się w drogich samochodach, nie dajmy się zwieść pozorom. To prawdopodobnie zniewieściali utracjusze zabijający wolny czas na niekończącej się zabawie. Później pójdą na siłownię, bo przecież muszą być piękni, poplotkują w knajpie, wyskoczą na zakupy, a na koniec znajdą jeszcze chwilę na mały seks – oczywiście dla relaksu. Jeżeli ktoś myśli, że z tego typu ludźmi można zbudować cokolwiek poważnego i stabilnego czy też bronić wspólnych wartości, ten może się bardzo przeliczyć.

Nic dziwnego, że wymieramy jako naród i jako cywilizacja. Do przetrwania, do budowy nowych pokoleń są potrzebni mężczyźni. A tych zaczyna gwałtownie brakować. Same kobiety niestety nie dadzą rady.

eprasa.pl 5de8823309

Nowa TVP promuje LGBT+

Telewizja publiczna ma konkretną prospołeczną misję do spełnienia, określoną w ustawie. W Poznaniu rozumieją to jako oddanie pasma aktywistom LGBT+ zachęcającym do rozwiązłości seksualnej. Serio

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Już sama data nie jest przypadkowa. Pierwsze specjalne wydanie poznańskiej „Rozmowy dnia" prowadzone przez tęczowych aktywistów odbyło się w przeddzień... Bożego Ciała. To nie pierwszy raz, gdy neo-TVP nie rozumie, czym są święta religijne w Polsce. W święto Trzech Króli reporter serwisu informacyjnego TVP Info Maciej Gąsiorowski nazwał ten dzień „świętem państwowym", a wyjątkowość 6 stycznia podsumował słowami o pojednaniu w „małym polskim piekiełku". O ile w przypadku dziennikarza serwisu „19.30" wyglądało to na ignorancję, o tyle TVP Poznań świadomie przekazuje program aktywistom LGBT+, i to skrajnej Grupy Stonewall, słynącej z popularyzacji rozwiązłości seksualnej.

Na ich kanale wideo w mediach społecznościowych największą popularnością cieszy się program instruujący homoseksualistów, jak przed seksem analnym zrobić sobie lewatywę. W komentarzach można rozpoznać zachwyty także młodych i niepełnoletnich użytkowników, którzy po obejrzeniu już „wiedzą", jak uprawiać homoseksualny seks. W innym odcinku rozmawia się o pożytkach z masturbacji, w jeszcze innym Anna Adamowicz wraz z dwiema innymi aktywistkami zachwalają aborcję. Oprócz tego jest tam też wiele rekomendacji dotyczących gadżetów seksualnych oraz pochwała wielości łóżkowych partnerów.

ZA PAŃSTWOWE PIENIĄDZE

Nikt w wolnym i demokratycznym kraju nie zabrania działaczom Stonewall promować takich treści, ale już powierzanie im czasu antenowego telewizji publicznej może budzić różne pytania. Zwłaszcza że przed wyborami samorządowymi ta organizacja gościła na swojej tęczowej imprezie Jacka Jaśkowiaka, tym samym wspierając polityka PO w staraniu się o reelekcję na stanowisko prezydenta Poznania. Mamy więc niezły tercet: media publiczne, tęczowi aktywiści i prezydent miasta wojewódzkiego. To już tworzy sieć niezdrowych powiązań. Grupa Stonewall tylko na tym korzysta. Jedna z jej siedzib mieści się w samym Zamku Cesarskim w Poznaniu, a jej przychodnia znajduje się w ścisłym centrum miasta. Przychylność ratusza dla tej organizacji zaowocowała wpuszczeniem jej do poznańskich szkół z „zajęciami antydyskryminacyjnymi" dla młodzieży.

Kim są edukatorzy ze Stonewall? Środowisko to do bólu szczerze opisuje jeden z liderów grupy Arkadiusz Kluk. Otwarcie mówi o zachowaniach, takich jak „seks grupowy", „chemseks" (seks po narkotykach), „wysyłanie nagich zdjęć" czy korzystanie z portalu, gdzie za konkretnymi opłatami udostępnia się własne nagrania pornograficzne. Kluk zachęca do publicznego ujawniania swoich preferencji tego typu oraz do

Fot. Facebook/grupaStonewall

eprasa.pl 5de8823309

obnoszenia się z nagością, co według niego jest „w pewnym sensie edukacją seksualną".

Środowisko Stonewall ma na koncie niejeden skandal obyczajowy. Nie tak dawno byli pracownicy ich klubu opowiedzieli mediom, że menedżer lokalu zatrudniał młodych, atrakcyjnych mężczyzn, z którymi później chciał współżyć. Nie chodziło o pracę, a o seks. Lokalne media, w tym TVP Poznań, opowiadały o tym mieszkańcom, a teraz telewizja publiczna raz w tygodniu oddaje swoje studio temu środowisku.

SZTURM „POSTĘPU"

W marcu br. grupa wyszła z jeszcze jedną inicjatywą. Zuzanna Bartel ze Stonewall chce, by władze Poznania dopłacały do tranzycji, czyli operacji „zmiany płci", a *de facto* do okaleczania swoich narządów płciowych. Bartel jest radną miasta, dostała się tam z list Koalicji Obywatelskiej. Jak twierdzi nasz poznański rozmówca, Stonewall ma swoich gorących zwolenników w lokalnej „Gazecie Wyborczej". Razem z mediami publicznymi, poparciem władz i zdeterminowanymi aktywistami tworzy to poważną siłę społecznej perswazji.

Już sama nazwa „Stonewall" odnosi się do słynnego nowojorskiego klubu gejowskiego, w którym w 1969 r. doszło do zamieszek na tle narkotyków i łamania prawa. Dziś jednak agenda LGBT+ zrobiła z tamtej rozróby mit założycielski tęczowych ruchów. W skrócie chodzi o to, by wyrazistymi, a czasem brutalnymi działaniami i skandalami oswajać społeczeństwo z coraz bardziej radykalnymi odłamami lewackich aktywistów. Wpuszczenie ich do TVP jako współgospodarzy to dopiero rozgrzewka, a wraz ze zdejmowaniem krzyży w warszawskich urzędach to już jasno wytyczony kierunek obecnej władzy.

„TWOJA STARA"

Pierwszy odcinek Stonewall w TVP Poznań wyemitowano w środę 29 maja. Prowadzącym był Mateusz Sulwiński, prezes Grupy, o którym opowiada jeden z działaczy LGBT+, chcący pozostać anonimowy. – Sulwiński zastąpił na stanowisku prezesa Arka Kluka na trzy lata. Kluk chciał wejść w politykę, ale Wiosna Biedronia go wyrolowała. W tym czasie stowarzyszenie prowadziło szkolenia dla nauczycieli, których listy nigdy nie ujawniono – mówi nasz poznański rozmówca. Zastrzega, że nie chce być kojarzony z radykalizmem Stonewall. – Oni tam naprawdę nie mają wstydu – przekonuje.

Gościem pierwszego odcinka programu był drag queen „Twoja Stara". W skrócie i po męsku: łysy, wąsaty facet przebierający się za babę i cieniutkim głosikiem zachęcający młodzież do pójścia w jego ślady. – Czego oni chcą uczyć w tej TVP?! – Łapie się za głowę nasz rozmówca. A o drag queen mówi: – To jest performer, komediant, clown, twórca formuły drag queen show zatytułowanej „Twój drag brzmi znajomo". To osoba bardzo zniewieściała – słyszymy. Pada też sugestia, że jest to człowiek ze szczególnymi problemami życiowymi. Podobnie jak Sulwiński, który sam publicznie i z dumą opowiada, że „jest chory psychicznie". Chorób nie wolno potępiać, ale czyjeś problemy psychiczne niekoniecznie należy wykładać w telewizji publicznej jako wzorzec do naśladowania. Zwłaszcza że program, nagrany wcześniej, został wyemitowany o godz. 18.15, a więc w porze, kiedy mogą go obejrzeć także dzieci. Mało tu odpowiedzialności, weryfikacji treści, o misji kulturalnej nie wspominając.

> To nie była, jak anonsowano, „Rozmowa dnia" – to była mdła homoseksualna propaganda, oswajanie widzów z kolejnym etapem rewolucji obyczajowej

„NARESZCIE TU JESTEŚMY"

Drag queen (chłop przebrany za babę) pogratulował Sulwińskiemu programu i obwieścił, że „nareszcie tu jesteśmy". Tu – w telewizji publicznej. Gość w lamparcich kolorach i makijażu opowiadał o „sztuce", którą reprezentuje i która ma być grą ze stereotypem męskości i kobiecości, świadectwem różnorodności świata. Oczywiście w studiu nikt nie zada pytania o kłopotliwych korzeniach drag queen w narkotykowym półświatku Stanów Zjednoczonych, o oszustwach w badaniach nad homoseksualizmem, służących atakowaniu psychologów naprawdę zgłębiających skłonności homoseksualne, np. prof. Charlesa Socaridesa (1922–2005). Cały program był zestawem płytkich i słodkich sloganów na temat społeczności tęczowych aktywistów.

Drag queen w TVP Poznań opowiadał o sobie jako o artyście, którego warto zatrzymać na ulicy i zachwycić się jego widokiem. To nie była, jak anonsowano, „Rozmowa dnia" – to była mdła homoseksualna propaganda, oswajanie widzów z kolejnym etapem obyczajowej rewolucji. Notabene Sulwiński z wadą wymowy słabo nadaje się na dziennikarza telewizyjnego, ale wiemy, że przecież nie o dziennikarstwo tu chodzi. Zresztą na koniec programu zareklamowano Grupę Stonewall i jej lokalizację w Poznaniu.

Przy okazji program pokazał typową cechę tęczowych środowisk – autoteliczność. Oni sami dla siebie są tematami, komentatorami, sędziami i widzami, nie potrzebują, a nawet nie chcą zmierzyć się z innym punktem widzenia, krytyką, trudnymi pytaniami. Czy tak ma teraz wyglądać telewizja publiczna?

Nachalne treści Grupy Stonewall w TVP mają być jak taran, który zrobi wyłom w normalnych wyobrażeniach o relacjach międzyludzkich, a później przez tę wyrwę będą się wdzierać inne demoralizacje, czasem mniej demonstracyjne. Państwo i media publiczne, które powinny przed tym bronić, stają się pomocnikiem idei rozsadzających normalność.

eprasa.pl 5de8823309

Jak pomagać Polkom w trudnej ciąży?

Nowy raport fundacji prawnej Ordo Iuris analizuje państwowy i społeczny system pomocy dla kobiet w ciąży, które z różnych powodów nie są w stanie podjąć się opieki nad nowo narodzonym dzieckiem

GORAN ANDRIJANIĆ

Kiedy Trybunał Konstytucyjny w październiku 2020 r. wydał słynny już dzisiaj wyrok zakazujący aborcji eugenicznej, w Polsce zaczęła się burza, a na ulice wylała się fala demonstrantów.

Cechą charakterystyczną tych proaborcyjnych protestów było to, że ich motywacja opierała się przede wszystkim na emocjach, a nie argumentach. Agresywne organizacje proaborcyjne wykorzystywały (zrozumiały) strach kobiet przed zmianami w prawie i bez skrupułów stosowały wobec nich manipulacje. Nie chodziło tutaj o fakty, ale o kłamstwa, które miały przede wszystkim polityczny i ideologiczny wymiar.

W takich okolicznościach zabrakło odpowiedzi na naprawdę ważne pytania, np. w jakiej mierze państwo polskie pomaga kobietom, które spodziewają się chorego, często śmiertelnie, dziecka lub mają inne problemy w czasie ciąży.

Raport pt. „Jak pomagać kobietom w trudnej ciąży", który niedawno opublikowała fundacja prawna Ordo Iuris, ma odpowiedzieć właśnie na to pytanie.

Jak możemy przeczytać we wprowadzeniu do tego dokumentu, który jest dostępny na stronie fundacji www.ordoiuris.pl, „w atmosferze skrajnych emocji zabrakło merytorycznej debaty na temat dostępnych form pomocy dla kobiet w ciąży, które z różnych przyczyn nie są w stanie podjąć się opieki nad nowo narodzonym dzieckiem".

„To opracowanie nie ma na celu oceny legalności przerywania ciąży" – czytamy dalej w raporcie Ordo Iuris. „Ono próbuje zwrócić uwagę na problem skutecznego wsparcia dla kobiet, które w trudnych sytuacjach życiowych, w poczuciu braku »innego wyjścia«, rozważają aborcję. [...] zasadne jest przyjrzenie się formom wsparcia oferowanego matkom (rodzicom) w sytuacjach, gdy mogłyby one podjąć decyzję o aborcji. Czyli wtedy, gdy mamy zdiagnozowaną przez lekarza chorobę dziecka, nieporadność opiekuńczo-wychowawczą potencjalnych rodziców, ich uzależnienie od alkoholu, bezdomność, bezrobocie, przemoc w rodzinie etc.".

W raporcie, nad którym pracowali eksperci Ordo Iuris, mówi się o czterech formach pomocy państwowej i społecznej, którą można zaoferować matkom w zależności od tego, czego potrzebują. Należą do nich hospicja perinatalne, domy dla matek z małoletnimi dziećmi i kobiet w ciąży, okna życia oraz ośrodki adopcyjne. W raporcie przeanalizowano skuteczność tych modeli i zasugerowano możliwe rozwiązania, które mogą prowadzić do jeszcze lepszej pomocy kobietom w trudnej ciąży.

Katarzyna Gęsiak, dyrektor Centrum Prawa Medycznego i Bioetyki Ordo Iuris, pod której redakcją powstawał ten raport,

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 5de8823309

mówi nam, że główną intencją publikacji było poruszenie tematów, bezpośrednio łączących się z problemem aborcji. – Zależy nam na tym, aby do świadomości ludzi mogła przebić się teza, że rozwiązaniem problemu, z którym zderza się kobieta w ciąży – matka – która słyszy fatalną diagnozę stanu zdrowia dziecka, którą odrzucają bliscy albo która po prostu nie widzi możliwości podjęcia się opieki nad dzieckiem z różnych względów, nigdy nie jest zabicie dziecka. Są ludzie i miejsca, w których można uzyskać fachową, konkretną pomoc. Celowo też nie poruszaliśmy kwestii pomocy finansowej – dla kobiety znajdującej się w takiej dramatycznej sytuacji pomoc w postaci zasiłku wydaje się być zupełnie drugorzędna. Ona potrzebuje wiedzieć, że w tej sytuacji nie zostaje sama.

Gęsiak podkreśla, że raport nie porównuje polskich rozwiązań z tymi funkcjonującymi w innych krajach. – Interesowało nas to, jak dana forma pomocy dla kobiet w trudnej ciąży funkcjonuje w naszym kraju. Owszem, wspomnieliśmy o rozwiązaniu, które działa u naszych zachodnich sąsiadów, formułując jednocześnie postulat, że warto z tego doświadczenia skorzystać, aby pomoc u nas była efektywniejsza – dodaje Gęsiak.

JAK TO DZIAŁA?

Jak raport ocenia funkcjonowanie wymienionych modeli pomocy kobietom w ciąży?

Jeśli chodzi o domy dla matek z małoletnimi dziećmi i kobiet w ciąży, dotychczasowe kontrole instytucji państwowych wykazały pewne problemy w ich funkcjonowaniu.

„Do najistotniejszych należy zaliczyć niezapewnienie całodobowego, okresowego pobytu w domach w części powiatów, trudności w dostępie do informacji o pomocy udzielanej przez domy samotnej matki, a także nieprzestrzeganie części wymagań zawartych w obowiązującym wówczas rozporządzeniu z 2005 r., zwłaszcza w zakresie standardów bytowych" – czytamy w raporcie.

Raport wzywa Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej, aby we współpracy z samorządami powiatowymi i kierownikami domów samotnej matki wypracować rozwiązania, które zapewnią dostępność miejsc w domach samotnej matki przy jednoczesnym zachowaniu odpowiednich standardów.

Jeśli chodzi o system ośrodków adopcyjnych, dokument stwierdza, że są tam obszary, które również należałoby usprawnić. Przede wszystkim dość skomplikowane postępowanie związane z procedurą przekazania dziecka do adopcji, a także brak zrozumienia ze strony instytucji medycznych kondycji emocjonalnej kobiet, które decydują się na oddanie dziecka do adopcji.

Jako rozwiązanie tych problemów raport proponuje kilka rozwiązań. Najważniejsze to obowiązkowe szkolenia w celu uwrażliwienia pracowników szpitali na trudne sytuacje matek zrzekających się praw rodzicielskich oraz rozwiązania, które przyspieszyłyby procedurę adopcji.

W rozdziale, w którym mowa o systemie okien życia, przypomina się, że pewnym problemem jest brak regulacji prawnych dotyczących funkcjonowania tych miejsc. Raport przypomina też krytyków, którzy twierdzą, że okna naruszają prawo dziecka do tożsamości, jak również stanowią formę porzucenia dziecka.

„Niemniej przeprowadzona analiza wskazuje, że mimo braku regulacji prawnych, brak jest okoliczności wskazujących na nieprawidłowości w funkcjonowaniu okien życia, które uzasadniałyby konieczność wyjęcia ich z ram prawnych. W zakresie prawa do tożsamości niewątpliwie należy przypomnieć, że priorytetowy charakter ma prawo do życia, które jest wartością nadrzędną, a którego ochrona leży u podstaw powstawania i funkcjonowania okien życia. O tym, że pozostawienie dziecka w oknie życia nie stanowi przestępstwa porzucenia, przesądza orzecznictwo, jak i doktryna prawa" – czytamy w raporcie.

HOSPICJUM ZAMIAST ABORCJI

Najciekawszy rozdział raportu jest związany z hospicjami perinatalnymi. To instytucje, które zajmują się opieką paliatywną nad noworodkami z ciężkim i nieodwracalnym upośledzeniem albo nieuleczalną chorobą zagrażającą życiu, a także zapewnieniem wsparcia rodzicom dziecka. Chodzi więc o te przypadki, które są związane z ograniczeniami aborcji po decyzji TK z października 2020 r.

Najczęstszym problemem są normy prawne, które nie obejmują swoim zakresem wszystkich przypadków, w których taka pomoc powinna być dostępna dla pacjentek i ich rodzin. Drugim jest brak hospicjów perinatalnych, których w niektórych województwach po prostu nie ma. W Polsce istnieje ponad 20 hospicjów perinatalnych, ale potrzeby są o wiele większe. Adresy poszczególnych placówek można znaleźć w linku https://pro-life.pl/hospicja/.

Gęsiak zwraca uwagę na jeszcze jeden problem. – Potrzebujemy zwiększenia świadomości społeczeństwa na temat funkcjonowania hospicjów perinatalnych i zachęcenia czy może nawet prawnego zobligowania lekarzy ginekologów do kierowania do nich pacjentek zamiast wysyłania ich na aborcję. Niestety nadal praktyka w przeważającej większości przypadków jest przeciwna i po zdiagnozowaniu u dziecka choroby lub wady rozwojowej lekarze najczęściej proponują pozbycie się problemu – jak często sami to określają.

Ekspert z Ordo Iuris podkreśla również: – Po październiku 2020 r. być może sytuacje takie dzieją się rzadziej, ale wiemy przecież, że także teraz lekarze kierują kobiety na aborcję chorego dziecka, ukrywając to jednak pod rzekomym rozpoznaniem zagrożenia dla zdrowia psychicznego matki. Tak było np. w szpitalu w Oleśnicy. Hospicja perinatalne to miejsca, do których lekarz ginekolog powinien każdorazowo kierować matki w przypadku podejrzenia wady rozwojowej dziecka, choćby z tego powodu, że oferowana jest tam dodatkowa pogłębiona diagnostyka i nierzadko okazuje się, że diagnoza lekarza prowadzącego ciążę była błędna, a dziecko przychodzi na świat zdrowe. W przypadkach, w których diagnoza się potwierdza, hospicja obejmują i dziecko, i całą rodzinę kompleksową opieką medyczną, psychologiczną, duchową i to wsparcie, myślę, jest w takich sytuacjach najważniejsze i niezbędne.

Po wyroku TK z 2020 r. wielu działaczy pro-life ostrzegało: potrzebujemy przepisów ograniczających aborcję, a także państwa i systemu społecznego, który pomoże kobietom w ciąży, które walczą z trudnościami. Raport Ordo Iuris pokazuje, jak możemy ulepszyć system tej pomocy.

eprasa.pl 5de8823309

Umowa o recyklingu ludzi

DARIUSZ MATUSZAK

Pakt migracyjny to najbardziej nikczemny akt w dziejach Unii Europejskiej, który konstruuje system przymusowego przesiedlania ludzi wedle najgorszych wzorców sowieckich i niemieckiej, hitlerowskiej Rzeszy

Wyobraźmy sobie, że w Europie powstaje nowe państwo i po 10 latach ma 45 mln mieszkańców, a po 15 latach tyle, ile Francja – 67,5 mln. Rozrasta się w tempie 4,5 mln ludzi rocznie. Jego mieszkańcami są przybysze z Afryki, Orientu i Środkowej Azji. To tylko nieco przesadzona wizja – ot, twórcze rozwinięcie projektu komisarz ds. wewnętrznych Ylvy Johansson, by sprowadzać do Unii 4,5 mln imigrantów rocznie. Oczywiście to nie ta szwedzka komunistka stoi za tym obłędem, a głównie Niemcy, które chcą importować tanią siłę roboczą dla swych firm. UE finansuje im to z naszych pieniędzy. O tym niżej.

Albo weźmy taką zamożną, posiadającą świetną infrastrukturę, dogodnie położoną Słowenię – akurat na dwudniowy wypad samochodem z Włoch, Francji, Niemiec, Austrii. Wyobraźmy sobie, że koczujący w tych krajach imigranci któregoś dnia skrzykują się i wbijają do liczącej 2,1 mln mieszkańców republiki. Jeśli tak się do tej pory nie stało, to być może tylko dlatego, że przybysze z Maghrebu, Sahelu, Bliskiego Wschodu, podobnie jak barbarzyńskie plemiona, które przez setki

Fot. Sean Aidan Calderbank/Shutterstock.com

eprasa.pl 5de8823309

lat przewalały się przez prowincje Rzymu, nie mają jeszcze odpowiedniej organizacji, przywództwa, jasno określonego celu. Kiedy jednak koordynacja, współpraca i dyscyplina osiągną dostateczny poziom, to właściwie nie będzie żadnych przeszkód, by sobie takiej Słowenii nie podbić i się w niej nie osiedlić – powiedzmy, jak Wandalowie w dzisiejszej Hiszpanii. Współcześnie byłaby to taka strefa no-go, jak pół Paryża, dzielnice Brukseli czy Malmö, tyle że znacznie większa.

HERZLICH WILLKOMMEN

Te wizje – kilkudziesięciomilionowego państwa imigrantów czy podbitej prowincji – wydają się fantastyką, więc potraktujmy je jako przenośnię, ale ilustrującą to, co nas czeka po wprowadzeniu paktu migracyjnego, który 14 maja decyzją Rady Unii Europejskiej został ostatecznie narzucony Europejczykom. Jego historia ma co najmniej dziewięć lat i warto opowiedzieć ją od początku, by poznać istotę tego najbardziej zakłamanego, najbardziej nikczemnego aktu w dziejach UE, który konstruuje system przymusowego przesiedlania ludzi wedle najgorszych wzorców sowieckich i niemieckiej, hitlerowskiej Rzeszy.

Wszystko zaczęło się w 2015 r., kiedy podsycane przez UE i administrację prezydenta USA Baracka Obamy wojny na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej wywołały pierwsze fale uchodźcze. Szybko się jednak okazało, że wśród ludów, które rozpoczęły wędrówkę, nie ma starców, kobiet z dziećmi, tylko mężczyźni w wieku poborowym. To wtedy kanclerz Angela Merkel doznała pobudzenia i zaprosiła miliony imigrantów. „Herzlich willkommen" – Niemcy rozłożyli ręce na powitanie przybyszy, więc nieprzebrane tłumy ruszyły na Europę. Rozumiecie to państwo? Niemka Merkel zaprosiła miliony, jakby Unia była jej prywatną czy Niemiec posiadłością, w której dzierżawcy terenów, np. nad Wisłą, Dunajem, na wyspach Morza Egejskiego, a więc Polska, Węgry i Grecja, nie mają nic do powiedzenia w sprawie tego, kogo osiedla na swych włościach.

Kiedy się okazało, że nad tłumami nie da się zapanować, przynoszą chaos i przestępczość, wybierają się nie na roboty do Niemiec, a po zasiłki, że nie ma wśród nich astrofizyków i biologów nuklearnych, są za to przemytnicy, przestępcy, handlarze ludźmi, zrodził się pomysł, by takich niepotrzebnych przybyszy rozlokować w unijnych prowincjach. Rząd PO i PSL oczywiście zgodził się na wwóz do Polski kontyngentu ludzi, a ówczesny rzecznik gabinetu Cezary Tomczyk z wielkopańskim gestem deklarował przyjęcie dowolnej liczby sztuk – ile nam Merkel przyśle.

Wtedy jednak, jesienią 2015 r., doszło w Europie do tragedii. Wybory w Polsce wygrała prawica i oznajmiła, że nie przyjmie przymusowo zsyłanych imigrantów i zawetuje koszmarny pomysł na Radzie Europejskiej. Wtedy istniały jeszcze w UE pozory praworządności i szanowano zasadę jednomyślności. Na nic się zdały groźby rzucane pod adresem własnego kraju przez ówczesnego szefa Rady Donalda Tuska.

Pomysł przymusowego przesiedlania ludzi odłożono na lepsze czasy i ustalono, że ostateczne rozstrzygnięcia zapadną na RE w drodze konsensusu. W praktyce oznaczało to jednomyślną zgodę wszystkich krajów. Imigranci zaś płynęli kolejnymi falami do Europy, a Unia przez dziewięć lat nie zrobiła nic, by chronić swe granice przed inwazją. Nawet wynegocjowane z Turcją porozumienie o płaceniu jej za trzymanie u siebie imigrantów stało się narzędziem do szantażowania Brukseli. Podobnie postępuje Maroko wobec Hiszpanii. W zależności od potrzeb to nasyła imigrantów na Półwysep Iberyjski, to znów stopuje ich napływ. Przez dziewięć lat UE nie zbudowała żadnego systemu ochrony swych granic. Mający siedzibę w Warszawie Frontex okazał się agencją całkowicie bezużyteczną, a w sprawie polityki imigracyjnej w Unii najwięcej do powiedzenia mają tzw. organizacje pozarządowe – grupy zajmujące się przemytem ludzi. Ich statki bez przeszkód przerzucają imigrantów z Afryki Północnej do Europy. Niemiecki rząd do dziś oficjalnie opłaca te „gangi".

POZOROWANY SPRZECIW

Skoro imigranci niepowstrzymanie zalewają Europę, to Bruksela powróciła do pomysłu ich przymusowej relokacji. Na potrzeby ukrycia nikczemności projektu masowych przesiedleń ukuto nowy termin „obowiązkowa solidarność". To coś jak uczciwy oszust czy czarna biel. Kto nie chce przyjmować rozsyłanych przez UE kontyngentów ludzi, niech płaci haracz: 20 tys. euro rocznie od każdej sztuki wytypowanego do przesiedlenia imigranta.

Te lepsze czasy dla Brukseli nadeszły jesienią 2023 r., kiedy w Polsce było wiadomo, że to Platforma Obywatelska z dostawkami stworzy rząd. Opór wobec paktu będzie więc pozorny i premier Tusk zgodzi się na wszystko, czego chce Bruksela. Oczywiście trzeba zachować pozory i to dlatego już nie Rada Europejska w jednomyślnym konsensusie zatwierdzała pakt, a Rada Unii Europejskiej, w której rządy reprezentowane są przez ministrów, a ustalenia zapadają większością głosów. 14 maja wszystko zaklepali więc ministrowie finansów, co było szczerym nawiązaniem do płacenia haraczy za nieprzyjmowanie imigrantów. Minister Andrzej Domański sprzeciwił się w brawurowym akcie odwagi i teraz rząd Tuska opowiada, jakoby nie zgadzał się na przymusowe przesiedlenia i haracze. W wojsku o takich nikogo nieobchodzących sprzeciwach mówiono: „Zamelduj o tym koniowi na Helu. Ma wielki łeb, to cię wysłucha".

Te bajania o braku zgody na przymusowe przesiedlenia i haracze to jedno z wielkich kłamstw, które w Polsce są związane z przyjęciem paktu migracyjnego. Donald Tusk już 15 grudnia, dwa dni po powołaniu rządu, na posiedzeniu Rady Europejskiej mógł oznajmić, by Bruksela nie roiła sobie, że załatwi sprawę sztuczkami proceduralnymi, przenosząc zatwierdzenie paktu na niższy poziom – Rady UE. Kłamstwo o sprzeciwie już wielokrotnie zostało obnażone.

Łgarstwo o tym, iż traktowana wspaniałomyślnie Polska nie będzie zmuszana do przyjmowania imigrantów, zdemaskował z kolei premier Francji. W czasie debaty wyborczej w telewizji France 2 Gabriel Attal mówił do Jordana Bardelli, lidera Zjednoczenia Narodowego: „Ta solidarność [w przyjmowaniu imigrantów] nie dotknie Francji, francuskich wiosek, tylko kraje odmawiające przyjmowania wnioskujących o azyl – kraje Europy Wschodniej. Udało nam się skłonić je do

eprasa.pl 5de8823309

podpisania porozumienia, które mówi: albo przyjmiecie imigrantów, jak Francja, Hiszpania czy Włochy, albo będziecie płacić". Podobnie jak premier Francji mówiła też w debacie telewizyjnej Valérie Hayer, liderka partii prezydenta Macrona Renaissance, która wymieniała m.in. Polskę i Czechy jako kraje, które będą przyjmowały imigrantów.

Drugie fundamentalne oszustwo dotyczy całkowitego pogwałcenia traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Art. 79 pkt 5 wprost mówi o tym, że do wyłącznych kompetencji państwa członkowskiego należy „ustalanie wielkości napływu obywateli państw trzecich przybywających z państw trzecich na ich terytorium w poszukiwaniu pracy najemnej lub na własny rachunek". Polska może więc ustalić liczbę przyjętych imigrantów na 100 albo na 0 i Brukseli nic do tego. Oczywiście, by ukryć bezprawne narzucanie paktu, dobrze jest pomieszać pojęcia „imigrant" i „uchodźca", tak by stosować je w zależności od potrzeb i udowadniać, że art. 79 nie ma zastosowania. Doskonale ilustruje to sposób zakłamywania inwazji imigrantów przez Tuska. Gdy rządziła Zjednoczona Prawica, na granicy z Białorusią byli biedni ludzie, uchodźcy, a jak rządzi PO z dostawkami, są to imigranci i dywersanci Putina.

IMIGRANCI PIERWSZEJ JAKOŚCI

Mimo nieustającego kryzysu wywołanego imigracją Niemcy i Unia wciąż jednak promują obłąkańczy plan importowania siły roboczej. Niemiecka Federalna Agencja Zatrudnienia mówi o sprowadzaniu od 400 tys. do 1,5 mln pracowników rocznie, Niemiecki Instytut Badań nad Gospodarką uważa, że docelowo potrzeba ich nawet 6,5 mln, a szwedzka komisarz Johansson zakłada ściąganie rocznie nawet dla całej Unii 4,5 mln. Co roku dwie Słowenie, po 10 latach nowy twór większy niż Polska. W Afryce i Azji za unijne pieniądze, a więc i za nasze, powstają nawet tzw. Migrationsberatungszentrum do rekrutowania ludzi na roboty do Niemiec.

Tu dochodzimy do najbardziej nikczemnych aspektów paktu migracyjnego. Po co jakimś tam Murzynom w Afryce pielęgniarki, technicy, naukowcy? Niemcom przydadzą się bardziej! Taki drenaż, ogołacanie biednych krajów z najlepiej wykształconych i najbardziej rzutkich daje podwójną korzyść. Po pierwsze, są tańsi niż europejska siła robocza, poza tym nie trzeba było inwestować w ich kwalifikacje. Edukacja lekarza kosztuje, a tak dzięki centrali Migrationsberatungszentrum można ściągnąć sobie takiego, na którego kształcenie nie wydało się grosza. I będzie się zajmował niemieckimi emerytami zamiast byle murzyńskimi dziećmi. System wygląda więc tak: importuje się imigrantów, a tych, którzy okazali się nieprzydatni, poddaje się swoistemu recyclingowi, czyli rozsyła jako niepotrzebne „odpady" po prowincjach Unii. W Niemczech duch Marksa – twórcy teorii o odpadach rasowych – jest wiecznie żywy.

> Skoro jednych imigrantów chce się ściągać na roboty, a innych wyrzucać, przymusowo przesiedlać, być może pod strażą wywozić gdzieś do unijnych prowincji, jak Słowacja czy Rumunia, to trzeba przeprowadzić selekcję, oddzielić przydatnych od nieprzydatnych

IMIGRANCI DRUGIEJ JAKOŚCI

Skoro jednych imigrantów chce się ściągać na roboty, a innych wyrzucać, przymusowo przesiedlać, być może pod strażą wywozić gdzieś do unijnych prowincji, jak Słowacja czy Rumunia, to trzeba przeprowadzić selekcję, oddzielić przydatnych od nieprzydatnych. By pojąć ohydę, haniebność, całkowitą amoralność paktu migracyjnego, trzeba to rozpisać na działania praktyczne. Zacznijmy od wyliczeń.

Unia przyznała Polsce 200 mln euro na pomoc uchodźcom z Ukrainy, ale haracz za nieprzyjmowanie jednej sztuki nieużytecznego imigranta z Niemiec wyniesie 20 tys. euro rocznie. Taki prawdziwie europejski imigrant jest wart 100 razy więcej niż Ukrainiec. Jacyś urzędnicy, może księgowi, będą musieli dokonać nadziału imigrantów do recyclingu na poszczególne kraje. Tyle a tyle przymusowo do Polski, tyle na Słowację, tyle do Bułgarii. Potem selekcja, by zdecydować, kto zostaje w Niemczech, a kto ma być wywieziony na unijne peryferie.

A co, jeśli ktoś dobrowolnie nie będzie chciał trafić do Rumunii, w ogóle być wywiezionym z Niemiec? Czy tacy wyznaczeni do wywózki będą wyłapywani i osadzani w jakichś obozach przejściowych? Jak ma się odbywać wywózka dziesiątek tysięcy ludzi, by zapobiec ucieczkom z transportu? Czy plan opracuje jakiś specjalista od transportu, logistyki w rodzaju Adolfa Eichmanna? A może jednak będą ochotnicy i w Berlinie zawoła się: „Kochane osoby imigranckie, właśnie podstawiamy wagony na wyjazd do Rumunii. Prosimy o zajmowanie miejsc".

Co ma się dziać w kraju przymusowego osiedlenia? Czy imigranci mają trafić do obozów i czy ktoś ma ich pilnować, by nie uciekli z powrotem do Niemiec? Czy mają być karani za próbę ucieczki? Jeśli mają trafić do obozów, to jak długo mają być w nich trzymani? Czy po wypuszczeniu z obozu trzeba ich kontrolować, by znów nie pojechali do Niemiec? Wszystko to wygląda na usankcjonowany handel ludźmi. Będzie się można z niego wykupić pieniędzmi, jak od bandziora, który straszy, że jak mu się nie opłacisz, to ci spali lokal. Taki haracz nazywa się teraz w Unii „obowiązkową solidarnością".

UE to organizacja już całkowicie dysfunkcjonalna. Jej czynownicy są niezdolni do jakiejkolwiek korygującej kurs refleksji. Bruksela jest niereformowalna, a mentalność władców i właścicieli Unii się nie zmieni. Zawsze będą traktować tę niby-wspólnotę jako narzędzie do załatwiania własnych interesów, a słabsze kraje jako prowincje do eksploatacji. Ustroju UE nie da się naprawić. Ustrój UE trzeba obalić.

eprasa.pl 5de8823309

Spacer po drabinie eskalacyjnej

Rozpoczęła się gra nerwów, licytowane są coraz większe stawki, a żadna ze stron nie chce ustąpić. Tym bardziej że ma świadomość, iż ceną może być to, kto wygra wojnę na Ukrainie, która wchodzi właśnie w rozstrzygającą fazę

MAREK BUDZISZ

Denis Villeneuve, reżyser „Diuny", której dwie części okazały się sukcesem kasowym, chce nakręcić trzecią część cyklu, a zaraz po tym zająć się nowym projektem – filmem o nuklearnej III wojnie światowej.

SCENARIUSZ WOJNY JĄDROWEJ

Jak informuje niemiecki dziennik „Die Welt", podstawą scenariusza ma być książka dziennikarki śledczej Annie Jacobsen zatytułowana „Nuclear War: A Scenario". Autorka została nominowana do Nagrody Pulitzera, ale nie dlatego, że plastycznie kreśli obraz świata po wojnie jądrowej, ale z tego powodu, iż opisuje realistyczny scenariusz konfliktu. Jej mająca 600 przypisów książka powstała po setkach godzin rozmów z przedstawicielami amerykańskiej administracji, agencji wywiadowczych, środowiskiem ekspertów i polityków odpowiadających za broń jądrową. Jak napisała, jeśli w stronę Stanów Zjednoczonych zostanie odpalony pocisk rakietowy, to prezydent ma 6 minut na odpowiedź. Musi odpowiedzieć, jak powiedział Jacobsen gen. John E. Hyten, dowodzący amerykańskimi siłami strategicznymi (150 tys. ludzi), bo amerykańska doktryna zakłada w takich sytuacjach reagowanie w stylu „oko za oko".

Po podjęciu decyzji czas potrzebny na uzbrojenie i wystrzelenie rakiety z głowicą jądrową wynosi 60 sekund. Problem polega na tym, jak zauważył Jon Wolfsthal, były doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Baracka Obamy, że „nawet prezydent nie wie, co się dzieje w strefie kryzysowej lub konflikcie zbrojnym" i zawsze reaguje, nie mając pełnego obrazu sytuacji. To powoduje, że licytacja nuklearna zawsze jest niebezpieczna, bo istnieje ryzyko błędu, przesadzonej reakcji czy uruchomienia mechanizmu, który trudno zatrzymać.

Najbardziej niepokoi fakt, iż Rosja właśnie rozpoczęła taką licytację,

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 5de8823309

a Zachód nie zamierza ustępować. Pokonujemy kolejne stopnie tego, co specjaliści określają mianem drabiny eskalacyjnej, napięcie narasta i zbliżamy się do przesilenia.

NA BIAŁORUSI „JAKIEŚ PRZYGOTOWANIA"

Po tym, jak Jens Stoltenberg stwierdził, że Ukraina ma pełne prawo atakować cele na terenie Federacji Rosyjskiej, rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow powiedział, że „NATO wpadło w wojenny trans", eskaluje działania i Rosja będzie zmuszona reagować w adekwatny sposób. Pod koniec maja o przygotowaniu odpowiedzi mówił też generał FSB Władimir Kuliszow, który kieruje rosyjską strażą graniczną. W jego opinii siły Paktu Północnoatlantyckiego w ramach kończących się właśnie na wschodniej flance NATO-wskich manewrów Steadfast Defender, w których wzięło udział 100 tys. żołnierzy, ćwiczyły agresję wobec Rosji, w tym uderzenia jądrowe. To, że w Europie nie ma taktycznych głowic, a doktryna obronna Sojuszu nie przewiduje odwołania się do tego rodzaju środków walki, aby uzyskać przewagę operacyjną, nie ma w tym przypadku nic do rzeczy. Słowa Kuliszowa, który wezwał także do adekwatnej reakcji, stanowią raczej uzasadnienie agresywnych działań, rozpoczętych przez Rosję w ostatnich tygodniach.

Zaczęło się od słów Putina, który zaraz po swoim zaprzysiężeniu poinformował o tym, że dał rozkaz rozpoczęcia manewrów sił kosmiczno-strategicznych, które w Południowym Okręgu Wojskowym miały ćwiczyć użycie taktycznej broni jądrowej przeciw celom na Ukrainie. Już po wizycie w Chinach, gdzie wraz z Xi Jinpingiem rosyjski prezydent sygnował wspólną deklarację, w której znalazły się wezwania pod adresem Stanów Zjednoczonych, aby te wycofały swą broń jądrową z Europy i zlikwidowały program Nuclear Sharing, Putin poleciał do Mińska. Zaraz po wylądowaniu w białoruskiej stolicy, odpowiadając na pierwsze pytanie dziennikarza, co raczej nie było kwestią przypadku, powiedział, iż „nadszedł czas", aby rozpocząć „drugą turę" ćwiczeń, tym razem wespół z Białorusią, sił dysponujących taktyczną bronią jądrową. Rosjanie, co potwierdziły dane wywiadowcze ujawnione przez dziennik „The New York Times", jeszcze w ub.r. przesunęli taktyczne głowice jądrowe w okolice Baranowicz, a wcześniej udostępnili Łukaszence systemy ich przenoszenia – zarówno myśliwce, które mogą być uzbrojone w rakiety o takich zdolnościach, jak i baterie rakietowe Iskander. Te ćwiczenia właśnie trwają, a białoruscy opozycjoniści donoszą o rosnącej obecności wojskowej Rosjan w ich kraju.

Na razie skala tych ruchów nie jest wielka. Moskale przerzucili sześć śmigłowców bojowych, a białoruscy kolejarze relacjonują, że trwają „jakieś przygotowania", ale komentatorzy już zaczynają się zastanawiać, czy Łukaszenka szykuje kraj do wojny. To pytanie jest tym bardziej uzasadnione, że białoruski dyktator dokonał właśnie roszady na stanowisku szefa sztabu generalnego sił zbrojnych. Zwolnił Wiktara Gulewicza, a na jego miejsce powołał, w przeddzień przyjazdu Putina, Pawła Murawiejkę. Człowiek ten wsławił się jeszcze w 2023 r., gdy był zastępcą sekretarza Rady Bezpieczeństwa, słowami, że „Białoruś może wyrąbać sobie" korytarz do portów bałtyckich przez Litwę przy użyciu siły, bo jest to połączenie ważne, a nawet „życiodajne" z punktu widzenia interesów ekonomicznych kraju.

Artiom Szrajbman, emigracyjny białoruski komentator polityczny, zwrócił też uwagę na rosnącą w kręgach białoruskiej władzy pozycję Nikołaja Karpienkowa, ministra spraw wewnętrznych, człowieka odpowiedzialnego za ściągnięcie wagnerowców i ich werbunek do tworzonych oddziałów sił wewnętrznych, które są mu podporządkowane. Ten uchodzący za jednego z najbardziej prorosyjskich ministrów buduje teraz paramilitarne organizacje młodzieżowe i zapowiedział tworzenie specjalnego „funduszu patriotycznego". W opinii Szrajbmana może to oznaczać, że Moskwa postanowiła przyspieszyć wchłanianie sąsiedniego państwa i fundusz ten będzie służył budowaniu pozycji sił prorosyjskich, ale równie dobrze może to być kanał transferu środków potrzebnych na organizowanie przez Mińsk kolejnych prowokacji na granicach z państwami NATO. Według komentatora białoruski reżim staje się coraz bardziej nieobliczalny i przekroczył już granicę dzielącą bierne wspieranie rosyjskiej agresji od czynnego zaangażowania w wojnę.

PRZESUWANIE GRANIC

Rosyjska gra eskalacyjna nie ogranicza się do kwestii jądrowych. Właśnie to czyni ją tak niebezpieczną, bo zmiana sytuacji „w obszarze konwencjonalnym" może mieć wpływ na zaostrzenie na innych polach. Wydaje się, że Putin podjął decyzję o otwarciu nowych frontów. Nie chodzi o atak na Charków czy przygotowywane, jak alarmuje wielu ekspertów, uderzenie na Sumy, ale o rozszerzenie konfrontacji.

Moskale zaczęli kwestionować granice państw NATO. Najpierw morskie i rzeczne, bo w tym środowisku najtrudniej znaleźć twardy grunt i przebieg linii granicznej można najłatwiej podać w wątpliwość. W minionym tygodniu rosyjscy pogranicznicy zdemontowali nocą ponad 20 boi na rzece Narwa, bo zdaniem Moskwy „zmieniła się sytuacja geograficzna" i teraz Rosjanie kwestionują lokalizację niemal połowy z 250 boi wyznaczających granicę państwową z Estonią. Szef unijnej dyplomacji Josep Borrell nazwał tę akcję „celową prowokacją w ramach rosyjskich działań hybrydowych", ale Moskale niespecjalnie przejęli się wezwaniami płynącymi z Brukseli, aby zaprzestać tego rodzaju kroków i idą dalej.

Norwegowie raportują o dziwnych ruchach rosyjskich trawlerów w okolicach Spitzbergenu, które tak ciągną włóki denne, że skokowo rośnie ryzyko uszkodzenia kabli łączących tę strategiczną wyspę z macierzystym lądem. Rosyjski resort obrony złożył też projekt ustawy zmieniającej przebieg granicy morskiej Federacji na Bałtyku. Zdaniem autorów nowej regulacji również w tym przypadku „zmieniły się realia geograficzne", co nakazuje wyznaczenie nowego przebiegu granicy. Ciekawe jest to, że zmiany, o których mowa, mają miejsce w rejonach o dużym znaczeniu strategicznym – w Zatoce Fińskiej i nieopodal Bałtijska, dużego portu wojennego w obwodzie królewieckim. Dzień

eprasa.pl 5de8823309

później projekt został wycofany z niewyjaśnionych przyczyn, ale na konferencji prasowej Pieskow oświadczył, że w związku z napięciem w basenie Morza Bałtyckiego jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, a nawet naturalną, że „odpowiednie resorty podejmują niezbędne kroki w celu zapewnienia naszego bezpieczeństwa".

Mamy zatem do czynienia z niebudzącą wątpliwości deklaracją Moskwy, że także w przyszłości w trybie jednostronnym będzie starała się dokonywać rewizji granic z państwami NATO.

Kolejnym rosyjskim posunięciem eskalacyjnym, na które trzeba zwrócić uwagę, jest wspólne oświadczenie Putina i Łukaszenki, iż prezydent Wołodymyr Zełenski nie ma już mandatu, aby reprezentować Ukrainę, nie ma zatem z kim prowadzić ewentualnych rozmów pokojowych. Pretekstem do sformułowania takiego stanowiska jest to, że w minionym tygodniu skończyła się konstytucyjna kadencja ukraińskiego prezydenta, a tocząca wojnę Ukraina nie zdecydowała się na przeprowadzenie wyborów powszechnych. To daje Rosjanom i ich sojusznikom możliwość formułowania tezy, iż „nie ma z kim rozmawiać", co oczywiście przypomina praktyki Stalina z czasów II wojny światowej, ale jest niebezpiecznym zaostrzeniem stanowiska, bo Rosja uzurpuje sobie prawo do decydowania, kto po drugiej stronie jest uprawniony, aby prowadzić rokowania.

Tego rodzaju tezy wraz ze zmianami na stanowisku rosyjskiego ministra obrony i rewelacjami brytyjskiego wywiadu o rozpoczęciu rosyjsko-chińskiej współpracy w zakresie dostaw broni śmiercionośnej, a także deklaracjami Putina, że ewentualny pokój musi uwzględniać obecne realia, czyli okupację 20 proc. Ukrainy, raczej nie zapowiadają szybkiego pokoju.

ORBÁN I RESZTA NIE POMAGAJĄ

Wreszcie trzeba zwrócić uwagę na to, co się dzieje w Europie. W wyniku węgierskiej obstrukcji po raz kolejny wstrzymano przekazanie środków na pomoc wojskową dla Ukrainy, a po kolejnym posiedzeniu w Brukseli, które zakończyło się fiaskiem, litewski minister spraw zagranicznych oskarżył Budapeszt o celowe działanie na rzecz Rosji, mówiąc, że Węgrzy zablokowali dotychczas 41 proc. decyzji o unijnym wsparciu dla Kijowa. Znaczące deklaracje złożył też ostatnio premier Victor Orbán, mówiąc o konieczności „redefiniowania" obecności Budapesztu w NATO. Miałoby to polegać na przyjęciu specjalnych regulacji prawnych zabraniających węgierskim żołnierzom uczestnictwa w misjach poza granicami kraju. W tym przypadku chodzi o Ukrainę, co jest czytelnym sygnałem politycznym, zwłaszcza że w przeszłości Węgrzy uczestniczyli w misjach Sojuszu Północnoatlantyckiego w Afganistanie i Iraku.

> Mamy do czynienia z niebudzącą wątpliwości deklaracją Moskwy, że w trybie jednostronnym będzie się starała dokonywać rewizji granic z państwami NATO

Niewykluczone, że zaostrzenie postawy Budapesztu jest efektem wizyty Xi Jinpinga na Węgrzech, podobnie jak wyraźnie nasilająca się antynatowska retoryka prezydenta Serbii, gdzie w ostatnim czasie również składał wizytę chiński przywódca. Jeśli dodamy do tego prorosyjski dryf władz Gruzji, antyukraiński kurs premiera Słowacji i dojście do władzy w Macedonii partii, która przez niektórych jest uznawana za antyunijną, a z pewnością jest mniej entuzjastycznie nastawiona do Wspólnoty niż dotychczas rządzący, to wyłania się z tego dość niepokojący obraz. Spora część południa Europy Środkowej wyraźnie pozycjonuje się na nowo, przygotowując do życia w nowych realiach, kiedy na naszym kontynencie być może więcej do powiedzenia będą mieli Rosjanie i Chińczycy.

W ostatnich dniach ukraińskie siły zbrojne zaatakowały rosyjską stację radarową Armawir w Kraju Krasnodarskim. Skala zniszczeń jest trudna do określenia na podstawie zdjęć satelitarnych, ale zdaniem wojskowych ekspertów, których opinie przywołuje portal The WarZone, „to nie ma znaczenia", bo znajdujące się tam systemy są niezwykle czułe i nawet niewielkie uderzenie powoduje ich wyłączenie z eksploatacji. Dlaczego o tym piszę?

Otóż radary w Armawirze są częścią rosyjskiego systemu wczesnego ostrzegania przed atakiem nuklearnym, co oznacza, iż ich uszkodzenie pozbawia Moskwę części zdolności strategicznych. Rośnie ryzyko, iż Moskale nie zauważą lecącej rakiety albo błędnie ocenią charakter zagrożenia.

Zresztą w świetle deklaratywnej rosyjskiej doktryny jądrowej atak na tego rodzaju instalacje uprawnia do odwetowego uderzenia z użyciem broni jądrowej. Gorące głowy w rosyjskich elitach władzy w rodzaju Dmitrija Rogozina, byłego przedstawiciela Kremla w komisji Rosja–NATO i byłego szefa Roskosmosu, a obecnie senatora z okupowanego Chersonia, już nawołują do rewanżu. Niekoniecznie musiałby mieć on charakter uderzenia na cele znajdujące się na Ukrainie, bo jak niedawno informował dziennik „The Wall Street Journal", kilkanaście dni przed wybuchem wojny Rosjanie umieścili na orbicie okołoziemskiej sztucznego satelitę, który może mieć zdolność zniszczenia części amerykańskiego systemu wczesnego ostrzegania. Ostatnie deklaracje ministra Radosława Sikorskiego, który w wywiadzie dla brytyjskiego „Guardiana" powiedział, że Amerykanie uprzedzili Rosjan, iż ich ewentualny atak jądrowy spowoduje odwetowe zniszczenie wszystkich celów wojskowych na terenach okupowanych, w tym na Krymie, też jest świadectwem trwającej licytacji.

Rozpoczęła się gra nerwów, licytowane są coraz większe stawki, a żadna ze stron nie chce ustępować. Tym bardziej że ma świadomość, iż ceną może być to, kto wygra wojnę na Ukrainie, która właśnie wchodzi w rozstrzygającą fazę.

eprasa.pl 5de8823309

Sądowa farsa

Mówi się, że Temida jest ślepa. Prokuratorzy i sędzia na nowojorskim Manhattanie, ścigający Donalda Trumpa, postanowili udowodnić, że tak nie jest i ochoczo dali się wykorzystać w walce politycznej

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Tłumy reporterów zbierały się od 15 kwietnia na 100 Center Street na Manhattanie, aby śledzić przebieg pierwszego procesu karnego byłego prezydenta USA. Przez sześć tygodni zeznawały dziesiątki świadków, m.in. były wydawca tabloidów David Pecker, który opisywał, jak on i były adwokat Donalda

Fot. cristiano barni/Shutterstock.com

Trumpa Michael Cohen starali się „ukryć potknięcia szefa" podczas kampanii prezydenckiej w 2016 r. Mowa była niemal o wszystkim, od modelek „Playboya" po płacenie aktorkom porno za seks i kolacje dla różnych „podejrzanych" (według Cohena) sponsorów w Białym Domu, gdy Trump został już prezydentem. Idealny materiał dla prasy brukowej, ale czy to wystarczy, by skazać byłego prezydenta na więzienie?

Jego los jest w rękach 12 nowojorczyków, z trudem wybranych do ławy przysięgłych spośród mieszkańców stanu, gdzie Joe Biden w 2020 r. otrzymał 60,8 proc. głosów. Trump musiał godzinami siedzieć na sali sadowej i wysłuchiwać opowieści byłej aktorki filmów dla dorosłych, która ze szczegółami opisywała, co robiła z nim w łóżku, choć nie miało to nic wspólnego ze sprawą. Sędzia Juan Mercer, który dwukrotnie wpłacał darowizny na kampanię prezydencką Joe Bidena w 2020 r., a którego córka pracowała w przeszłości dla obecnej wiceprezydent Kamali Harris, zakazał Trumpowi komentować proces w mediach pod groźbą kar finansowych, a nawet więzienia, podczas gdy Cohen, skazany prawomocnym wyrokiem, brylował w CNN i dzienniku „New York Times".

USŁUŻNE SĄDY

Trudno było się oprzeć wrażeniu, że chodziło o to, by dopaść Trumpa za cokolwiek, nawet jeśli to cokolwiek jest absurdalne z prawnego punktu widzenia. W końcu sondaże nie kłamią. Z najnowszego badania ABC News/Ipsos wynika, że prawie jedna piąta zwolenników Trumpa ponownie rozważy swoje poparcie dla niego (16 proc.) albo je wycofa (4 proc.), jeśli zostanie on skazany za przestępstwo. Wśród niezdecydowanych wyborców ten odsetek jest jeszcze wyższy. W przypadku wyścigu prezydenckiego, gdzie różnica między oboma kandydatami wynosi obecnie 1 do 2 pp., może się to okazać decydujące. Po co ryzykować przegraną w wyborach, jeśli można pokonać przeciwnika za pomocą (usłużnego) systemu sprawiedliwości?

Akt oskarżenia sformułowany przez prokuratora Alvina Bragga opiera się na 130 tys. dol., które Trump miał zapłacić byłej gwieździe porno Stormy Daniels w latach 2015–2017 za pośrednictwem swojego adwokata Michaela Cohena, by milczała na temat ich romansu. Daniels chciała sprzedać swoją historię tabloidom. Takie płatności w ramach tzw. umów zachowania poufności (non-disclosure agreement, NDA) są w USA całkowicie legalne. Chętnie korzystają z nich różnej maści celebryci. Bragg utrzymuje więc, że wypłaty dla Cohena zostały zaksięgowane jako „pomoc prawna", której w rzeczywistości nie udzielił. Ponieważ byłoby to jednak zaledwie wykroczeniem, i to dawno przedawnionym, prokurator podniósł kwalifikację czynu przez połączenie z przestępstwem, czyli złamaniem (federalnych) przepisów dotyczących finansowania kampanii wyborczych. Zarzutów jest aż 34, ponieważ Trump płacił Cohenowi w ratach (wliczając podatki) i tyle rat mu wyszło. Za każdy zarzut grozi mu (teoretycznie) do czterech lat więzienia.

BRAK DOWODÓW

Płacenie byłym gwiazdom porno za milczenie to raczej nie powód do dumy. Stanowi także słabą kwalifikację dla kandydata na prezydenta. Ale sądy nie powinny zajmować się oceną charakteru i moralności osób prywatnych, a taką był Trump w trakcie kampanii. Dlatego sprawy byłej gwiazdy porno nie chciało się podjąć wcześniej dwóch prokuratorów stanowych i dwóch federalnych.

Jak twierdzi były wykładowca prawa na Harvardzie adwokat Alan Dershowitz, prokuratorzy będą musieli wykazać, że Trump sfałszował dokumentację, aby wpłynąć na wynik wyborów, co stanowiłoby federalne przestępstwo wyborcze, a nie chociażby dlatego, by ukryć romans przed żoną Melanią. Jest to niesłychanie trudne, wręcz niemożliwe. Co więcej, prokuratorzy stanowi nie mają jurysdykcji w przypadku federalnych przepisów. „Nigdy nie widziałem ani nie słyszałem o przypadku, w którym oskarżony byłby ścigany w postępowaniu karnym za nieujawnienie płatności za

eprasa.pl 5de8823309

milczenie. Alexander Hamilton (jeden z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych) zapłacił, aby zatuszować romans z zamężną kobietą. Po nim było wielu innych. Gdyby ustawodawca chciał kryminalizować takie zachowania, z łatwością mógłby uchwalić ustawę zakazującą umów zachowania poufności lub wymagającą ich ujawnienia. Nie zrobił tego" – podkreślił Derschowitz na łamach „The Daily Telegraph". Mimo to Bragg postanowił ścigać Trumpa. Prawdopodobnie dlatego, że wszystkie inne sprawy szykowane przeciwko byłemu prezydentowi utknęły w martwym punkcie.

Sprawa starań Trumpa o unieważnienie wyborów w Georgii w 2020 r. została podważona przez ujawnienie, że prokurator okręgowa Fani Willis miała romans ze śledczym, któremu ją przydzieliła. Obecnie nie wiadomo, czy wróci ona w ogóle na wokandę, a jeśli tak, to raczej nie przed wyborami. Jeśli zaś chodzi o zarzut, że Trump gromadził w swojej posiadłości Mar-a-Lago na Florydzie tajne dokumenty państwowe, to proces został odroczony na czas nieokreślony przez sędzię przewodniczącą Aileen Cannon, która została zresztą nominowana na to stanowisko przez Trumpa. W kwestii działań byłego prezydenta w związku ze szturmem na Kapitol 6 stycznia 2021 r. także raczej nic się nie wydarzy przed wyborami, bowiem śledztwo zostało wstrzymane do czasu rozpatrzenia przez Sąd Najwyższy wniosku Trumpa o immunitet. Pozostała więc tylko sprawa Stormy Daniels, i dlatego tak istotne dla demokratów jest to, by zapadł w niej wyrok skazujący.

Przez sześć tygodni na sali sądowej brylowali więc Michael Cohen, znany krzywoprzysiężca, który odsiedział wyrok trzech lat więzienia m.in. za złożenie fałszywych zeznań w Kongresie. W listopadzie 2021 r. wyszedł na wolność i nie ukrywa, że „nienawidzi" Trumpa. Podobnie jak druga gwiazda prokuratora z Manhattanu, gwiazda porno, która zdaniem Bragga jest bardziej wiarygodna niż były prezydent.

Najgorsze jest jednak to, jak pisze na łamach „Washington Examiner" adwokat Frank Snyder, że „prokurator okręgowy na Manhattanie poświęcił siedem lat, niezliczone tysiące godzin pracy prawników i wiele milionów dolarów, aby wnieść sprawę, która jako przestępstwo klasy E jest równoważna pod względem wagi do nielegalnej sprzedaży uncji marihuany lub uszkodzenia czyichś drzwi samochodowych młotkiem". Jego zdaniem prokuratura i sąd liczą w tym przypadku na to, że ławnicy, skonfundowani nieznanymi przepisami, zawierającymi wiele różnych sprzecznych elementów, będą polegali na szerszym obrazie przedstawionym przez prokuraturę: że Trump ukradł wybory w 2016 r. i zatuszował ten fakt – zamiast na nieistotnych szczegółach, takich jak dowody, których w tym procesie było jak na lekarstwo.

> Można lubić lub nie lubić Trumpa, nawet uważać go za zagrożenie dla demokracji, ale to nie upoważnia do tego, by ścigać go za wymyślone przestępstwa i robić z systemu sprawiedliwości polityczne narzędzie

PSUCIE DEMOKRACJI

Można lubić lub nie lubić Trumpa, nawet uważać go za zagrożenie dla demokracji, ale to nie upoważnia do tego, by ścigać go za wymyślone przestępstwa i robić z systemu sprawiedliwości polityczne narzędzie. Już choćby tylko z tego powodu, że stanowi to niebezpieczny precedens. Dziś to narzędzie jest używane przeciwko Trumpowi, jutro może zostać użyte przeciwko któremuś z polityków demokratów. Nie pomijając zwykłych obywateli.

Szczególnie przykre było obserwowanie zachowania stanowych polityków demokratów, choćby gubernator Kathy Hochul, którzy nie kryli pogardy nie tylko do byłego prezydenta, lecz także do jego wyborców. Hochul nazwała ludzi, którzy przyjechali do Bronxu wesprzeć Trumpa, „klaunami". A burmistrz Nowego Jorku Eric Adams oświadczył, że więzienie Rikers Island jest „gotowe na przyjęcie byłego prezydenta".

Pozostaje pytanie, czy Trump, jeśli zostanie uznany za winnego, rzeczywiście trafi za kratki. Zdaniem ekspertów jest to mało prawdopodobne, bowiem nie ma on kartoteki, czyli nie był wcześniej karany. Możliwy jest więc areszt domowy lub kara w zawieszeniu. W pierwszym przypadku utrudniłoby mu to prowadzenie kampanii, bowiem wyrok skazujący nie uniemożliwi ani ubiegania się o urząd prezydenta, ani pełnienia tej funkcji.

27 czerwca Trump ma odbyć pierwszą przedwyborczą debatę z Bidenem w Atlancie w stanie Georgia. Oczywiście jest także możliwe, że jeden czy kilku przysięgłych uzna, że Trump jest niewinny – wtedy proces zostanie unieważniony. Jeśli tak się jednak nie stanie, były prezydent zapewne złoży apelację od wyroku, która prawdopodobnie zostanie rozpatrzona dopiero po wyborach – od sądu na Manhattanie i sędziego Mercera będzie zależało, czy do tego czasu wykonanie wyroku zostanie zawieszone.

Według Alana Dershowitza sąd apelacyjny „będzie musiał skupić się na dowodach". „I jeśli nie zdecyduje się na kolejne nagięcie prawa poza wszelkie granice przyzwoitości, prawdopodobnie cofnie wyrok" – uważa. Niesmak jednak pozostanie i będzie odczuwalny długo.

Proces Trumpa na Manhattanie to kolejny element psucia amerykańskiej demokracji – procesu, za który odpowiedzialność ponoszą obie strony politycznego sporu, ale który demokraci ochoczo pogłębiają. Na końcu będą wybory prezydenckie. W wersji burzliwej i zapewne jeszcze bardziej nieuczciwej niż w 2020 r.

eprasa.pl 5de8823309

Zapateryzm „z ludzką twarzą” Tuska

Ponad dekadę temu w prasie pojawił się termin „zapateryzm”, który symbolizował gwałtowną przemianę katolickiej Hiszpanii w laickie państwo realizujące progresistowską agendę w brutalny sposób. Gdyby José Luis Rodríguez Zapatero w najmniejszym stopniu interesował się losem Polski, z pewnością dziś byłby pod wrażeniem, że tak wiele z jego radykalnych rozwiązań znalazło czcicieli i epigonów nad Wisłą

MAŁGORZATA WOŁCZYK

Podobnie jak kiedyś mawiano, że komuna sprawiła, iż „Polska jest sto lat za Murzynami”, tak teraz trzeba stwierdzić, że koalicja 13 grudnia sprawiła, że jesteśmy 20 lat za hiszpańskimi zapaterystami. Najpierw goniliśmy cywilizacyjnie świat Zachodu, teraz zaś bezmyślnie gonimy za tzw. cywilizacją śmierci. Tusk i wspólnicy kopiują od nich wszystko, co najgorsze, choć przewrotnie zwane postępem. W dodatku gdy we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii, Niemczech, Francji rośnie w siłę prawica, u nas nastąpił regres i do władzy doszedł zlepek liberalno-lewicowych partii oraz ich akolitów.

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski podpisał rozporządzenie, które nakazuje usunięcie krzyży, wizerunków i obrazów świętych nie tylko ze ścian instytucji, lecz także z biurek warszawskich urzędników. Oczywiście także wydarzenia na szczeblu urzędowym będą musiały się wyzbyć religijnej oprawy i przyjąć najzupełniej świecki charakter. *Nihil novi*, bo Zapatero też szermował hasłami o przywróceniu normalności i świeckim państwie, które musi zatriumfować na gruzach ciemnogrodu ufundowanego przez królów katolickich z Kastylii.

WOJNA Z KOŚCIOŁEM A ZYSKI Z KOŚCIOŁA

Walka z krzyżem, która toczy się w Hiszpanii, a teraz też w Warszawie Trzaskowskiego, jest objawem nie tyle chrystofobii, ile zwyczajnej nędzy umysłowej ludzi, którzy nie rozumieją, na czele jakiej wspólnoty politycznej stanęli i jak wielkie znaczenie miał znak krzyża w historii oraz DNA ich narodów. Wydaje się zatem, że jeśli obywatele katolickiej Polski czy kiedyś Hiszpanii obdarzają przy urnach mandatem władzy ludzi, którzy mają pogardliwy stosunek do ich tradycji i wiary, a nawet reagują lękiem na słowo „moralność katolicka”, to zwyczajnie ulegli natarczywej indoktrynacji, ideologicznemu zaczadzeniu i zwyczajnej amnezji. Ateiści, agnostycy i ludzie bezbożni chodzili po tym świecie od zawsze, ale obsesyjna walka z religią to raczej domena bolszewików.

Co ciekawe, świeckie państwo nienawidzi religii, ale jednocześnie uwielbia czerpać z niej zyski – dlatego rząd Hiszpanii monetyzuje Wielki Tydzień (Semana Santa w Sewilli lub Maladze) i czerpie multum zysków z ogromnego ruchu turystycznego na szlaku do Santiago de Compostela lub związanego z odkrywaniem pięknych katedr w Sewilli, Toledo i tuzinie innych miast. Fiesty o światowej sławie, takie jak Fallas w Walencji (z okazji święta św. Józefa) czy gonitwy byków w Pamplonie, mają swój początek w kalendarzu liturgicznym, ale świeckie państwo nie zna poczucia wdzięczności wobec tradycji katolickiej.

Podobnie u nas, przez wiele lat największą grupę turystów z Hiszpanii stanowili zawsze pielgrzymi chcący odwiedzić ojczyznę ukochanego przez nich św. Jana Pawła II i związane z nim miejsca. A jednak tym, co różni zapateryzm od cynicznego obozu liberalno-lewicowego w Polsce, jest fakt, że nawet hiszpańscy socjaliści i komuniści nie zdecydowali się na kampanię zohydzającą świętych lub miejsca związanych z nimi pielgrzymek. U nas próba obalenia pomników św. Jana Pawła II powiodła się częściowo, choć młodzież z wielkich miast zna papieża Polaka bardziej z potwornych memów krążących w internecie i kampanii oszczerstw niż z kultu dla jego dziedzictwa i świadectwa. W Hiszpanii nikomu nie przyszło do głowy, aby atakować postać św. Teresy z Ávili czy św. Ignacego Loyolę, otaczanych wielką estymą choćby przez wzgląd na ruch pielgrzymkowy. Zaangażowanie rodzimych hunwejbinów w akcje dyfamacyjne skierowane przeciw świętemu rodakowi okazały się na swój sposób pionierskie w swym demonicznym szale. Poza tym niewiele ich różni.

Zapatero rozkazał, aby kraj „wybudził się z długiego snu narodowo-katolickiego i wszechogarniającej władzy Kościoła” i mniej więcej podobne postulaty od paru lat są formułowane na lewicy i w „opiniotwórczych” kręgach polskojęzycznych mediów.

eprasa.pl 5de8823309

Katedra w Santiago de Compostela

„RELIGIA PAŃSTWOWA" NA ŚWIECKICH OŁTARZACH

U nas po rozporządzeniu wydanym przez Trzaskowskiego reakcja prasy konserwatywnej była natychmiastowa, tak samo zresztą jak w Hiszpanii, bo obawa, że nadchodzi nowa „religia państwowa" oparta na radykalnym sekularyzmie i prześladowaniu znaku krzyża jest uzasadniona. Oczywiście Trzaskowski motywuje swoją decyzję o usunięciu religijnych symboli rzekomym staraniem o neutralność państwa i poszanowanie uczuć osób niewierzących, ale jest to ta sama obsesja, z którą hiszpańscy komuniści i socjaliści uznali, że droga do zbliżenia się do oświeconej Europy wiedzie przez wyparcie się i odrzucenie katolickiego dziedzictwa.

Co ciekawe, tak jak nasza konstytucja z 1997 r. przewiduje „nakaz zachowania bezstronności światopoglądowej", podobnie konstytucja Hiszpanii z 1978 r. wprowadza termin „bezwyznaniowość", „neutralność" oraz obowiązek chronienia wolności religijnej, a więc nie ma nic wspólnego z radykalnym narzucaniem laickości. Jak podaje jej art. 16, „władze publiczne mają obowiązek uznawać wierzenia religijne społeczeństwa Hiszpanii i podtrzymywać wynikające z tego relacje współpracy z Kościołem katolickim i innymi wyznaniami".

Mimo tych zapisów rząd Zapatero zdecydował się na radykalną walkę z krzyżem i Kościołem w imię nigdzie niewzmiankowanej w artykułach konstytucji „laickości" i „sekularyzacji". W zasadzie to samo rozpoczął swoim rozporządzeniem Trzaskowski.

Gdy w czerwcu 2010 r. do hiszpańskiej prasy wyciekły zapisy projektu o tym, że symbole religijne muszą zniknąć z instytucji publicznych, a pogrzeby państwowe będą miały charakter świecki, Stolica Apostolska zareagowała natychmiast. Radio Watykańskie ostro zaatakowało premiera Zapatero o przeprowadzenie „nowego ataku na Kościół" i rozpętanie „konfliktu ideologicznego".

Mówi się, że tego, jak Zapatero w ciągu zaledwie siedmiu lat zdołał zdechrystianizować Hiszpanię, nie dokonał nikt wcześniej, nawet krwawe prześladowania katolików w czasie wojny domowej 1936–1939. Czy Polacy też pozwolą podeptać to, co jest i było święte dla nas i naszych przodków? Wkrótce się o tym przekonamy.

LISTA PORÓWNAWCZA USTAW I ROZPORZĄDZEŃ

Sprawdźmy zatem, co z listy premiera Zapatero może nas wkrótce czekać w Polsce Tuska:

1. ***Hiszpania (marzec 2010 r.):*** Ustawa o bezpłatnej aborcji do 14. tygodnia, w przypadku 16-letnich dziewcząt także bez zgody i wiedzy rodziców.

Polska: W Sejmie zakończyło się niedawno wysłuchanie publiczne w sprawie czterech projektów ustaw dotyczących aborcji. Legalizacja aborcji do końca 12. tygodnia ciąży to wspólna część dwóch projektów

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 5de8823309

poselskich: Koalicji Obywatelskiej i Lewicy.

2. ***Hiszpania (2009 r.):*** Zezwolenie na bezpłatną sprzedaż pigułki „dzień po" w aptekach dla dziewczynek od 16. roku życia.

Polska: Z początkiem maja weszło w życie rozporządzenie, na podstawie którego apteki mogą podpisywać umowy umożliwiające sprzedaż antykoncepcji awaryjnej, tzw. pigułki „dzień po" dla osób od 15. roku życia. Wprowadzając program pilotażowy dla aptek, resort zdrowia obchodzi weto prezydenta Andrzeja Dudy, który nie zgodził się na podpisanie ustawy znoszącej recepty na pigułkę.

3. ***Hiszpania (2007 r.):*** Wprowadzenie przedmiotu edukacja obywatelska, który w istocie był indoktrynacją w duchu agendy lewicowej i LGBT+.

Polska: Przedmiot o tej samej nazwie, czyli edukacja obywatelska, ma zastąpić zajęcia z HiT (historia i teraźniejszość) od 1 września 2025 r.

4. ***Hiszpania (2010 r.):*** Realizacja krajowej strategii zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego w przypadku szkół oznaczała wprowadzenie natarczywej edukacji seksualnej i zagadnień ideologii gender do zajęć w ramach przedmiotów: religia, etyka, biologia, historia, matematyka, plastyka. Premier Sánchez wprowadził edukację w duchu ideologii gender od 3. do 18. roku życia.

Polska: Planowany jest przedmiot edukacja zdrowotna, w ramach którego zapowiada się wprowadzenie treści edukacji seksualnej.

5. ***Hiszpania (2005 r.):*** Ustawa o małżeństwach osób tej samej płci.

Polska: Trwają rozmowy między partiami koalicji rządzącej na temat projektu ustawy o związkach partnerskich.

6. ***Hiszpania (2009 r.):*** Projekt rządowy wzywający do usunięcia krzyży z sal lekcyjnych. Krzyże w instytucjach publicznych usunięto już wcześniej za socjalistycznego premiera Felipe Gonzáleza.

Warszawa (2024 r.): Rozporządzenie wzywające do usunięcia krzyża, wizerunków Maryi Panny i świętych z urzędów w całej stolicy.

7. ***Hiszpania (2008 r.):*** Stworzenie ministerstwa równości i powierzenie prac ministrze równości Bibianie Aído, odpowiedzialnej za radykalne prawo aborcyjne.

> Walka z krzyżem, która toczy się w Hiszpanii, a teraz też w Warszawie Trzaskowskiego, jest objawem nie tyle chrystofobii, ile zwyczajnej nędzy umysłowej ludzi, którzy nie rozumieją, na czele jakiej wspólnoty politycznej stanęli i jak wielkie znaczenie miał znak krzyża w historii oraz DNA ich narodów

Polska: W grudniu 2024 r. utworzono stanowisko ministra do spraw równości, które objęła Katarzyna Kotula.

Trudno uwierzyć, ale to wszystko jest już na etapie realizacji – w zaledwie sześć miesięcy. Zapatero potrzebował aż siedmiu lat na przeforsowanie niektórych rozwiązań. Co nas zatem jeszcze czeka, jeśli nasze władze będą nadal wprowadzać zapateryzm à la polaca? Oto przykłady: ustawa o ekspresowych rozwodach, ustawa o pamięci demokratycznej, ustawa o przemocy maczystowskiej, o selekcji zarodków i adopcji dzieci dla par homoseksualnych. Potem przyjdzie czas na zamordystyczne ustawy wprowadzane od 2018 r. przez premiera Sáncheza, m.in. ta, której skutkiem jest eutanazja w placówkach zdrowia, lub ustawa o dobrostanie zwierząt, która gwarantuje większe prawa i przywileje zwierzętom domowym niż dzieciom w łonie matki.

Naprawdę pogratulujmy sobie zawrotnego pędu w stronę „postępu" spod znaku zapaterystów. Jeśli dodamy do tego fakt, że katastrofa smoleńska i decyzje związane z organizacją lotu obciążają konto gabinetu Tuska, a Zapatero jest oskarżany przez połowę Hiszpanii za niewyjaśnienie, a nawet prawdopodobne sprawstwo zamachu na pociągi na stacji Atocha w 2004 r., to obraz dopełnia się tak zdumiewająco, że przychodzi ochota napisać suplement do pamiętnej książki Joachima Lelewela „Historyczna paralela Hiszpanii z Polską".

Dziennik partnerski „Gazety Wyborczej", czyli „El País", był i jest bojowym biuletynem partii lewicowych, który także od dekad wzywał do walki z dziedzictwem wiary i tradycji katolickiej. Oczywiście w przypadku Hiszpanii sprawa jest bardziej skomplikowana, bo chodziło przede wszystkim o usuwanie krzyży związanych z miejscami ofiar poległych w czasie wojny domowej ze strony narodowej gen. Franco. Szybko jednak każdy krzyż, niezależnie czy na kościele, czy na cmentarzu poległych, stał się dla progresistów po prostu symbolem faszyzmu. Premier Zapatero szedł tak daleko w swej obsesji, że zażądał usunięcia krzyży nawet ze ścian katolickich szkół społecznych i ośrodków kościelnych, na co na szczęście nie zgodził się Trybunał Konstytucyjny.

Pytanie, czy w tej nowej, „arcyprawo-rządnej" Polsce (oczywiście w ramach standardów przewidzianych przez Berlin i Brukselę) będzie można liczyć na niezależny wymiar sprawiedliwości i trybunały, które będą chciały i mogły przeciwstawić się zamordystycznym zapędom rządu Donalda Tuska?

Kto z nas, słuchających doniesień o strasznej, zapaterowskiej Hiszpanii w latach 2004–2011, mógł przypuszczać, że i my zafundujemy sobie przy urnach własnego, rodzimego Zapatero?

eprasa.pl 5de8823309

Kibuc Yad Mordechai w Negewie

14 maja 1948 r. w Tel Awiwie pochodzący z Polski Dawid Ben Gurion – urodzony w Płońsku jako Dawid Grün – ogłosił powstanie państwa Izrael. Przewodniczącym Tymczasowej Rady Państwa został pochodzący z Polesia Chaim Weizmann, a jednym z sygnatariuszy deklaracji niepodległości był wieloletni parlamentarzysta II RP Izaak Grünbaum. I naprawdę niewiele brakowało, aby polski stał się w Izraelu językiem urzędowym!

Jak polscy Żydzi zbudowali Izrael

STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

Idea powrotu Żydów na swoje ojczyste tereny i utworzenia tam niepodległego państwa pojawiła się pod koniec XIX w. Uznaje się, że ruch odbudowy Izraela został zapoczątkowany w 1897 r. podczas I Światowego Kongresu Syjonistycznego odbywającego się w Bazylei. Wówczas powstała Światowa Organizacja Syjonistyczna, której celem była aranżacja i udzielanie wsparcia żydowskiej akcji osiedleńczej w Palestynie.

Choć sam Theodor Herzl, ojciec syjonizmu, pochodził z Węgier, jego ideę realizowali rodacy z Polski. Mało kto wie, że pierwszy kongres, na który zjechali Żydzi z różnych stron świata – a właśnie w jego trakcie zapadła decyzja o powstaniu Izraela – odbył się w dniach 6–11 listopada 1884 r. w Katowicach.

SZKOLENI W MAŁOPOLSCE

Żydzi mieszkający na ziemiach polskich zaczęli wyjeżdżać do krainy swoich przodków już przed wybuchem I wojny światowej. Jeszcze większa fala emigracji z Polski do Palestyny ruszyła w okresie międzywojennym. Ruch syjonistyczny był wówczas wyjątkowo aktywny na ziemiach polskich i przybrał formę wielu organizacji politycznych. Władze II RP zdecydowały się poprzeć ideę utworzenia państwa żydowskiego. Co więcej, aktywnie wspierały podziemną żydowską organizację zbrojną działającą na terenie Brytyjskiego Mandatu Palestyny – Irgun.

Jednym z jej przywódców był Włodzimierz Żabotyński, dla którego wzorem walki o niepodległość był Józef Piłsudski oraz polska działalność konspiracyjna. W ramach współpracy planowano stworzenie liczącej 40 tys. żołnierzy armii i wysłanie jej na Bliski Wschód. Polski rząd zapewniał dostawy broni i amunicji żydowskiemu podziemiu w Palestynie. Oprócz tego polscy wojskowi i oficerowie kontrwywiadu organizowali tajne kursy wojskowe dla bojowników Irgunu. Szkolenia i manewry odbywały się na Wołyniu oraz w Małopolsce. Ostatni taki kurs przeprowadzono wiosną 1939 r. w Andrychowie. Polski rząd przeznaczył ponadto 100 tys. zł na wsparcie nielegalnej żydowskiej emigracji. Dzięki temu tuż przed wojną do Palestyny wyjechało ok. 10 tys. członków Betaru, młodzieżowego zaplecza Irgunu.

LASY POŚRODKU PUSTYNI

Wśród Żydów, którzy w dwudziestoleciu międzywojennym wyemigrowali do Palestyny, był pochodzący z Warszawy inżynier Simcha Blass, weteran wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r. Podczas pobytu w jednym z kibuców znalazł drzewo, które jako jedyne rosło na środku pustyni, a mimo to było bujne i pięło się w górę. Okazało się, że pod nim znajdował się nieszczelny rurociąg, który zapewniał roślinie stałe

eprasa.pl 5de8823309

nawodnienie. Dzięki temu odkryciu Blass stworzył system nawadniania kropelkowego – przełomowy zarówno dla rolnictwa, jak i zalesienia niedostępnych pustyń Izraela. Dziś ten patent jest wykorzystywany na całym świecie. Po II wojnie światowej dzięki niemu mogły rozwijać się takie miasta jak Tel Awiw czy Beer Szewa.

Sadzenie drzew na terenie Izraela koordynował urodzony na Wołyniu w 1890 r. Józef Weitz. Mimo niesprzyjających warunków doprowadził do zalesienia wielu górzystych i pustynnych rejonów państwa żydowskiego w celu zatrzymania postępowania wydm. Za największy sukces w tej dziedzinie można uznać ogromny las Yatir znajdujący się na południu Izraela na pustyni Negew. Mimo pesymizmu wielu ekspertów kompleks leśny składający się z 4 mln posadzonych drzew zmienił suchy krajobraz okolic Beer Szewy.

ŻYDOWSKIE SIEROTY ANDERSA

Ważnym impulsem dla wzmocnienia żydowskiej myśli niepodległościowej było przybycie na Bliski Wschód 2. Korpusu Polskiego. Wraz z gen. Władysławem Andersem Związek Sowiecki opuściło ok. 5 tys. Żydów, z czego blisko 1 tys. stanowiły żydowskie dzieci. Na terenie Palestyny te w większości sieroty ocalone przez Andersa zostały otoczone opieką przez liczne organizacje syjonistyczne. 3 tys. dorosłych Żydów także postanowiło opuścić 2. korpus. Byli do tego zachęcani przez członków lokalnej społeczności żydowskiej, dla których doświadczeni żołnierze byli na wagę złota. Co istotne, polskie dowództwo dało żołnierzom żydowskiego pochodzenia wolną rękę w podejmowaniu decyzji. Ze względu na Brytyjczyków nie można było otrzymać oficjalnej zgody na opuszczenie jednostki, jednak nikogo nie ścigano za dezercję. Wielu żołnierzy Andersa zasiliło żydowskie samoobrony, a później tworzące się wojsko Izraela.

Najbardziej znaną postacią, która pozostała w Palestynie, był Menachem Begin urodzony w 1913 r. w Brześciu nad Bugiem jako Mieczysław Biegun. Już przed wojną był działaczem ruchu syjonistycznego, po zajęciu Polski w 1939 r. został aresztowany przez NKWD i skazany na osiem lat łagru. W 1942 r. dotarł do Palestyny z 2. korpusem i mimo nieformalnej zgody na opuszczenie polskiego wojska z jednostki odszedł dopiero po otrzymaniu oficjalnego zwolnienia na czas nieokreślony. Begin stanął na czele wspomnianej wcześniej organizacji Irgun i włączył się do walki o niepodległość. Po 1948 r. zaangażował się w działalność polityczną i został pierwszym prawicowym premierem w historii Izraela. W 1978 r. za doprowadzenie do porozumienia z Egiptem otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla.

ZE STATKÓW DO OKOPÓW

Po zakończeniu II wojny światowej w latach 1945–1948 z Polski wyemigrowało ok. 200 tys. Żydów. Na terenie Palestyny rozgorzała walka. Prym w żydowskich organizacjach paramilitarnych wiedli wyszkoleni w Polsce ludzie Żabotyńskiego oraz „dezerterzy" od Andersa, którzy teraz odnajdywali się w organizowaniu zamachów na przedstawicieli brytyjskich władz czy starciach z Arabami.

Dzień po deklaracji niepodległości Izraela rozpoczęła się wojna. Nowe państwo przetrwało dzięki militarnemu zwycięstwu nad arabskimi sąsiadami. Ówczesna armia izraelska była zdominowana przez polskich Żydów. Język polski był niemal powszechnie używany

nie tylko w rozmowach między żołnierzami, lecz także w rozkazach i komendach podczas walki. Wielu oficerów Sił Obronnych Izraela było wcześniej oficerami Wojska Polskiego. Według ustaleń historyków polscy Żydzi stanowili ponad połowę ówczesnej 130-tys. armii izraelskiej. Część z nich trafiała na front prosto ze statków, którymi przybywali na Bliski Wschód.

JĘZYK POLSKI W KNESECIE

Nowo powstałe państwo musiało być zaprojektowane od zera, określić swój ustrój, stworzyć administrację, wybudować miasta, zadbać o edukację. W wielu aspektach wzorowano się właśnie na doświadczeniach z Polski. W pierwszych latach niepodległości polscy Żydzi stanowili niemal 40 proc. obywateli Izraela. Oczywisty wpływ na to miał fakt, że przed wojną to właśnie w Polsce znajdowało się największe skupisko Żydów w Europie. Chociaż relacje polsko-żydowskie nie należały do łatwych, w II Rzeczypospolitej Żydzi byli pełnoprawnymi obywatelami, którzy pełnili funkcje w samorządach lokalnych, parlamencie, odbywali służbę w armii. Ci ludzie nie tylko przywozili do Izraela swoje umiejętności, doświadczenie i wiedzę, lecz także różnego rodzaju dokumenty sejmowe, regulaminy lub instrukcje. Z wykorzystaniem tego wszystkiego powstawał Kneset, czyli izraelski parlament. Dawid Ben Gurion i niemal połowa ministrów w pierwszym rządzie Izraela urodziła się w Polsce. Podobnie było w kolejnych latach. Trzon kadrowy Knesetu przez kilka kadencji tworzyli polscy Żydzi, a język polski był powszechnie używany przez parlamentarzystów.

Hebrajski, który miał odegrać, zdaniem Żydów, kluczową rolę w konsolidacji tak zróżnicowanego społeczeństwa, w swojej nowoczesnej formie został stworzony przez Eliezera Ben Jehudę, także urodzonego na ziemiach polskich. Podczas kształtowania się izraelskiej państwowości język hebrajski był trzecim obok arabskiego i angielskiego oficjalnym językiem Palestyny, a od 1948 r. oficjalnym językiem państwa Izrael. Polski był jedynie językiem diaspory, ale uznawano go wówczas za atrybut elit. Według Szewacha Weissa był to jeden z pomocniczych języków urzędowych Izraela, a Kneset miał debatować nad zrównaniem go z hebrajskim na początku tworzenia państwa. Pomysł jednak w końcu upadł.

ELITA Z POLSKI

Na tym nie kończą się polskie akcenty w Izraelu. Dawni obywatele Rzeczypospolitej byli ludźmi wpływowymi nie tylko w świecie polityki i wojska, lecz także gospodarki i kultury. To oni zakładali izraelskie uniwersytety, filharmonie, teatry i szpitale. Tworzyli przedsiębiorstwa handlowe i największe firmy. Kształtowali nową rzeczywistość.

> Dawni obywatele Rzeczypospolitej byli ludźmi wpływowymi nie tylko w świecie polityki i wojska, lecz także gospodarki i kultury. To oni zakładali izraelskie uniwersytety, filharmonie, teatry i szpitale. Tworzyli przedsiębiorstwa handlowe i największe firmy. Kształtowali nową rzeczywistość

Urodzony w Jarosławiu Arje Sharon został mianowany przez Ben Guriona generalnym planistą państwa, z czym wiązało się rozplanowywanie miast, miasteczek, osad, dróg i mostów. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że zaprojektował cały kraj, choćby plany budynków Instytutu Technologii Technion czy Banku Centralnego Izraela są jego osobistym dziełem. Autorem projektu gmachu Knesetu, który został wzniesiony w Jerozolimie, był pochodzący z Warszawy architekt Józef Klarwein. Z kolei archeolog Eleazar Sukenik, urodzony w Białymstoku, rozpoznał zwoje z Qumran, sprowadził je do Izraela i badał przez całe życie. Szelomo Awineri, słynny filozof i polityk, urodził się w Bielsku jako Jerzy Wiener. Przykłady można mnożyć.

CO DALEJ?

Z biegiem czasu coraz bardziej odchodzono od języka polskiego, tak jak od innych języków krajów, z których pochodzili izraelscy Żydzi. Nie znaczy to, że przestał być on przydatny. Przysłużył się Żydom m.in. podczas wojny sześciodniowej w 1967 r. Izraelczycy zorientowali się, że porozumiewanie się po polsku to świetna forma szyfru. Arabowie byli bezradni, słysząc kompletnie nieznany im język. Mogli próbować złamać ewentualne szyfry, jednak nie potrafili zorientować się w trudnym języku polskim.

Żydzi, którzy urodzili się w Polsce, przed zamieszkaniem w Izraelu przez wiele lat czytali polskojęzyczną prasę, a także organizowali się w różnego rodzaju stowarzyszenia kultywujące pamięć o dawnych czasach. Jeszcze w latach 90. XX w. istniało ok. 180 organizacji zrzeszających Żydów pochodzących z różnych miast czy regionów Polski i pielęgnujących pamięć o wspólnej historii. Dzisiaj została ich garstka, a zaledwie kilka takich organizacji działa prężnie, np. Związek Krakowian czy Towarzystwo Przyjaźni Polska–Izrael.

W Izraelu jest coraz mniej Żydów urodzonych w Polsce, a w naszym języku mówi zaledwie 64 tys. jego mieszkańców. Mimo to polskie dziedzictwo Izraela to żywy temat. Co roku do Polski przyjeżdżają tysiące młodych Żydów, którzy szukają tutaj swoich korzeni. Niestety większość patrzy na nasz kraj wyłącznie przez pryzmat Holokaustu. Warto jednak pamiętać, że relacje polsko-żydowskie to przeszło 1 tys. lat współistnienia, a nawet dzieje najnowsze nie ograniczają się tylko do Zagłady. I właśnie wkład polskich Żydów w odbudowę Izraela jest niezwykle ważną, chociaż mało podkreślaną spuścizną naszej wspólnej historii.

eprasa.pl 5de8823309

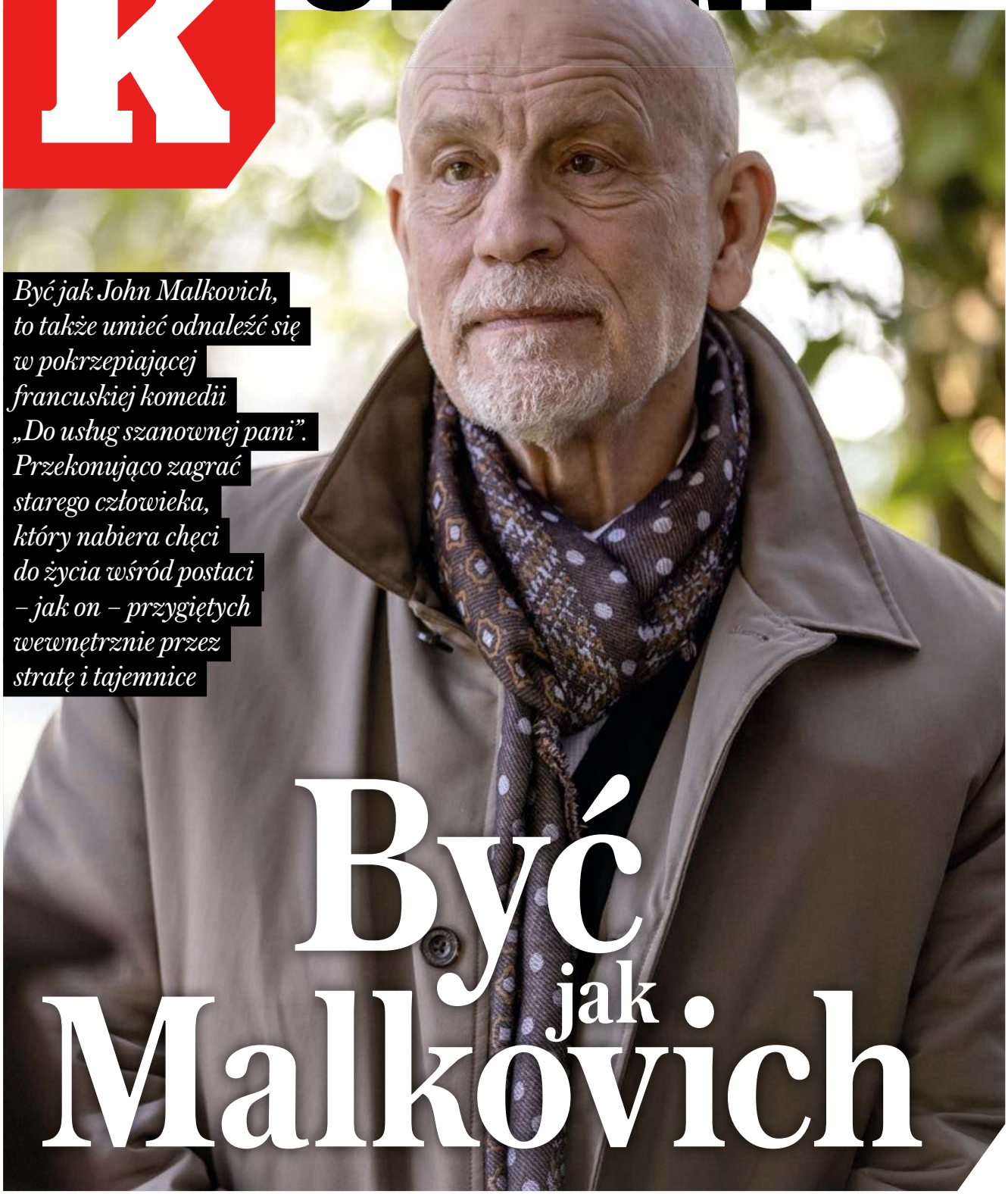

Być jak John Malkovich, to także umieć odnaleźć się w pokrzepiającej francuskiej komedii „Do usług szanownej pani". Przekonująco zagrać starego człowieka, który nabiera chęci do życia wśród postaci – jak on – przygiętych wewnętrznie przez stratę i tajemnice

Być jak Malkovich

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 5de8823309

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Od lat sprawdza się w rolach dziwaków i psychopatów, cynicznych manipulatorów, sadystycznych złoczyńców czy ludzi ogarniętych szaleństwem. Jednocześnie nieraz udowodnił, że jest aktorem z szeroką charakterologiczną perspektywą. Kameleonem, który uwiarygodni każdą rolę, dając jej intrygującą niejednoznaczność.

Przy kolejnych projektach zdaje się zapraszać do zgłębiania postaci, które gra w kinie, a także poza nim. Jak w zrealizowanym z dystansem do samego siebie „Być jak John Malkovich" Spike'a Jonze'a (1999), otwierającym drzwi do wykreowanej na ekranie podświadomości tytułowego aktora.

KRYSTALICZNA CZERŃ

W jaką podróż zabiera nas John Malkovich w projekcie „Do usług szanownej pani", który trafia właśnie do polskich kin? I czy po takich tytułach, jak „Śmierć komiwojażera" Schlöndorffa, „Imperium słońca" Spielberga, „Niebezpieczne związki" Frearsa, „Pod osłoną nieba" Bertolucciego, „Myszy i ludzie" Sinise'a czy „Na linii ognia" Petersena, Malkovich jest w stanie przekonać do krystalicznej postaci ekranowego Andrew Blake'a?

Bohater, który nie tylko młodość, lecz także dojrzałość ma już za sobą, mógłby cieszyć się dorobkiem i pozycją, a jednak nie może się pogodzić z prywatną stratą. Pod wpływem impulsu postanawia wrócić do ważnego dla siebie przed laty miejsca. Wyrusza na odległą francuską prowincję, gdzie wskutek serii nieporozumień przyjmuje pracę lokaja w urokliwej rezydencji. Zamieszkują ją trzy kobiety, zdziwaczały odludek oraz okazały kocur, który – jak wszyscy lokatorzy – ma swoją tajemnicę i wynikające z niej narastające problemy.

POZYTYWNE PRZESŁANIE

Film debiutującego w roli reżysera pełnometrażowej fabuły Gillesa Legardiniera został pomyślany jako prezent. W pierwszej kolejności dla francuskiego widza. Scenariusz jest adaptacją wciąż popularnej, opublikowanej w 22 krajach książki Legardiniera – autora cieszącego się sympatią odbiorców w różnym wieku. Mającego na koncie tytuły skierowane zarówno do czytelników (małych i dorosłych), jak i widzów doceniających też jego działania scenariuszowe. Legardiner ofiarowuje odbiorcom przede wszystkim pozytywne przesłanie, piękne i spokojne okoliczności zdarzeń oraz radość obcowania z gwiazdami tej miary, co John Malkovich i Fanny Ardant (która mimo 75 lat wygląda zjawiskowo i o wiele młodziej od 70-letniego Malkovicha).

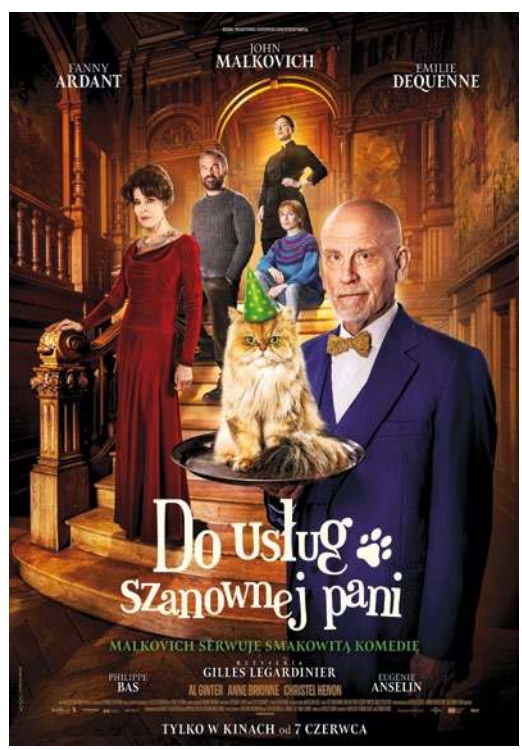

CO WYPEŁNI KINA?

„Do usług szanownej pani" wpisuje się w nurt kina, który od lat cieszy się nad Sekwaną niesłabnącym powodzeniem. Francuzi potrafią doceniać swoje filmy, także te narracyjnie przewidywalne, obyczajowe, zrealizowane bez kinowych fajerwerków, ale wygrane w atrakcyjnych realiach, z ich gwiazdami i wysmakowanymi niuansami. Takie filmy pozwalają wypełniać kina, zarabiając na kolejne realizacje.

Jednocześnie we francuskim Cannes międzynarodowe jury stawia na zupełnie inny rodzaj przekazu. Co prawda na czerwonym dywanie od lat wzrok przykuwają mainstreamowe gwiazdy, jednak nagrody – politycznie, a także coraz mocniej obyczajowo zaangażowane – zdobywają inni.

Jak zauważają komentatorzy zakończonego tydzień temu 77. Festiwalu Filmowego w Cannes, werdykt jury Konkursu Głównego (któremu przewodniczyła amerykańska reżyserka i aktorka Greta Gerwig) potwierdza istotną zmianę w światowym kinie. Oto na czoło wysuwają się filmowcy tworzący i utrwalający nowe standardy oraz narracje.

KONTROWERSJE I GWIAZDY

Dotychczasowi mistrzowie tracą pozycję. Chociaż w konkursie pojawiły się filmy m.in. Francisa Forda Coppoli czy Davida Cronenberga, Złota Palma trafiła do Seana Bakera, twórcy obrazu „Anora", w którym współczesnym Kopciuszkiem jest striptizerka. Grand Prix zdobył dramat indyjskiej reżyserki Payal Kapadii „All We Imagine as Light", rzecz „o kobiecej przyjaźni i poszukiwaniu intymności". Nagroda jury powędrowała do filmu „Emilia Pérez" Jacquesa Audiarda – musicalu, w którego przekazie dominuje wątek zmiany płci, a zbiorową nagrodę otrzymały cztery aktorki (w większości z ciemniejszą karnacją), w tym jedna transseksualna.

Jednocześnie przy promocji filmu najmocniej „ogrywane" były postaci powszechnie rozpoznawalne i akceptowane. Na czerwonym dywanie uwagę przykuwała (grająca rolę drugoplanową) Selena Gomez, a także Zoe Saldaña, której popularność przyniosła główna kobieca rola w megahicie „Avatar".

eprasa.pl 5de8823309

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Polowanie" – krwawe i kompletnie niepoprawne

Stacja HBO przypomniała amerykański film „Polowanie" z 2020 r. Byłem na nim w kinie, ale zerknąłem raz jeszcze, bo jest on zaskakujący, i to w wymiarze, który nazwałbym ideowo-politycznym. Wyreżyserował go Craig Zobel.

Kojarzy się on głównie z serialami. Pisałem tu kiedyś o jego „Opętaniu", niebanalnym, nawet jeśli niejasno zakończonym horrorze. Prawdziwym ewenementem był jednak serial „Pozostawieni" z 2017 r. Opierał się na czystej fantazji – oto nagle znika część ludzkości. A my przyglądamy się tym, którzy zostali, to opowieść o stracie. Każdy następny z trzech sezonów był bardziej zawikłany, tajemniczy, po prostu odjechany. Zdaje się, że na końcu Zobel próbował rozwikłać tajemnicę samego kataklizmu. Tego już kompletnie nie pojąłem, ale całość budziła mój respekt dla nieograniczonej fantazji.

Ostatnio Zobel zmierzył się z jednym z wątków z uniwersum Batmana w serialu „Pingwin". Na tym tle „Polowanie" może się wydawać opowiastką mało wyrafinowaną. Tajemnicza grupa ludzi sprowadza inną grupę ludzi do lasu, żeby zabawić się krwawym polowaniem na nich. Oglądamy mieszaninę filmu akcji i czarnej komedii (a może pastiszu). Trup ściele się gęsto, dopiero co kogoś poznaliśmy, a już ginie. Rzecz w tym, że jedna z młodych kobiet pozostawionych na śmierć wyróżnia się umiejętnościami walki i trupy zaczynają padać po drugiej stronie.

Takich filmów było już sporo, walkom jak z gier komputerowych czasem towarzyszy swoisty morał. Opowiadałem tu niedawno o „Eksperymencie Belko", w którym tajemnicza korporacja założyła filię w Ameryce Łacińskiej na odludziu, aby wymordować swoich pracowników. A raczej zmusić ich do wzajemnego zabijania – dla obserwacji ludzkich zachowań. Motywy organizatorów masakry Craiga Zobela zostają ujawnione już niedaleko początku. I tu zaskoczenie.

Oto ludzie uważający się za elitę, bawią się zabijaniem prostaczków, biedniejszych, źle urodzonych i co najważniejsze – naładowanych niewłaściwymi poglądami. Przestrzenią tego zróżnicowania okazuje się być internet. Ta rzeź to właściwie rodzaj zemsty. Zobel nie ma oporów, żeby pokazać „lepszych" jako pełnych uprzedzeń okrutników, myślących schematycznie, właściwie niezbyt mądrych, mimo formalnej erudycji.

Nie oszczędza też ich ofiar, internetowych trolli. Ale dochodzi do prawdy, którą my poznajemy w ostatnich latach szczególnie dotkliwie. Strona liberalna, wolnościowa bywa bardziej zaciekła, mściwa i odczłowieczająca ideowych wrogów niż prawicowe zakapiory. W Polsce dowiodły tego choćby badania socjologiczne prof. Michała Bilewicza, który sam jest lewicowcem.

Zobel nie nakręcił politycznego traktatu ani manifestu. Bawi się tym paradoksem, zaskakując nas kolejnymi krwawymi zwrotami akcji. I doprowadzając nas do sytuacji, kiedy kibicujemy ocalałej potencjalnej ofierze „polowania". Na końcu to ona poluje. Prawdziwa „final girl" – ostatnia dziewczyna z horrorów. Czy ocaleje?

Film nie stał się większym wydarzeniem w Ameryce. Nie mógł ze względu na swoją rozrywkową formę. Ale zaryzykuję twierdzenie: także ze względu na swoje kompletnie niepoprawne przesłanie. Kanony Akademii Filmowej rozdzielającej Oscary jasno wskazują, jaki typ tematyki i jaki typ bohaterów preferuje tamtejszy światek artystyczny. Nie pomógł nawet udział Hilary Swank w roli Atheny, która rozkręciła spiralę krwawych zdarzeń.

Film przemknął również przez polskie ekrany. Oglądałem go w niespecjalnie zatłoczonym kinie z rozdziawionymi ustami. Rozwieram je szeroko zawsze, kiedy w teatrze czy w kinie wyśmiewa się czy obnaża nie tych, co zwykle. Jest tego coraz mniej, ale przecież się zdarza.

Piotr Zaremba

3 MIŁOŚCI

Naszą szansą ich pycha

ROBERT TEKIELI

„Ogień w uchu i degustacja suszonych świerszczy" – zapraszają organizatorzy łódzkiego Festiwalu Zdrowia i Niezwykłości. „Trzeba zatrzymać rozwój gospodarczy i wzrost populacji albo nasza planeta sobie nie poradzi" – przedstawia swój plan na następną kadencję Przewodnicząca Komisji Europejskiej. Z relacji z festiwalu: „Do wróżek ustawiały się kolejki spragnionych ezoterycznej porady". Marek Bieńczyk, pisarz: „Uprawiam mistykę wspólnej Europy. Miałem kilka wyjątkowych doznań europejskich, sytuacji o intensywności religijnej".

W polskim Sejmie pojawił się wytatuowany człowiek, który z neopogaństwa, okultystycznego uzdrawiania i świecowania uszu uczynił swój znak rozpoznawczy, a wysublimowany intelektualista proponuje: Europa jako religia, zamiast „Bóg, honor, ojczyzna". W sposób już całkowicie jawny irracjonalizm stał się oficjalną ideologią grupy trzymającej globalną i europejską władzę.

Nic więc dziwnego, że dziś nieoczekiwanej nobilitacji ulega język oszołomów. O zapewniającym bezkarność spisku możnych pedofilii ze szczytów władzy od lat pisano na obrzeżach internetu. A od tygodnia w Niemczech posiadanie materiałów związanych z wykorzystywaniem seksualnym dzieci przestało być przestępstwem. Mówimy o filmach, na których dzieci są gwałcone. Niemieckie elity polityczne i prawnicze odrzuciły istotę zachodniej cywilizacji: nie ma już ona chronić najsłabszych. Wraca barbaria.

Liberalno-lewicowy establishment od pewnego czasu robi wszystko, by uwiarygodnić każdą z krążących od dekad teorii spiskowych. Przez wiele lat teksty o rządzie światowym budziły uśmiech, dziś głoszący zawsze wyważone sądy prof. Ryszard Legutko pisze o powstaniu „globalnego reżimu" posługującego się „polityką unifikowania umysłów i zastraszania wszystkich myślących inaczej".

Nie wiemy na pewno, kto dzierży stery powstającej na naszych oczach ponadnarodowej despotii, lecz możemy się tego domyślać. Globalna magnateria nie lubi być krytykowana przez plebs, więc Joe Biden podpisał właśnie poprawkę do ustawy o amerykańskiej Federalnej Agencji Lotniczej. Właściciele prywatnych odrzutowców będą mogli ukrywać informacje o swoich lotach. Nikt już więcej nie wytknie im ekohipokryzji. W końcu polityka to służba, a politycy są sługami obywateli.

Totalitarny liberalizm, neofeudalne podziały klasowe, system medialny z praktycznie ujednoliconym przekazem, wrogość zachodniego establishmentu wobec państw narodowych, a na tym tle Polska. Rządzona przez ludzi, dla których suwerenność jest ciężarem.

Trwa odbudowa średniowiecznego imperium niemieckiego w Europie. Naprawdę groźnie będzie, gdy Berlin pełną parą zacznie się zbroić. Na szczęście Republika Federalna Niemiec nadal jest amerykańskim protektoratem, Ramstein nie opustoszeje, nawet jeśli Niemcy byliby zdolni wyłożyć 100 mld euro na zapowiadany przez Borisa Pistoriusa fundusz specjalny Bundeswehry i wziąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo kontynentu. Amerykańskie wojska okupacyjne w Niemczech są bowiem dla Waszyngtonu gwarantem, że Berlin nie wróci do tego, co ma w swojej naturze: do krwawej militarnej ekspansji.

Opcja atlantycka jest zatem dla Polski nadal najsensowniejszym wyborem. Lecz by wybierać, trzeba być podmiotem, a nie przedmiotem polityki. Po 1989 r. przynajmniej połowa Polaków została przekonana, że lenna zależność od Berlina/Brukseli to najlepsze wyjście. Mieliśmy się tylko adaptować, naśladować, imitować. Tę mentalną tresurę promowały płynące z zachodu potężne fundusze. Polskie uniwersytety i polskie szkoły dostosowywały się do tendencji jedynie słusznych, koniecznych i nieodpartych. Po raz kolejny mitologia konieczności dziejowej zatruła nadwiślańskie dusze. Egzorcyzmy nad „demonami polskiego patriotyzmu" się udały. Polacy w swej większości nie chcą dziś suwerenności. A system właśnie się domyka.

Kontrolująca Unię Europejską partyjna konstelacja żąda niezachwianej już władzy nad Polską. Budowanie wizerunku Zjednoczonej Prawicy jako sojusznika Putina ma sprawić, że nieodległa delegalizacja PiS i aresztowania polskich polityków optujących za suwerennością nie będą już traktowane na Zachodzie jako atak na opozycję polityczną, lecz uprawniona obrona przed wpływami rosyjskimi. Koniec marzeń. Spokój ma panować w Warszawie.

Polscy patrioci są zatem bez szans? Bill Gates, pytany o monstrualne ilości CO_2 emitowane przez jego odrzutowce, odpowiedział: „Ja nie jestem problemem, jestem rozwiązaniem". Więc mimo iż nadchodzące eurowybory nie doprowadzą do utraty władzy przez rządzący Unią sojusz liberalno-lewicowy, a czekanie na wybuch społeczny czy rozpad UE może się przedłużyć, jest jedno, na co zawsze można liczyć: na pychę. Ludzie pyszni popełniają błędy. Czy jednak wystarczy czekać, siedząc nad brzegiem rzeki?

eprasa.pl 5de8823309

WOJNA CYWILIZACJI

Warte Dawno nie oglądałem filmu z taką liczbą świetnych dialogów: „Mogę z tobą porozmawiać? – Nie. – A ty, możesz ze mną porozmawiać?" Albo: „Nie wyglądasz na jędzę. – Makijaż robi swoje". Albo: „Gdzie te czasy, gdy za picie wywlekałaś mnie z domu za włosy. – Nie te siły. Nie te włosy...".

Doskonała Lyndsay Lohan, świetna Jane Fonda. „Twarda sztuka" Garry'ego Marshalla („Pretty Woman") to film o przebaczeniu, potrzebie bliskości, zaufaniu, miłości. Komedia o poważnych sprawach, dramat podany z niewymuszoną lekkością. Wielka opowieść o sprawach najważniejszych. Czemu ten film nie zrobił światowej kariery?

Dorosła córka, przyjeżdżając do surowej matki, chowa się za samochodem z papierosem, zapina bluzkę na przyzwoity guzik. Przyjechała z Kalifornii do Idaho, Krainy Słynnego Ziemniaka. Do krainy, gdzie dzieci pytają, czy mogą odejść od stołu.

San Francisco i Idaho, dwa krańce świata wartości, oddalone od siebie tak, że bardziej już nie można. Prowincja z całą jej śmiesznością: „Zapraszamy na piknik z okazji 4 lipca. Będzie mini zoo dla dzieci: Pogłaskaj krowę, uściśnij świnkę, wydój kozę". Świat ukształtowany przez mormonów, gdzie do ślubu młodzi ludzie przystępują w czystości. I do tego świata trafia dowcipna, inteligentna, piękna 17-latka tak zdeprawowana, że za dobry uczynek uznaje seks oralny z dzień wcześniej poznanym chłopakiem.

Reżyser precyzyjnie rozmieszcza znaki. Prowadzi nas w rozumieniu nastolatki, babci, mamy. Osią intrygi jest dochodzenie do prawdy, czy dziewczyna była molestowana przez ojczyma. Genialny wątek: niepewna prawda, kłamstwa w złej wierze i kłamstwa w dobrej intencji, kłamstwo samoobronne i kłamstwo ofensywne. Nasz świat wewnętrzny, znany nam do bólu, jeśli odważamy się być wobec siebie szczerzy.

Kulminacją tej opowieści jest scena, w której próbującej go uwieść 17-latce dojrzały mężczyzna tak mówi o grzechu/o ojczymie: „Gdyby nie on, umiała byś kochać bez wchodzenia do łóżka. Jak przyjaciela czy ojca. To jego wina. Chodzi o dostrzeganie różnicy między dobrem a złem. Między prawdą a kłamstwem. On cię tego pozbawił. A jak się nie dostrzega różnicy, to nie można nikomu zaufać. A jak nie można zaufać, nie można kochać". „Jakie to uczucie być tak pewnym siebie?" – pyta nastolatka. Jakie to uczucie być tak pewnym swoich racji? Jakie to uczucie wiedzieć coś na pewno? Wiedzieć, że istnieje obiektywna prawda? To wspaniałe uczucie pod jednym jednak warunkiem: jeśli jesteś w tej prawdzie utwierdzony tak mocno, że potrafisz odmówić sobie przyjemności, wiedząc, że jest ona nienależna tobie. Jeśli jesteś w stanie nie ulec pokusie.

Poważna rozmowa z widzem na najważniejsze w życiu tematy. Ale film Marshalla ma również inne zalety. Śmieszna jest np. smakowita kpina z newage'owych bajań o uzdrawiających mocach medytacji, która cię uzdrowi, da siłę, zmniejszy stres i uczyni szczęśliwszym: „Medytacja tworzy przejście dla cichej energii, której wykorzystanie pozwoli ci pokonać strach przed lataniem. Weź kilka głębokich oddechów, odpręż się i pozwól cichej energii naładować twoje akumulatory. Pamiętaj, że nie zasługujesz na stres...". Szkoda tylko, że wszystkie te iluzje pryskają, gdy człowiek mierzy się z życiową tragedią.

„Twarda sztuka" to film o wybaczeniu, samoakceptacji, znalezieniu swojego miejsca w życiu i w świecie. O uzdrawiającej mocy prawdy. Film o godności, wyciskający łzy, gdy widzimy chłopczyka podającego szal obnażonej, pijanej kobiecie. Film o złożoności prawdy, ale i o tym, że nie da się budować szczęśliwego życia na kłamstwie. „Najtrudniej w życiu zaufać, uwierzyć i wybaczyć. Ale trzeba przebaczyć, by iść dalej". Dramat Marshalla to film o pojednaniu. O tym, że wartości istnieją obiektywnie, jak kamień czy drzewo. Dlaczego zachowywać surowe i nudne reguły? Bo są prawdziwe. Bo prawda to jedyna droga do szczęścia.

Nastoletnia bohaterka z zasady układa puzzle bez patrzenia na obrazek. Nasze dzieci są wspaniałe. Nie wolno ich oddać w ręce ludzi pogubionych. I wcale nie uważam, że jesteśmy od nich lepsi. Bo skoro znamy i akceptujemy Dekalog, czemu jesteśmy tak zapatrzeni w siebie, zdolni do każdego zła, pełni zawiści?

Skrzywdzeni krzywdzą, świat jest i nie jest czarno-biały. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie leży nieprzekraczalna granica. I nie wywyższać się, widząc ślepców przekonujących wszystkich o nieistnieniu granic. Przez 35 lat sam byłem po tamtej stronie. Uważają się za oświeconych, nas za ciemnogród. OK. Bo skąd oni mogą wiedzieć, że Ezra Pound urodził się w Idaho?

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

eprasa.pl 5de8823309

Maciej Walaszczyk

Kloss – encyklopedia

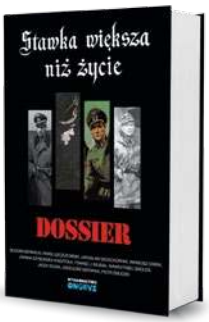

„Stawka większa niż życie. Dossier", praca zbiorowa, Wydawnictwo Ongrys 2024

Przyjęcie takiej dawki informacji na temat „Stawki większej niż życie" nie jest łatwe.

Znajdujemy tu opisy kolejnych odcinków, daty, miejsca, plenery, wpadki i nieścisłości scenariuszowe, kulisy produkcji, wycinki prasowe, a wszystko na prawie 800 stronach książki. Film obrósł legendami. Słowa „Brunner, ty świnio" i „Nie zemną te numery" nigdy nie padły, a na okładce „Der Spiegel" nigdy nie umieszczono filmowego fotosu Stanisława Mikulskiego w niemieckim mundurze z podpisem „Takim pokochały go miliony Polek".

Oczywiście wielokrotnie pisano już o rzekomym prawdziwym alter ego Klossa, a więc ponurej postaci Artura Rittera-Jastrzębskiego. Scenarzyści – Andrzej Szypulski i Zbigniew Safjan – zarzekali się jednak, że tworząc postać agenta J-23, nie mieli pojęcia o jego istnieniu. Manewrowali więc między kłamstwami a niewygodną prawdą o sojuszu ZSRR i III Rzeszy. Autorzy inscenizacji z telewizyjnego Teatru Sensacji nigdy nie precyzowali, w jaki sposób Staszek Kolicki stał się sowieckim agentem. Pochodzący z Pucka miał walczyć we wrześniu 1939 r., a za Klossa podawać się gdzieś od 1940 r., by w końcu trafić na front wschodni, a potem awansować w strukturach niemieckiego kontrwywiadu. Ten serialowy pochodzi z Kościerzyny, ucieka z niemieckiego obozu, przekracza granicę i informuje Sowietów o planach niemieckiej napaści w 1941 r. Potem jest już wyłącznie Klossem, matrioszką, która posługuje się tożsamością niemieckiego oficera, arystokraty z Litwy, schwytanego podczas próby ucieczki z Sowietów do Niemiec. Serialowy Kloss też służy w Abwehrze, a koniec wojny zastaje go w amerykańskim obozie jenieckim, gdzie demaskuje grupę gruppenführera Wolfa.

Kloss teatralny kontynuował swoją misję jeszcze po 1945 r. Stało się tak, ponieważ oszałamiający sukces widowiska sprawił, że pojawiająca się w prasie zapowiedź śmierci bohatera wywołała protesty. Decyzja o zmianie scenariusza zapadła więc na posiedzeniu Radiokomitetu. Kloss uchodzi więc cało, ujawnia prace nad bronią atomową, zwalcza bandy Werwolfu, demaskuje organizację przerzucającą esesmanów do Ameryki Południowej, a nawet wpada na ślad groźnego niemieckiego agenta na Opolszczyźnie. Ech, a gdyby tak dokręcić kolejne odcinki? Może w końcu zostałaby rozwiana zagadka enerdowskiego agenta Stasi o pseudonimie „Oscar"?

Ich portret

Nahorny/Pańta, „Portrety", Chopin University Press 2023

Jest pianistą lirykiem, którego gra nosi romantyczne i słowiańskie piętno, co słychać w każdej minucie tego albumu.

Nie przypadkiem Włodzimierz Nahorny bywa nazywany Chopinem jazzu. Opracował wszak jazzowe impresje jego utworów, a także Szymanowskiego i Karłowicza. Na początku lat 70. grał nawet z Breakoutem, nagrywając np. saksofonowe solo w „Na drugim brzegu tęczy". Paweł Pańta należy zaś do zupełnie innego pokolenia – znakomicie wykształcony i wybitny kontrabasista, który m.in. przez blisko 20 lat współtworzył Włodek Pawlik Trio, nagrywając sześć albumów i zdobywając w 2014 r. Grammy za „Night in Calisia".

„Portrety" powstały w czasie dwóch improwizowanych sesji. Słyszymy wyłącznie fortepian i kontrabas, co w jazzowej improwizacji na pewno jest wymagającą formułą, ale dla tak znakomitych muzyków spotkaniem wręcz wymarzonym. Prowadzą z sobą równoprawną muzyczną rozmowę, dobrze się rozumiejąc, wymieniając plotkami, wpadając w dygresje, wytaczając i przemyślanie odpierając kolejne argumenty. Pańta korzysta z okazji, że nie ogranicza go zespół, z kunsztem przejmuje solową inicjatywę. Gra („Wam jest do śmiechu, mnie nie") zarówno palcami, jak i prowadząc wiodący motyw smyczkiem. Pianistyka Nahornego to już klasa sama w sobie, dzięki czemu jego eleganckie i pełne nastrojowości kompozycje, z których wiele wpisało się do kanonu polskiej muzyki rozrywkowej, stały się dla tych muzycznych dialogów dobrym punktem wyjścia. „Pytam zimowych gwiazd", „Księżyc nad Kościeliskiem" z repertuaru Łucji Prus, no i obowiązkowo „Jej portret" w tej fortepianowo-basowej stylizacji dostają rumieńców, a duet Nahorny–Pańta możemy spokojnie ustawić obok Hanka Jonesa i Charliego Hadena czy Raya Browna i Jimmiego Rowlesa.

Nahorny nie przypadkiem został jazzmanem – jego szwagier, inżynier z wykształcenia, w latach 50. miał płyty i bilety na koncerty, a w jego domu często nocowali znani muzycy. To zabawne, ale gdzieś do 2010 r. dla pewnej przemądrzałej gazety był „legendą polskiego jazzu" i „narodowym skarbem". Poparł jednak Jarosława Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich i od tego czasu o legendzie jest na jej łamach cicho. To oczywiście bez znaczenia, bo już dawno temu Jerzy Waldorff mianował go „kardynałem jazzu" w Polsce. Amen.

eprasa.pl 5de8823309

Medytacje Antoniego Libery

W tych opowiadaniach trudno odróżnić fikcję od biograficznej rzeczywistości, obie przenikają się niezauważenie, tworząc silną „iluzję wiarygodności". Można się w tym przyjemnie pogubić

Młody Antoni Libera ku swej wielkiej radości, spuentowanej potem rozczarowaniem, wplątał się kiedyś w pisanie przez Jerzego Andrzejewskiego „Miazgi". Ta sympatyczna historia miała miejsce w latach 70. XX w. i dziś znany autor oraz tłumacz Szekspira czy Sofoklesa przypomina o niej w jednej z wielu świetnych prozatorskich prób umieszczonych w tym zbiorku. A właściwie znajdującej się pomiędzy nimi recenzji dzieła mającego być polskim „Doktorem Faustusem", a które ostatecznie poronione ukazało się w wersji pełnej i kanonicznej dopiero 22 lata temu, nie wywołującej już żadnych emocji. Te jednak na pewno towarzyszą lekturze nowelek autora.

Teksty te wiążą różne delikatne nici – jedna prowadzi do rozważań o triumfie lansowanego kiedyś przez Gombrowicza myślenia radykalnie sceptycznego, wyzutego z jakiejkolwiek wiary i aksjologii. Doświadczył jego działania również Libera, bo jałowe i zaprawione goryczą okazało się prowadzić donikąd. Gombrowicz to bowiem przeciwieństwo Witkacego, który w sytuacji katastrofy duchowej Zachodu w swoich dramatach, powieściach i szkicach z pogranicza filozofii i nauki stawiał trafne diagnozy, brawurowo przewidując przyszłość. Tymczasem dopracowana przez Gombrowicza „strategia prześwietlania pozoru i demaskacji fałszu", szydzenia ze sztuczności i celebry, choć dostarczała niegdyś środków do obrony przez kłamstwem realnego socjalizmu, w końcu straciła na aktualności. Trochę gombrowiczowscy są niektórzy bohaterowie tych nowel, szczególnie Yves, pewien młody paryski bon vivant na gościnnych występach w siermiężnej, ludowej Polsce („Kompot z wisień. Opowiadanie wakacyjne").

Druga z tych nici prowadzi do żydowskiego pochodzenia pisarza („Rok 1967", „Widok z góry i z dołu", „Najlepiej się nie urodzić"). Rysuje w nich zgrabny szkic do portretu części zasymilowanej, liberalnej inteligencji, niechętnej komunistycznym porządkom, choć lokującej się na lewicy, ale w Polsce do pewnego stopnia wyobcowanej. To konsekwencja sztucznego wyboru tożsamości. „Nie jesteśmy jedynie tymi, za kogo sami się bierzemy, ale również takimi, za jakich biorą nas inni" – mówi jeden z bohaterów. Ten dylemat świetnie oddaje „Niech się Panu darzy" – zaskakującej, wzruszającej i pełnej tajemnic wigilijnej opowieści wydobywającej piękno nocy Bożego Narodzenia. Żydostwo ogólnie powoduje komplikacje – ucieczka matki z getta, perfidia szmalcowników, azyl w ziemiańskim majątku, którego rachunkiem do wyrównania była propozycja ucieczki z Polski ludowej za wystawianie jej opiekunom, uwikłanym w handel pożydowskim mieniem, świadectwa moralności, potem zaś protekcja pozwalająca uratować ojca z aresztu UB wyłącznie jako „swojego", „z naszych". W końcu paradoks, bo polityczna gorączka i antysyjonistyczna kampania końca lat 60., wywołana skutkami wojny sześciodniowej, jest dla dawno zasymilowanego Żyda powodem odbycia przyspieszonego i zaległego kursu tożsamości.

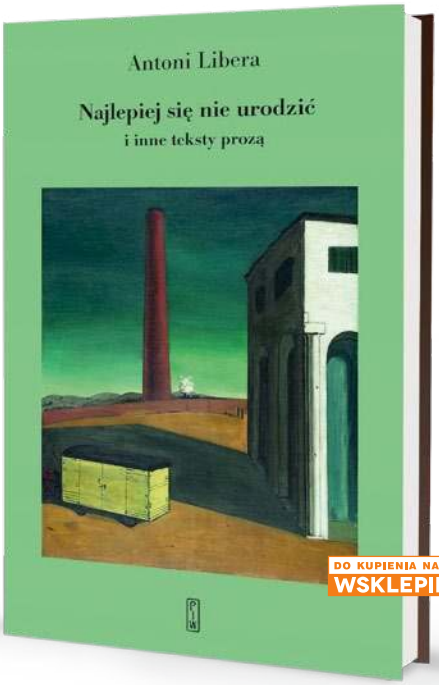

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Antoni Libera, „Najlepiej się nie urodzić i inne teksty prozą", PIW 2023

Antoni Libera, komponując swoje wręcz muzyczne obrazki, zaprasza nas więc do medytacji nad losem, przemijaniem, przeznaczeniem. „Urodzić za późno" albo tytułowe „Najlepiej się nie urodzić", będące często złością na przynoszone przez życie komplikacje, to – jak nas pociesza autor – stary dylemat. Kwestię tę wygłasza bowiem już chór w „Edypie w Klonos" u Sofoklesa, to w sumie myśl poety Teoginisa, wyrażona także w Starym i Nowym Testamencie, a potem przez Szekspira i Schopenhauera. Nie decydujemy o narodzinach, urodzić się to właściwie być wydanym na świat, bo nie istnieje nic poza życiem. Jednak na jego trudnych ścieżkach niezbędna jest nasza wola. Trzeba nieustannie podejmować decyzje, obierać kierunek w jakim podążamy. Tak jak to robią bohaterowie „Toccaty C dur" – Sławek jako nauczyciel pianistyki, wybierając sens samowystarczalności, surowego nawet szczęścia, czy niespełniony pianista, wybierający obce swoim aspiracjom zawodowo-materialne bezpieczeństwo. Nie skarżyć się na los, w ciężkich chwilach zachowywać równowagę. Nie urodziliśmy się za późno. Bóg przecież nie mógł się pomylić.

eprasa.pl 5de8823309

Dlaczego cętkowane?

Lampart, czyli (*Panthera pardus*)

Cętki na futrze wydają się nieznaczącym szczegółem wyglądu, ozdobą. A jednak z jakichś powodów na świecie istnieje liczna, wyróżniająca się grupa gatunków drapieżnych zwierząt o cętkowanej sierści. Co różni rysie, pardele, żenety i lamparty?

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Przeanalizujmy wybrane przypadki cętkowanych drapieżników z różnych stron świata. Na początek żyjących w Polsce i tych, które mogą się u nas niedługo pojawić.

W Polsce do tej grupy zwierząt można zaliczyć rysia eurazjatyckiego (*Lynx lynx*). A w zasadzie rysie, ponieważ na terenie naszego kraju żyją dwa wyróżniające się podgatunki: północny ryś nizinny – podgatunek nominatywny (*Lynx lynx lynx*), i górski ryś karpacki (*Lynx lynx carpathicus*).

Ryś nizinny, spotykany u nas w Kampinosie i na północnym wschodzie, to powiew północnej egzotyki, przedstawiciel linii zamieszkującej również Skandynawię i znaczną część Eurazji, daleko w głąb jej azjatyckiej części.

Ryś karpacki jest natomiast symbolem przyrody łuku Karpat, krainy, której istota i prawdziwe życie leży nieco na uboczu głównego nurtu wydarzeń, tym bardziej przez to pociągającej. Zwierzę dorasta 30 kg masy ciała. W naszych górach żyje więc drapieżny kot większy od kilku podgatunków lampartów. Co warto podkreślić, podgatunek karpacki ma wyjątkowo silne cętkowanie skóry.

Czy żółto-pomarańczowe futro urozmaicone czarnymi plamami to dobry pomysł dla drapieżnika, którego przeżycie zależy od skutecznego ukrywania się przed bystrym wzrokiem czujnych, szybkonogich ofiar? Pozornie nie. Kiedyś jednak miałem możliwość obserwowania rysia przyczajonego na bukowej ściółce i zmieniłem zdanie – nawet z bliskiej odległości był bardzo trudny do dostrzeżenia. Nie było tam roślinności, pnia ani konara, za którym by się chował. Tylko suche liście, plamki słońca i cienia. Teoretycznie już wcześniej wiedziałem, że taki pozornie jaskrawy kamuflaż jest skuteczny, ale dopiero obserwacja jego praktycznego zastosowania wywarła na mnie wielkie wrażenie – rzeczywiście, duży drapieżnik w miejscu bez kryjówek potrafi się wtopić w tło i stać prawie niewidzialny.

Kto wie, może dalsze badania wykażą kiedyś, że różnice pomiędzy rysiem karpackim a nizinnym są na tyle duże, że nie są one podgatunkami, ale osobnymi gatunkami – zyskalibyśmy wówczas nowy gatunek krajowej fauny. Nie jest to tylko teoretyczny scenariusz.

Do niedawna rysia iberyjskiego, czyli pardela, również uważano za podgatunek rysia eurazjatyckiego. Różnice genetyczne, odmienność trybu życia czy zwyczajów okazały się na tyle istotne, że przyznano mu rangę odrębnego gatunku: pardel (*Lynx pardinus*). Jest wyjątkowo rzadki. W ciągu ostatnich kilkunastu lat dzięki hiszpańskim i portugalskim programom hodowli i reintrodukcji udało się nieco odbudować ich populację.

Pardel jest nawet mniejszy kilkukrotnie od największych rysi eurazjatyckich. Sylwetkę ma szczupłą, niemal wychudzoną. Specjalizuje się w polowaniach na króliki w znanych z Don Kichota i wciąż pustych jak kilkaset lat temu górach Sierra Morena. Wyjątkowo długie bokobrody i pędzelki na uszach sprawiają, że wygląda jak zwierzę ze średniowiecznych bestiariuszy.

eprasa.pl 5de8823309

ŚLAD Z TAPISERII

Na XV-w. tapiseriach z cyklu nazwanego „Dama z jednorożcem" zaprojektowanych w Paryżu i utkanych we Flandrii, a dokładnie na gobelinach zatytułowanych „Smak i wzrok", przedstawiono cętkowane zwierzę o kociej sylwetce. Nie jest to jednak przedstawiciel kotowatych, lecz egzotycznych łaszowatych: to żeneta zwyczajna (*Genetta genetta*).

Jest ona gatunkiem afrykańskim. W Afryce Północnej oswojone żenety żyją wraz z ludźmi jak koty i podobnie jak one mają pilnować obejść przed gryzoniami. Na Półwysep Iberyjski i południe Francji, gdzie są nierzadkie, ale skryte i trudne do zobaczenia, trafiły przypuszczalnie w czasach rzymskich (obecność żenety na tapiserii wskazuje, że choć projekt powstał w Paryżu, autor z dużym prawdopodobieństwem pochodził z południa lub był związany z tym rejonem).

Wspomniana kotowata sylwetka, będąca jakby pośrednim ogniwem pomiędzy kotem a kuną, jest uzupełniona przez szaro-żółte futro z ciemnymi, ułożonymi w podłużne pasy czarnymi plamkami i puszysty ogon w szerokie, ciemne pasy, pomocny podczas sterowania lotem w czasie długiego skoku i wyhamowujący prędkość przed lądowaniem.

Ostatnio pojawiły się doniesienia wskazujące, iż żeneta poszerza swój zasięg. Kiedyś kończył się on na zachodnim brzegu Rodanu, jednak coraz liczniejsze zwierzęta obserwowane od jakiegoś czasu na wschodnim brzegu tej rzeki mogą nie pochodzić od uciekinierów z niewoli lub osobników wypuszczanych przez ludzi, ale od osobników, które same przekroczyły rzekę i zdają się tworzyć rozrastającą się populację. Czy kiedyś dotrą do Polski? Były widziane już we Włoszech, Niemczech i Holandii.

Czy ich ewentualne pojawienie się w naszym kraju byłoby przyrodniczo pozytywnym czynnikiem? Zmiany w rozmieszczeniu gatunków bywają spowodowane czynnikami naturalnymi. Przypuszczalnie właśnie na skutek samorzutnego rozprzestrzeniania się kilkadziesiąt lat temu w Polsce zadomowiły się synogarlice, nazywane tureckimi, ponieważ wcześniej przez tysiące lat żyły w tamtej części świata.

Żeneta została jednak do Europy sprowadzona. Dawno, to prawda, nie zmienia to jednak faktu, że nie był to proces naturalny ani tego, że sprowadzanie gatunków z innych stron świata często kończy się źle. Wolałbym, by żeneta, choć niezaprzeczalnie piękna i intrygująca, nie dołączyła do azjatyckich jenotów i amerykańskich szopów. Z dużo większą przyjemnością obserwowałbym ją w jej ojczyźnie.

CĘTKA W CĘTCE

Najbardziej, czy też chyba najpowszechniej znanymi cętkowanymi drapieżnikami są lamparty. Wiele podgatunków tych zwierząt zamieszkuje Afrykę i część Azji. Lampart, czyli *Panthera pardus*. Łacińska nazwa zawiera klucz do wyjaśnienia pewnego nieporozumienia. Nazwę „lampart" potocznie używa się w odniesieniu do zwierząt z Afryki, natomiast pantera do azjatyckich, jest to jednak ten sam gatunek – bardzo różnicowany, jeżeli chodzi o podgatunki i wielkość (od kilkunastu do 100 kg) czy występowanie – od tropików przez pustynie po regiony w Chinach i Rosji, w których zimą pada śnieg, zamieszkiwane przez rzadkiego lamparta amurskiego. Nawiasem mówiąc, wykorzystując nazewnictwo naukowe, panterą są także lwy (*Panthera leo*) czy tygrysy (*Panthera tigris*), należące jak widać do tego samego rodzaju zoologicznego.

Jeżeli ktoś miałby trudności z odróżnieniem lampartów od podobnych do nich amerykańskich jaguarów, może zapamiętać jedną różnicującą ich cechę wyglądu. Jaguary bywają większe (do stu kilkudziesięciu kilogramów masy ciała), masywniejsze, mają też mocniejsze szczęki. To cechy trudne do uchwycenia na pierwszy rzut oka. Różnica widoczna jest w cętkach. U jaguara są one podwójne: część tworzy pierścienie, w środku których widnieje druga cętka.

GEPARD KRÓLEWSKI

Jako ciekawostkę można też wspomnieć historię geparda królewskiego. Jest to recesywna odmiana barwna geparda, u której część cętek łączy się, tworząc malownicze, podłużne pasy, najlepiej widoczne na grzbiecie. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu gepard królewski, znany pod afrykańską nazwą nsuifisi, był uważany za krzyżówkę geparda i hieny. Warto zwrócić uwagę na nieoczywisty fakt: intuicyjnie można by umieścić hieny w obrębie psowatych.

Ryś eurazjatycki (*Lynx lynx*)

Gepard królewski (*Acinonyx jubatus*)

Żeneta zwyczajna (*Genetta genetta*)

W rzeczywistości są bliżej spokrewnione z kotowatymi. Jednak pokrewieństwo to jest zbyt odległe i taka krzyżówka nie mogłaby powstać, w związku z czym zagadkowy gepard królewski jest po prostu wspomnianą odmianą barwną, co wcale nie ujmuje mu ani uroku, ani zagadkowości.

Różnorodność gatunków, podgatunków i odmian cętkowanych drapieżników jest bardzo duża, co pokazuje, że ten pozornie mało istotny dekoracyjny element może odgrywać rolę w odnoszeniu sukcesu, konkurowaniu czy zdobywaniu pożywienia. A to pokazuje, jak ważne jest ciągłe poznawanie przyrody, a także ostrożność i szacunek wobec jej złożonej istoty.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 5de8823309

OLIWIA DOBRZYŃSKA*

Ruszaj w drogę, psigoda czeka!

„Od kilku lat razem z Łukaszem (dzisiaj już moim mężem), a także z naszymi psimi towarzyszkami Boną i Colą podróżujemy po Polsce i nie tylko" – pisze we wstępie do książki „Wędrówki z psem. 87 psiolubnych miejsc w Polsce".

Oliwia Dobrzyńska (która jest też autorką instagramowego konta @wedrowkizpsem) nie ukrywa, że często napotyka na niejasne zasady i regulaminy wstępu do muzeów, zamków, rezerwatów, parków czy innych atrakcji turystycznych. Dlatego, planując kolejne wyjazdy, dużo czasu poświęca na sprawdzenie, czy konkretne miejsce można zwiedzać z psem. Książka (która ukazała się nakładem wydawnictwa Znak Literanova) ma pomóc tym, którzy chcieliby podróżować ze swoim pupilem, a nie wystarczy im dociekliwości czy doświadczenia, by przedzierać się przez gąszcz często sprzecznych lub niepełnych informacji. Autorka deklaruje: „Przez lata zgromadziłam pokaźną listę ciekawych i, co najważniejsze, sprawdzonych miejsc, do których bez obaw możesz zabrać swojego czworonoga".

Co znajdziemy w przewodniku? 87 lokacji podzielonych na sześć różnych kategorii: „Nie tak daleki dziki zachód" (a w nim opisy m.in. Arboretum w Kórniku, Łęgów Rogalińskich, plaży w Świnoujściu, Ińskiego Parku Krajobrazowego, Skansenu Centrum Słowian i Wikingów); „W sercu Polski" (m.in. Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, park romantyczny w Arkadii i pałac w Nieborowie, bunkry kolejowe w Konewce i w Jeleniu, Niebieskie Źródła i Skansen Rzeki Pilicy, Twierdza Modlin i zamek w Czersku); „Tajemnice wciąż nieodkryte" (m.in. Śnieżka, Biskupia Kopa, Wielka Sowa, ruiny zamku Bolczów, Jezioro Pilchowickie, Wodospad Podgórnej i Kaskada Myi, zamki: Chojnik i Czocha); „Wyprawa nad wodę, w las" (plaża i wydmy w Lubiatowie, Hel, bunkry w Mamerkach, Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach, twierdza Boyen, akwedukt w Fojutowie, Muzeum Archeologiczne w Biskupinie oraz Pojezierze Iławskie); „Z głową w górach" (m.in. Wysoki Wierch, dawna kopalnia Bibiela, Dolina Chochołowska, Hala Rycerzowa, Ojcowski Park Narodowy – Dolina Prądnika, Pustynia Błędowska, zamki: Ogrodzieniec czy w Rytrze); „Slow life na wschodzie" (m.in. Białowieża, Kazimierz Dolny, Piekło Dalejowskie, rezerwat przyrody Sine Wiry, ścieżka przyrodnicza Bobrówka, Park Narodowy Jezioro Solińskie, Osada Średniowieczna w Hucie Szklanej i Łysa Góra).

Opis każdej lokacji jest dopełniony praktycznymi danymi na temat dojazdu, parkingu, czasu zwiedzania czy kosztów. W książce znajdziemy też adresy restauracji i miejsc noclegowych przychylnych właścicielom podróżującym ze zwierzakami, a także wskazówki dotyczące np. zawartości apteczki czy rzeczy naprawdę niezbędnych w podróży z czworonogiem.

Na koniec Oliwia Dobrzyńska radzi: „Obserwuj swojego pupila i mierz siły na zamiary. Zachowaj umiar i zdrowy rozsądek. Pozwól psu eksplorować, doświadczać nowych rzeczy oraz zwiedzać w swoim tempie".

Jolanta Gajda-Zadworna

**Autorka książki „Wędrówki z psem. 87 psiolubnych miejsc w Polsce"*

Fot. Łukasz Maksymowicz, materiały prasowe

eprasa.pl 5de8823309

SŁODKO-SŁONY

Czas zbierać lipę

ANNA MONICKA

Największą lipę widziałam dawno temu na Dolnym Śląsku. Jedną z barwnych opowieści poświęcił jej kasztelan zamku Grodziec Zenon Bernacki. Niesamowity człowiek, który kawał życia oddał wybudowanej na szczycie wygasłego wulkanu twierdzy, zdobywał pieniądze na remonty, organizował spotkania miłośników lokalnych smakołyków, turnieje rycerskie, sypał anegdotami jak z rękawa, a kiedyś, dawno temu, wynajął mnie i mojemu mężowi pokój w zamkowej wieży. Nie trzeba było jeszcze wtedy robić rezerwacji z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, bo o tym miejscu wiedzieli nieliczni pasjonaci i miłośnicy zabytków w ruinie.

Pamiętam, jak siadywaliśmy z nim przy ognisku, rozmawialiśmy o burzliwej historii tych ziem i o tym, jak się użera, żeby zdobyć fundusze na ratowanie ukochanego zabytku. Zachwycaliśmy się nie tylko jego pasją, lecz także niesamowitym, dzikim klimatem okolicy. Była to zasługa zarówno posępnej, neogotyckiej budowli, jak i bardzo starych drzew, głównie lip, które tworzyły coś na kształt bramy wjazdowej. Te rosnące u podnóża zamku i przy pobliskiej drodze mają po kilkaset lat, o czym świadczą obwody pni, sięgające nawet 9 m. Jedna ocieniała też dziedziniec – nie była aż tak stara, kasztelan szacował, że mogła mieć jakieś 200 lat. Gdy zaczynała kwitnąć w czerwcu, wkoło fruwały tysiące pszczół. Niestety w czasie jakiejś potężnej burzy ściągnęła na siebie uderzenie pioruna, który utrącił jeden z konarów. Podobno drewna z tej jednej gałęzi wystarczyło na dobrych kilka miesięcy palenia w piecu.

Gdy lipy zaczynają kwitnąć, zawsze wspominam opowieść nieżyjącego już kasztelana. Ja też lubię te drzewa – ich słodki zapach kojarzy mi się z dzieciństwem. Babcia zawsze zbierała i suszyła kwiaty z rosnącego przy naszej werandzie całkiem sporego okazu. Robiła z nich domowe herbatki – napar z kwiatów jest doskonałym naturalnym lekiem na przeziębienie, gorączkę, kaszel, zapalenie zatok. Polecam też zaopatrzyć się w miód lipowy, w tym roku na pewno będzie wcześniej, bo drzewa już są obsypane kwiatami. Nie ma nic lepszego na odporność, działa też uspokajająco i lekko nasennie, więc przyda się nerwusom.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Pochwała miedzy

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Wąskie, niewielkie powierzchniowo paski miedz pomiędzy polami są elementem niezwykle potrzebnym przyrodzie.

„A wszystko przepasane jakby wstęgą, miedzą zieloną, na niej z rzadka ciche grusze siedzą". Możemy podziwiać przyrodnicze wyczucie Mickiewicza. Zwróćmy uwagę na poszczególne cechy miedzy, uwypuklone w „Panu Tadeuszu". „Wstęga" – długie, wąskie pasy porośnięte roślinnością, wijące się pomiędzy polami i opasujące je, wyłączone z użytkowania rolniczego, pełnią rolę korytarzy ekologicznych, tras migracji, którymi mogą się przemieszczać zwierzęta, które z różnych powodów nie chcą wchodzić w przestrzeń pola – żeby nie narazić się na niebezpieczne dla nich spotkanie z traktorem i takie, które nie chcą stać się widoczne na otwartej powierzchni np. po żniwach, żeby nie narazić się na atak drapieżnika. Dzięki miedzy mogą wędrować w poszukiwaniu pokarmu albo żeby znaleźć partnera – możliwość kontaktu z innymi, oddalonymi populacjami zapewnia niezbędną wymianę materiału genetycznego i zapobiega chowowi wsobnemu.

Miedza jest również „zielona", a więc stale pokryta roślinnością. Gatunkami, które gdzie indziej nie miałyby szans na wzrost, rozwój i wydanie nasion. Korzysta z tego wiele taksonów, które gdzie indziej ze względu na intensywność użytkowania i stosowane preparaty chwastobójcze stały się rzadkie oraz takie, które nie stały się rzadkie właśnie dzięki miedzom, jak chociażby maki i chabry bławatki.

„Na niej ciche grusze siedzą" – z pozostawionych pasów miedzy korzystają drzewa, będące na otwartej przestrzeni pól miejscem gniazdowania ptaków, w tym gatunki właśnie takie jak grusze, dodatkowo wzbogacające biocenozę swoimi pożywnymi owocami.

Na miedzach swoje kotlinki, czyli zagłębienia będące miejscem schronienia i rodzenia młodych, znajdują zające szaraki. Tam gnieżdżą się też kuropatwy i przepiórki, nie narażając się na kolizję z pracami rolniczymi, nie wszystkie bowiem ptaki potrafią, tak jak skowronki czy czajki, założyć gniazda wcześnie i wyprowadzić młode, zanim zboże czy inne plony będą gotowe do zbiorów.

I gdyby nie wystawione do słońca, nagrzewające się miedze, gdzie znajdowałyby schronienie ciepłolubne jaszczurki zwinki?

eprasa.pl 5de8823309

Michał Korsun prezentuje:* *Pakt migracyjny, czyli spécialité de la Macron

Wycinki z przeszłości

Dziś w naszym kąciku dowcipy, które drukowała polska prasa w maju i czerwcu 1964 r.

Po zbadaniu chorego lekarz postanawia powiedzieć mu całą prawdę:

– Pan jest bardzo ciężko chory. Jeżeli ma pan życzenie jeszcze z kimś się zobaczyć...

– Tak – odpowiada chory ledwie słyszalnym głosem.

– Kogo więc chciałby pan ujrzeć?

– Innego lekarza.

Komisarz policji zwraca się do świadka:

– W jakiej odległości znajdował się pan w momencie, gdy padł pierwszy strzał?

– Około 30 metrów.

– A gdy usłyszał pan drugi strzał?

– Co najmniej 300 metrów.

(mk)

Na ilustracji: Dowcip z „Dookoła świata", czerwiec 1964 r.

Z WOLEJA

Historia piłką pisana

Ryszard Czarnecki

W polskim piłkarstwie klubowym to był wyjątkowy sezon. Jagiellonia Białystok po raz pierwszy w historii świata zdobyła mistrzostwo Polski, a Wisła Kraków została pierwszym od czterech dekad klubem z niższej ligi, który zdobył Puchar Polski. Z kolei Pogoń Szczecin mogła zdobyć swój pierwszy tytuł mistrza kraju i swój pierwszy Puchar Polski, ale obeszła się smakiem, bo nawet nie załapała się do europejskich pucharów, w których ostatnio grała dość często.

Ekstraklasa przypomina sinusoidę: kluby, które w ub.r. uratowały się przed spadkiem, czyli Śląsk Wrocław i wspomniana Jagiellonia, teraz zajęły odpowiednio drugie i pierwsze miejsce. Z kilku faworytów do mistrzowskiego tytułu najlepiej spisała się Legia, która rzutem na taśmę zdobyła nagrodę pocieszenia w postaci trzeciego miejsca, gwarantującego udział w europejskich pucharach. Dla poznańskiego Lecha i mistrza kraju Anno Domini 2023 Rakowa Częstochowa będzie to sezon całkowicie zawiedzionych nadziei mimo naprawdę dobrego występu Rakowa w europucharach.

Do Ekstraklasy po jednym sezonie od spadku awansowała Lechia Gdańsk oraz niespodziewanie GKS Katowice. O trzecie miejsce powalczą w barażach cztery kluby i trudno wskazać faworyta. Takie baraże rządzą się swoimi prawami.

Był to zadziwiający sezon, w którym wydawało się, że nikt nie chce być mistrzem Polski. Mistrz jesieni wrocławski Śląsk zbierał baty, a i tak zdobył srebrny medal. Duma Podlasia, czyli „Jaga", potrafiła przegrywać u siebie z klubem nieliczącym się w walce o tytuł, a i tak doczołgała się do złota. Kiedy wydawało się, że mistrzostwo może zdobyć Górnik, bo miał w końcówce sezonu najłatwiejszych rywali, nagle zaczął przegrywać. „Kolejorz", czyli poznański Lech, jeden z klubów o największym budżecie, może zostać obwołanym mistrzem Polski zmarnowanych szans.

A za zachodnią miedzą dominację potwierdzili „Aptekarze", czyli Bayer Leverkusen, który wygrał mistrzostwo oraz puchar kraju. To sensacja, ale jeszcze większą jest fakt, że gigant z Bawarii, czyli Bayern, zajął dopiero trzecie miejsce – ku radości całej piłkarskiej Republiki Federalnej, bo Bawarczyków nie lubi się tam z kilku oczywistych powodów. Po pierwsze, dlatego, że są bogaci i podkupują zawodników z innych klubów. Po drugie, że udzieliła im się arogancja władzy. Po trzecie, bo mieli monopol na złoto...

Ale teraz i tak wszyscy myślą o EURO 2024. To już tuż-tuż, i to z udziałem Biało-Czerwonych.

Zamów prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	109 zł	189 zł	349 zł

*Dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl 5de8823309

Eksperci: potrzebujemy jednolitej krajowej strategii walki z nałogami

Światowy dzień bez tytoniu co roku staje się okazją do podjęcia dyskusji o problemie związanym z paleniem tytoniu i analiz konsekwencji nałogu, któremu każdego dnia ulega prawie 30 proc. Polaków. Tym razem wyzwanie wytyczenia dróg walki z papierosami podjęło się grono ekspertów zaproszonych przez Forum Zdrowia Związku Przedsiębiorców i Pracodawców

Wszeroko zakrojonej dyskusji uczestniczyli przedstawiciele wielu środowisk medycznych i okołomedycznych, w tym NFZ, GIS, Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego, a także eksperci uniwersyteccy, przedstawiciele jednostek badawczych III sektora i administracji państwowej.

NA SCENIE POJAWIA SIĘ NOWY DOWÓD

Zwieńczeniem analiz związanych z produktami nikotynowymi jest „Przegląd systematyczny" przygotowany przez zespół specjalistów pod nadzorem dr. Krzysztofa Łandy.

„Przegląd systematyczny jest na szczycie piramidy wiarygodności Światowej Organizacji Zdrowia" – mówi dr Krzysztof Łanda, były wiceminister zdrowia, sprawujący nadzór merytoryczny nad raportem. „Takie przeglądy stają się podstawą dla WHO do wydawania określonych rekomendacji, a dla regulatorów powinny być bazą do wdrażania odpowiednich przepisów. To jest zapisane w traktacie o funkcjonowaniu Unii Europejskiej".

Przegląd jest badaniem mającym najwyższy poziom wiarygodności i jako evidence based medicine (medycyna oparta na dowodach, EBM) może być merytoryczną podstawą działań w zakresie ochrony zdrowia społecznego. Jego istotą jest porównanie dostępnych produktów nikotynowych i zestawienie ich z tradycyjnymi papierosami.

ODDZIELMY PROFILAKTYKĘ OD WALKI Z NAŁOGIEM

„Unia Europejska ma ambitny plan radykalnego ograniczenia liczby osób palących do 2040 r. Obecnie w Polsce pali ok. 8 mln Polaków. Skuteczność rzucania palenia mieści się w przedziale 6–10 proc., to oznacza, że co roku wszyscy palacze w kraju powinni podejmować próbę pozbycia się nałogu. To nierealne. Dlatego w najbliższej przyszłości nie możemy uniknąć podążania wzorem choćby UK czy Szwecji i wyznaczania palaczom alternatywnych dróg walki z nałogiem" – mówi dr Janusz Krupa, prezes Instytutu Człowieka Świadomego, przypominając o możliwościach, jakie dają alternatywy dla papierosów tradycyjnych.

Jednocześnie specjaliści zwrócili uwagę na konieczność rozgraniczenia problemu palenia dorosłych i młodzieży. W pierwszym przypadku konieczna jest walka z nałogiem, w drugim profilaktyka. „Profilaktyka zdrowotna i promocja zdrowia jest naszym priorytetowym działaniem" – zaznacza Irena Łaba, zastępca dyrektora Departamentu Obsługi Klientów i Profilaktyki NFZ.

POTRZEBUJEMY MEDYCYNY OPARTEJ NA FAKTACH

Eksperci byli zgodni – Polska potrzebuje dodatkowego przeglądu systematycznego rozwiązań walki z nałogiem w innych krajach. Zarówno w wymiarze profilaktyki, jak i zwalczania nałogu. Dopiero na bazie takiego dokumentu powinny powstawać rekomendacje czy ograniczenia prawne.

„Apeluję, żebyśmy stworzyli jednolitą politykę i dyskutowali w oparciu o dowody naukowe" – podkreśla dr Krzysztof Łanda. „Abyśmy mogli to osiągnąć, musimy mówić językiem evidence based medicine. Tylko wtedy możemy na poziomie krajowym uzgodnić realne cele, jakie mamy do osiągnięcia" – puentuje, wskazując, że nadmierne ograniczenia rynkowe przyniosą efekty – jak prohibicja w USA – przeciwne do zamierzonych.

Artykuł sponsorowany | 14/0524/F

eprasa.pl 5de8823309

OD A DO ZYBERTOWICZA

Hazardziści

Napinając polaryzację polityczną do granic rozsądku, Donald Tusk zachowuje się niczym hazardzista, który, licząc na osobisty sukces, stawia na szali losy całego kraju

Wojna jest blisko naszych granic, a może przyjść jeszcze bliżej. W takiej sytuacji nie ma ważniejszej sprawy od zabezpieczenia Polski przed możliwą agresją. Tu kluczowe jest utrzymanie, czy raczej odbudowanie pewnego minimalnego konsensu Polaków co do natury podstawowych wyzwań, przed którymi stoimy. Do tego niezbędny jest racjonalny, oparty na faktach ogląd sytuacji.

W tym kontekście musi niepokoić wyborcza narracja Donalda Tuska. Słynny brutalny spot Platformy Obywatelskiej z czaszkami, idący za agresywnym wystąpieniem premiera w Sejmie (zob. jego „twórcze" rozwinięcie skrótu PZPR), niestety pokazuje, że kwestii bezpieczeństwa kraju, którym rządzi, nie traktuje on z należytą powagą.

Każdy rzeczowy analityk polskiej polityki widzi, że w trakcie kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego premier Tusk wybrał kretynizację jako strategię mobilizacji swego twardego elektoratu.

Prawu i Sprawiedliwości można wytykać braki na polu skutecznego przeciwstawiania się rosyjskim wpływom w Polsce, ale w świetle zbudowania rurociągu Baltic Pipe, skutecznej obrony granicy polsko-białoruskiej przed atakiem hybrydowym, a zwłaszcza głębokiego wsparcia dla Ukrainy, gdy tylko została zaatakowana, mówienie o prorosyjskiej polityce Zjednoczonej Prawicy to po prostu kretyńskie brednie. Ale to także coś znacznie poważniejszego – to tworzenie zamętu osłabiającego intelektualne i moralne podstawy gotowości obywateli RP do wspólnego angażowania się na rzecz obrony kraju.

Napinając polaryzację polityczną do granic rozsądku, Donald Tusk zachowuje się niczym hazardzista, który, licząc na osobisty sukces, stawia na szali losy całego kraju. Dlaczego obecny premier RP wybrał tak odległy od faktów, tak niebezpieczny dla kraju sposób komunikacji ze swoim elektoratem?

Najkrótsza odpowiedź: bo może! Z dwóch powodów: uwarunkowań osobistych oraz społecznych. Donald Tusk tak postępuje, bo najwyraźniej w jego głowie brakuje bezpiecznika, który powstrzymałby go przed działaniem tak rażąco szkodliwym dla naszej ojczyzny. Jak do tego doszło, pozostawiam biografom tej postaci.

Jako socjolog zwracam uwagę na uwarunkowania społeczne. To one często powodują, że ludzie dopuszczają się pewnych złych rzeczy. W tym przypadku te uwarunkowania mają charakter dwojaki: europejsko-polityczny oraz cywilizacyjny.

Wśród elit niektórych państw „starej" Unii Europejskiej Donald Tusk uchodzi za bohatera, który odsunął od władzy prawdziwie autorytarny reżim. A jako bohaterowi przynależy mu się duży kredyt zaufania. Co z tego, że mówi głupoty o prorosyjskim PiS – najwyraźniej wymaga tego dobro wyższe; a właściwe rozumienie tego dobra ustalają elity Berlina, Paryża, Brukseli. Dopóki Tusk uchodzi za bohatera, może prawić kompletnie nieodpowiedzialne dyrdymały.

Ale bardziej intrygujący jest wymiar cywilizacyjny, który obejmuje zarówno sytuację krajową, jak i międzynarodową. Wielu ekspertów wskazuje, że rewolucja cyfrowa, zwłaszcza zaś infozgiełk tworzony przez media społecznościowe, wywołały tzw. kryzys epistemologiczny. Mówiąc po ludzku, oznacza to, że ocean dezinformacji i bzdur przynoszonych przez media elektroniczne spowodował daleko posunięte ogłupienie ludzi, nie wyłączając elit.

W obliczu ciągłego przeciążenia informacyjnego wiele osób utraciło niezbędne dla poprawnej orientacji w świecie kompetencje poznawcze. Jakie? Idzie o zdolności do podstawowego odróżniania prawdy od fałszu, dobra od zła, ważnego od nieważnego, pilnego od niepilnego, przyjaciela od wroga. A także człowieka od bota.

Utrata znacznej części tych zdolności spowodowała cofnięcie się umysłów wielu osób do plemiennych form postrzegania świata: swój/obcy; łatwy/trudny; kojący/niepokojący. I na tym skołowaniu poznawczym nasz premier żeruje. Nie szkodzi mu, że dzieje się to kosztem bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Jak hazardzista gra i nie ogląda się na nic. Bawi się narracjami niczym dziecko zapałkami. A gdzieś w tle rewolucji cyfrowej twórcy AI ekscytują się jej kolejnymi sztuczkami, nie rozumiejąc, jak może się skończyć taka zabawa.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 5de8823309

CODZIENNIE CZYTAJ WIĘCEJ NIŻ INNI

SUBSKRYPCJA

wPolityce.pl + SIECI

KUP 50% TANIEJ

- **wszystkie zamknięte artykuły na** wPolityce.pl**,** również te w sekcji Premium+ – to ok. 1 300 tekstów rocznie!
- pełne **e-wydanie tygodnika** SIECI wcześniej niż inni, bo już w niedzielę o 20:00 – to kolejne ok. 1 700 tekstów rocznie!
- **w prezencie świetne ebooki Sieci Extra** udostępniane TYLKO subskrybentom

Zamów dziś na **www.siec.wpolityce.pl/oferta**

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 5de8823309

Interesujesz się historią?

Poznaj pasjonujące lekcje historii w formie e-booków

Nieznane strony historii Polski
10 pasjonujących opowieści o wybitnych Polakach i odkłamanych faktach | 106 stron

Powstanie Styczniowe 1863 r.
13 historii o najważniejszych ludziach powstania | 130 stron

Gdzie diabeł nie mógł
25 opowieści o niesamowitych kobietach | 178 stron

Nieznane opowieści o ludziach i wydarzeniach
12 lekcji historii, które pomagają zrozumieć przeszłość | 121 stron

Pupile historii
30 nietypowych lekcji historii | nie tylko dla wielbicieli psów | 128 stron

JAK ZDOBYĆ HISTORYCZNE E-BOOKI?

Wystarczy wykupić cyfrową prenumeratę tygodnika Sieci już od 5,90 zł

Zamów na:

siec.wpolityce.pl/oferta

Każdy nowy subskrybent znajdzie e-booki w zakładce Moje wydania/Sieci Extra

eprasa.pl 5de8823309